

0322/1989.-7

PORADNIK JĘZYKOWY

PL ISSN 0551-5343

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARSZAWA - ŁÓDŹ 1989



(466)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego
prof. dr Danuta Buttler

Komitet Redakcyjny

Prof. dr Jan Basara, doc. dr Barbara Falińska, dr Magdalena Foland-Kugler, mgr Anna Józwiak, doc. dr Jerzy Maciejewski (Toruń), dr Andrzej Markowski, prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), doc. dr Halina Satkiewicz, prof. dr Andrzej Siczkowski, prof. dr Teresa Skubalanka (Lublin)

Sekretarz Redakcji mgr Ewa Markowska

TREŚĆ NUMERU

<i>Olga Michniewicz</i> : Zoja Nikołajewna Strickałowa (1926–1988)	437
<i>Roxana Sinielnikoff, Teresa Zduńczyk</i> : Jak pisano daty w XVI wieku?	439
<i>Jolanta Migdał</i> : Liczba podwójna u Jana Kochanowskiego	454
<i>Paweł Kupiszewski</i> : Emocjonalność w dawnych tekstach naukowych	462
<i>Edward Luczyński</i> : Czy polska terminologia żeglarska ma charakter międzynarodowy?	469
<i>Maria Nowak-Czerwińska, Jadwiga Tomczak</i> : Uwagi do Skali pomiaru percepcji mowy Janusza Kostrzewskiego	478

SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI

<i>Helena Kołodziejczyk</i> : Samogłoska <i>e</i> pochylone w świetle przepisów ortograficznych i ortopedycznych (od II połowy XVIII w. do roku 1964)	484
---	-----

JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

<i>Ewa Dąbrowska-Michalczak</i> : Ogólnopolska konferencja <i>Nauczanie języka polskiego i kształcenie polonistyczne cudzoziemców</i> (Gdańsk, 16–18 października 1988)	488
---	-----

RECENZJE

<i>Aleksander Kozłowski</i> : Jerzy Brzeziński, <i>Podstawy glottodydaktyczne nauczania języka polskiego dzieci polonijnych</i> , Lublin 1987	492
<i>Bogusław Nowowiejski</i> : Mirosława Białoskórska, <i>Integracja języka mieszkańców pięciu wsi gminy Golczewo w województwie szczecińskim na przykładzie słownictwa</i> , Szczecin 1978	495

CO PISZĄ O JĘZYKU?

<i>R. S.</i> : Pan, obywatel, towarzysz	499
---	-----

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

<i>D. B.</i> : Elementy pochodzenia rosyjskiego we współczesnej polszczyźnie i kryteria ich oceny.	504
--	-----

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68) ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31 XII 1968 r.)

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO
ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

0322



Olga Michniewicz

ZOJA NIKOŁAJEWNA STRIEKAŁOWA (1926–1988)

24 marca 1988 r. zmarła Zoja Nikołajewna Striekałowa. Była znanym uczonym, filologiem – sławistą.

Zoja Striekałowa urodziła się 22 września 1926 r. w Moskwie. W 1951 r. ukończyła studia polonistyczne w Uniwersytecie im. M. Łomonosowa, a następnie obroniła w 1955 r. pracę doktorską na temat: *Slovoobrazovanie glagolov dviženija v sovremennom pol'skom jazyke*. Od 1951 roku do końca swego życia pracowała w Instytucie Słowianoznawstwa i Bałkanistyki AN ZSRR.

W jej pracy badawczej język polski zajmował szczególne miejsce – przede wszystkim Zoja N. Striekałowa zajmowała się problemami związanymi z gramatyką języka polskiego. Świadczą o tym liczne publikacje: *Upotreblenie form nastojaščego vremeni v pol'skom jazyke XVI veka* (Kratkie soobščeniija Instituta slavjanovedenija, M. 1962, t. 30, s. 61–83), *K voprosu o mnogokratnych glagolach v sovremenom pol'skom jazyke* (Učenyje zapiski Instituta slavjanovedenija, M. 1962, t. XXIII, s. 103–119) oraz *Budowa słowotwórcza czasowników ruchu we współczesnej polszczyźnie* („Poradnik Językowy” 1962, z. 5–6). Z.N. Striekałowa jest autorką dwóch monografii poświęconych kategorii aspektu czasownika. Pierwsza z monografii *Iz istorii pol'skogo glagol'nogo vida* (M., Nauka, 1968) jest szczegółową analizą tzw. czasowników ruchu z punktu widzenia ich semantyki oraz powstawania form aspektotwórczych. W drugiej monografii autorka prezentuje synchroniczny opis form aspektotwórczych czasowników, charakteryzuje je z punktu widzenia semantyki oraz wskazuje na związki między kategorią aspektu i funkcjonowaniem czasowników we współczesnej polszczyźnie. Monografie te otrzymały bardzo dobre recenzje zarówno w Związku Radzieckim, jak i za granicą (między innymi w Polsce, Czechosłowacji, Wielkiej Brytanii). Wniosły one znaczny wkład do badań zarówno nad gramatyką języka polskiego, jak i słowiańskiej aspektologii.

Zoja N. Striekałowa interesowała się również problemami związanymi z polską i słowiańską leksykologią historyczną i leksykografią. Wynikiem tego były następujące publikacje: wspólnie z M. Didiakinem *Iz istorii russkoj leksikografii* („Leksikon polonoslavenskij” 1670) (Slavjanskoe istočnikovedenie, M., Nauka, 1965, s. 124–131), *Zametki o rukopisnom „Sravnitel’nom russko-pol’skom slovarie” S.B. Linde* („Voprosy jazykoznanija”, 1970, N6, s. 95–104), *Iz istorii abstraktnoj leksiki v pol’skom literaturnom jazyke* (Slavjanskoe i balkanskoe jazykoznanie. Problemy leksikologii. M., Nauka, 1983, s. 70–86) i inne. Zainteresowanie Z.N. Striekałowej historią języka polskiego przejawia się i w innych pracach jej autorstwa. Na przykład w pracy *Dva pis’ma korolevy Bony iz rukopisnych fondov Gosudarstvennoj Publičnoj biblioteki im. Saltykova-Ščedrina* (Slavjanskij archiv. Sbornik statej i materialov. M., Nauka, 1962, s. 193–202) prezentuje i analizuje dotąd nieznanne teksty staropolskie.

W ostatnim okresie swego życia Zoja N. Striekałowa prowadziła prace badawcze nad problemami związanymi z funkcjonowaniem polskiego języka literackiego w XIX wieku i współcześnie. Miały one przede wszystkim charakter historyczno-kulturoznawczy oraz socjolingwistyczny, na przykład: *O roli jazyka v processe formirovanija pol’skoj nacii* (Formirovanie nacii v Central’noj i Jugo-Vostočnoj Evrope. M., Nauka, 1981, s. 163–178), *Razvitie pol’skogo jazyka v period formirovanija nacii* (Pol’ša na putjach razvitija i utverždenija kapitalizma. M., Nauka, 1984, s. 117–129) oraz rozdział poświęcony polityce językowej w PRL w książce pt. *Razvitie jazykovej žizni stran socialističeskogo sodružestva* (Praga, 1987). Wyżej wymienione problemy były tematem wielu jej wystąpień na szeregu konferencji międzynarodowych.

O naukowych zainteresowaniach Zoi Striekałowej świadczą również prace z historii słowianoznawstwa i polonistyki, historii rosyjsko-polskich stosunków naukowych i kulturalnych. Na przykład: *Sovetskaja polonistika za 10 let (obzor rabot po pol’skomu jazyku, napisanyh v Sovetskom Sojuze s 1949 po 1959 g.)* (Izvestija AN SSSR. Otdelenie literatury i jazyka. t. XIX, vyp. 5, M., 1960, s. 424–433), *Naučnye kontakty meždju sovetskimi i pol’skimi lingvistami v poslevoennyj period* (Sovetskoe slavjanovedenie, 1978, N2, s. 3–11). Zoja Nikolajewna Striekałowa była także redaktorem naczelnym zbioru *Issledovanija po pol’skomu jazyku* (M., Nauka, 1969), w którym są publikowane prace radzieckich polonistów i slawistów.

Roxana Sinielnikoff
Teresa Zduńczyk

JAK PISANO DATY W XVI WIEKU?

Sposób pisania daty w ciągu ostatnich stuleci nie ulegał większym zmianom. Na ogół oznaczano dzień i rok cyframi arabskimi, miesiąc zaś rzymskimi lub podawano jego nazwę. Dopiero ostatnie dziesięciolecia wprowadziły pewne innowacje: cyfry rzymskie zastąpiono w wielu wypadkach arabskimi, a w dążeniu do jednolitego schematu zapisu dodano zero przed pojedynczą cyfrą oznaczającą miesiąc. A więc zamiast 2 III 1988 r. lub 2 marca 1988 r. zaczęto pisać 2.03.1988 r.

Następnie podstawiono na miejsce cyfr oznaczających wiek apostrof: 2.03.'88. Wreszcie, by ułatwić pracę komputerów, odwrócono szyk zapisu: 1988.03.02.

A jak było w wieku XVI? Relację o tym przedstawiamy w następującym porządku:

I. Punkty odniesienia, II. Szyk zapisu, III. Oznaczanie miesiąca, IV. Zapisywanie daty dziennej.

I. Punkty odniesienia

Obecnie najbardziej rozpowszechniony w świecie jest system mierzenia czasu od narodzenia Chrystusa. Do II wojny światowej stosowano w polskiej chronologii określenia przed Chrystusem i po Chrystusie (obecnie są tylko w użyciu Kościoła). Od 1945 r. używamy skrótów p.n.e. i n.e. Okres II wojny stanowi tu cezurę, a samo zjawisko jest przykładem zarówno zmian kulturowych, które wniósł nowy ustrój polityczny, jak i nadania dotychczasowym formułom świeckiego charakteru.

Zapis n.e. stosujemy wtedy, gdy rzecz dzieje się na przełomie epok albo blisko przełomu, by zapobiec wątpliwościom i ewentualnym błędom w rozumieniu tekstu.

W kronikach i innych pismach szesnastowiecznych spotykamy się z różnymi sposobami mierzenia czasu i pozostającymi do nich w określonej relacji różnymi zapisami formuły roku. Najczęściej pojawia się zapis odwołujący się do narodzin Chrystusa. Obok niego są również inne punkty odniesienia, do których można zaliczyć: stworzenie świata, greckie olimpiady, założenie Rzymu, opuszczenie arki przez Noego, lata panowania władców starożytnych, lata panowania polskich królów.

Data narodzin Chrystusa została obliczona w VI wieku przez rzymskiego mnicha Dionizjusza Małego, który ustalił ją na dzień 25 XII 753 r. od założenia Rzymu¹.

Nawiązują do niej w XVI wieku rozmaite konstrukcje z przyimkiem: roku od zbawionego narodzenia Pana Krystusowego, roku od narodzenia zbawionego Chrystusa Pana, roku od narodzenia Chrystusa Pana, roku od narodzenia Bożego, roku od Krystusa Pana, roku po Krystusie.

Ilustracją niech będzie przykład zaczerpnięty z kroniki M. Strykowskiego:

„Roku od zbawionego narodzenia Pana Krystusowego 1378, na początku zimy Władysław Jagiełło, król polski, [...] wyprawił się do Litwy z młodą Królową, [...]”²

(Strykowski, *O początkach*, s. 310)

Jak widać, możliwości tworzenia takich wielowyrazowych konstrukcji było sporo. Łączy je dopełniaczowa forma członu *rok* oraz następująca po niej kilkuczłonowa często przydawka kończąca się liczebnikiem porządkowym na oznaczenie roku. Wyrażenia *od Chrystusa Pana* i *po Chrystusie* są elipsą. Nie ma w nich mowy o fakcie narodzin Jezusa, który to fakt przesunięty zostaje w sferę domysłu, a powstały w ten sposób skrót staje się formułą powtarzaną odtąd wielokrotnie. Do tak licznych wariantów należy dołączyć konstrukcje bezprzyimkowe. W tej grupie znajdują się następujące: roku pańskiego, roku bożego, lata bożego narodzenia, roku bożego narodzenia.

Są to przykłady użycia genetiwu temporis częstego w XVI wieku. Połączenia *roku pańskiego* i *roku bożego* to tłumaczenia łac. *Anno Domini*. Synonimiczność polskich przymiotników wynika z wieloznaczności wyrazu *Dominus* w łacinie.

Warto dodać, że łacińska formuła mogła pojawiać się również w polskim kontekście jako cytat: „Anno dni (domini) 1583 dnia w poniedziałek po kwietny niedzieli [...]” Zap Kościer 1583/39 SP XVI.

Rzadziej pojawiają się daty, dla których punkt wyjścia stanowiło stworzenie świata. Nie funkcjonująca już dziś chronologia bizantyjska uważała, że nastąpiło to w 5509 r. przed narodzeniem Chrystusa, źródła żydowskie podają tu rok 3761.

Systemem ery bizantyjskiej posłużył się M. Strykowski w następującym zdaniu:

„Potym, roku 6909 od stworzenia świata, a od Pańskiego narodzenia, według

¹ Dzisiejsza historiografia przesuwaa to wydarzenie o kilka lat wcześniej, nie jest w stanie jednak i ona uczynić tego precyzyjnie, a wahania w obliczeniach wynoszą od 2 do 7 lat. Na przykład A. Gieysztor w *Zarysie nauk pomocniczych historii* (Warszawa 1948, s. 101) pisze: „dziś kładziemy narodziny Chrystusa na r. 7, 6 lub 5 przed naszą erą”, u J. Szymańskiego zaś (*Nauki pomocnicze historii*, Warszawa 1976, s. 119) czytamy: „Przy okazji przeliczania daty narodzin Chrystusa pomylił się Dionizy (tj. Dionizjusz Mały) o 2 lub 4 lata, co wynikało ze stanu ówczesnej bibliotyki [...]”. Podobnie autorzy *Wielkiej Encyklopedii Powszechnej* (Warszawa 1963, t. III, s. 459), prostując błąd wspomnianego komputysty, uważają, że „pomylił się on, wyznaczając datę, prawdopodobnie o 6 lat późniejszą”.

² Ze względu na różny sposób wydania źródeł, z których w tym artykule korzystamy, wszystkie cytaty podajemy w zmodernizowanej pisowni, zachowując stosowanie wielkich liter.

Kromera 1403, książę Jurij Świętosławowicz i książę Holha rezański ciągnęli z wojskami do Smoleńska”.

(Strykowski, *O początkach*, s. 340)

W trosce o zrozumiałość wypowiedzi autor wymienił obocznie liczebnik porządkowy zgodnie z zasadami przyjętymi w naszym kręgu kulturowym.

M. Białobrzęski datę narodzin Chrystusa ustala według obliczeń ery żydowskiej i pisze, że stało się to „we cztery tysiące, we stu, we dwudziestu i w jednym roku, w sześć miesięcy i w szesnaście dni” (Białobrzęski, *Postylla*, s. 64).

Jak wytłumaczyć celowość tych odwołań? Chyba zdecydowały tu bardziej względy erudycyjne, zwłaszcza u Strykowskiego, niż potrzeba dokładnej informacji. Podobne uzasadnienie można sformułować w wypadku użycia następnych dwu punktów odniesienia, którymi są greckie olimpiady i założenie Rzymu.

„Rubeakum miasto Alzacji, za poganów Rzymianów założone i zmurowane, roku wtorego Olimpiadis 235, a od założenia Rzymu 914 [...]”

(Biel Kron 1564, k. 238v, SP XVI k)

Era olimpiad stosowana była przez starożytnych Greków, którzy przyjęli czteroletni cykl, rozpoczynając go od 776 r. p.n.e., to jest od daty pierwszej olimpiady. Rzymianie liczyli czas od założenia Rzymu (ab urbe condita). Dzisiejsza historiografia przyjmuje tu rok 753 p.n.e. W XVI wieku oba punkty odniesienia stosowano bardzo rzadko.

Można było także liczyć czas według wydarzeń zapisanych w Biblii. Należy do nich na przykład potop.

„Miał Noe synów więcej po potopie, o których pisze Berozus, między ktoremi był Ionichus, który się urodził trzeciego roku gdy wyszedł Noe z okrętu, [...]”.

(Biel Kron 1564, k. 6r, SP XVI k)

Również lata panowania władców świata starożytnego traktowano jako wyznaczniki służące do określania czasu. Często posługiwano się wówczas bezprzyimkową konstrukcją dopełniaczową charakterystyczną dla kronik Odrodzenia: roku piętnastego cesarstwa Tyberiusza, wtorego roku panowania Nerona, roku panowania Rzymskiego Cesarza Oktawiana XLII, gdy królował Demetriusz roku setnego siedemdziesiątego dziewiątego, roku wtorego panowania Dariusza.

Genetivus temporis pojawia się też w wyrażeniach odnoszących się do okresu panowania władców polskich: czasu jego (Zygmunta I) królowania 18.

Niekiedy, podobnie jak to jest obecnie, przy ustalaniu roku odwoływano się do jakiegoś powszechnie znanego wydarzenia lub podawano je dodatkowo dla lepszego wprowadzenia czytelnika w przedstawiane dzieje:

„Idę tedy do tego czasu, gdy mię na naukę do Krakowa dano, co było roku 1538, we trzech lat po starodubskiej a w rok po kokoszej wojnie”.

(Górnicki, *Dzieje*, II, s. 572)

Najczęściej jednak w wieku XVI mamy już nowoczesny sposób zapisu roku przyjmujący za punkt wyjściowy narodzenia Chrystusa.

II. S z y k z a p i s u

Wielu ludzi uważa, że stosowany przez ostatnie stulecia szyk zapisu daty w kolejności: dzień, miesiąc i rok jest – tak oczywisty, że wszelkie zmiany w tym zakresie „kłóć się z logiką języka polskiego”, jak napisał pewien redaktor³.

Tymczasem jeszcze w XVI wieku spotykamy rozmaite możliwości w tym względzie, przy czym często rok bywa wysuwany na pierwsze miejsce. Zwyczaj ów częściowo można tłumaczyć tym, że dziełami, w których najczęściej stosuje się daty, są wszelkiego rodzaju kroniki, dzieje, historie, a tam zwykle porządek narracji wyznaczają właśnie kolejne lata. Wiele jest jednak tekstów, w których szyku rozpoczynającego się od podania roku nie tłumaczą względy kompozycji dzieła.

Przyjrzyjmy się poszczególnym wariantom zapisu daty.

1. Rok, miesiąc, dzień:

„Anno 1587 die Maii 8, zbór heretycki studenci zburzyli na ulicy Św. Jana”;

(Michałowski, *Diariusz*, s. 252)

„Do Rzymu przyjechali roku (15)85, dnia marca 18, trzech królowie z Indii, [...]”

(Rywocki, *Księgi*, s. 111)

2. Rok, dzień, miesiąc:

„Anno 1586 Stefan król w Grodnie die 11 Decembris umarł”.

(Michałowski, *Diariusz*, s. 252)

„(Król Aleksander) [...] z światem się rozdzielił, Sakrament święty pierwej przyjąwszy, roku 1506, dnia 19 miesiąca sierpnia, we środę o-czwartej godzinie w noc [...]”

(Bielski, *Kronika 1597*, s. 502)

3. Miesiąc, dzień, rok:

„A gdy potom, w krótkim czasie, miesiąca decembra 21 dnia, roku 1972 Światosław umarł [...] Wszewold, brat jego, po nim na księstwo kijowskie wstąpił, [...]”

(Strykowski, *O początkach*, s. 99)

4. Dzień, miesiąc, rok:

„Co tak trwało aż do wyjazdu królewskiego na sejm do Piotrkowa, który wyjazd był 28 octobris 1562”.

(Górnicki, *Dzieje*, II, s. 696)

Trzeba dodać, że w swobodnej narracji wariant ostatni spotykany jest najczęściej – w cytowanych wyżej *Dziejach w Koronie* Ł. Górnickiego data pisana jest jedynie w tej kolejności.

³T. Lutogniewski, *Pod dobrą datą?*, „Sprawy i ludzie”, nr 27, 4 VII 1985. Por. także: Ibis, *W półkroku rodzinnym*, „Życie Warszawy”, nr 138, 15–16 VI 1985.

Tak jest również w dedykacjach jego dzieł. Poświęcając *Dworzanina polskiego* „Najjaśniejszemu Książęciu a najmożniejszemu w Krześcijaństwie panu PANU ZYGMUNTOWI AUGUSTOWI z łaski Bożej Królowi polskiemu, Wielkiemu Księdzu litewskiemu, ruskiemu, pruskiemu, mazowieckiemu, żmudzkiemu i inszych wielu państw Panu i Dziedzicowi, Panu mojemu Miłościwemu”, zaznacza na końcu: „Pisano w Tykocynie, ośmnastego dnia lipca, roku od Narodzenia Pańskiego tysiączonego pięćsetnego sześćdziesiątego piątego” (I, 51).

Dedykacja zaś *Rzeczy o dobrodziejstwach z Seneki wziętej* przesłanej Zygmuntowi II opatrzona jest informacją: „Pisano w Lipnikach, folwarku W.K.M., 9 Aprilis 1591 (II, 11).

Podobny sposób zapisu daty odnajdujemy w *Katechizmie* J. Seklucjana dedykowanym S. Kieżgajle: „Dan z Królewca Pruskiego w dzień świętego Jana Chrzciciela lata bożego 1547” (Seklucjan, *Pisma*, s. 42). Tu zamiast dnia i miesiąca wymieniono przypadający 24 czerwca dzień znanego świętego – ale o tym będzie mowa nieco dalej.

Można więc przyjąć, że wiek XVI był tym okresem, kiedy utrwalił się w naszym piśmiennictwie do niedawna jedyny szyk zapisu daty: dzień, miesiąc, rok.

III. Oznaczenie miesiąca

Na początku zajmiemy się synonimami używanymi w XVI wieku na oznaczenie dwunastej części roku. Należą do nich ogólnosłowiański *miesiąc* i polski *księżyc*⁴. Oba wyrazy mogły odnosić się zarówno do satelity Ziemi, jak i do pewnego okresu. U podstaw owej zbieżności leży bezpośrednia, choć niedokładna, zależność między długością cyklu księżycowego a czasem trwania miesiąca kalendarzowego.

Rzeczownik *księżyc* w znaczeniu ‘*mensis*’ można spotkać jeszcze u takich pisarzy, jak J. Leopolda, S. Falimirz, A. Glaber, S. Sarnicki czy M. Bielski – SP XVI notuje go 145 razy:

„Roku sześćsetnego żywota Noego, księżycy wtorego, siedmnastego dnia onego księżycy (septimodecimo die mensis) [...] stał się deszcz na ziemi”

(Leop Gen 7/11 SP XVI)

„napierwsze sie owce rodzą w księżycu November, to jest Listopad”

(Fal Zioł IV 1d, SP XVI)

Wielu pisarzy stosuje nazwy księżyc i miesiąc zamiennie; należy do nich np. M. Bielski:

„(Władysław Łokietek) umarł w dzień S. Grzegorza księżycy Marca, lata 1333”.

(Biel Kron 1564 k. 420 r., SP XVII)

„Potym Krol Aleksander w roku 1506 pilnością lekarzow z niemocy wyzwolony, miesiąca Listopada do Lublina na Sejm z Krakowa przyjechał”.

(Bielski, *Kronika* 1597, s. 499)

⁴Por. W. Kupiszewski, *Ekspresywne nazwy księżycy w języku polskim*, „Prace Filologiczne” 1976, t. XXVI, s. 313.

Młodszy od M. Bielskiego o 32 lata Ł. Górnicki (choć dzieła ich spotkały się w czasie — *Kronika* 1564, *Dworzanin* 1565) stosuje już współczesną nam repartycję znaczeń między omawianymi wyrazami, zachowując jednak, podobnie jak to jest obecnie, obie nazwy dla naszego satelity.

„Wyjechał królewic z Krakowa ku końcu miesiąca sierpnia, [...]”

(Górnicki, *Dzieje*, II, s. 572)

„Także też i księżyc, zaż owym swoim ani ciepłem, ani zimnem nie daje zbożu wielkiej pomocy? Zaż nie podług biegu miesiąca płodność rodzaju ludzkiego idzie?”

(Górnicki, *Dobrodziejstwa*, II, s. 163)

Oba wyrazy będące odpowiednikami łac. *mensis* występowały bardzo często w połączeniach z nazwami jednstkowymi, np. *księżycyca maja*, *miesiąca kwietnia*, w *księżycu November* itp. Rzadszy był odwrotny szyk zapisu:

„Roku od narodzenia Bożego, Jedennastego po tysiącu i po dwu set, w Maju księżycu: nastala wielka kometa”.

(Miech Glab 2, SP XVI)

Obecnie wyrażenia typu w *miesiącu grudniu* uznaje się za niepoprawne i traktuje jako wpływ języka rosyjskiego. Tradycją swoją sięgają one jednak daleko w historię naszego języka (co nie oznacza, że należy je znów przywrócić do łask).

Nazwa miesiąca była w XVI wieku pisana: po łacinie (z zachowaniem odpowiednich form fleksyjnych), po łacinie w wersji spolszczonej (polskie końcówki deklinacyjne), po polsku.

„Sułtan Selim, cesarz turecki, wyprawił wodną armatę ku Astrachaniu in mense Aprili, [...]”.

(Taranowski, *Droga*, s. 211)

„[...] a w tym, że wiatr był przeciwny, aż dziewiątego Octobris wyjachaliśmy”.

(Radziwiłł, *Peregrynacja*, s. 87)

„Ruszył się król ze Gdańska ku końcu septembra [...]”.

(Górnicki, *Dzieje*, II, s. 613)

„Wtórego dnia października raniuczko szliśmy do morza, [...]”

(Goryński, *Peregrynacja*, s. 27)

„Tegoż roku (1523) dnia 18 Października godziny 13 urodziła się w Krakowie Anna Królowa Polska dzisiejsza Pani nasza Starsza”.

(Bielski, *Kronika* 1597, s. 550)

Największą frekwencję wykazują nazwy rodzime. Konstrukcje łacińskie należą do typowych użyć cytatów obcojęzycznych, obok których, jako świadectwo kompromisu na rzecz polszczyzny, pojawiają się łacińskie nazwy miesięcy przystosowane do naszej odmiany.

IV. O z n a c z a n i e d n i a

W XVI wieku dzień oznaczano:

- 1) wyrażeniem składającym się z odpowiedniego liczebnika porządkowego i nazwy miesiąca w dopełniaczu, np. *1 maii*, *dnia 18 października*, *15 lutego* 1563;

- 2) przez odwołanie się do świąt kościelnych i dni poświęconych poszczególnym świętom, np. *dnia wielkanocnego, o Gromnicach, na św. Jan*;
- 3) w relacji do określonych świąt i dni, którym patronowali święci, np. *wigilią Bożego Narodzenia, w wilią świętego Mateusza, w sobotę po święcie św. Andrzeja Apostoła*;
- 4) łącząc ze sobą wyżej podane sposoby datowania, np. *25 Juli w dzień św. Jakuba; o św. Jakubie, miesiąca lipca 26 dnia*.

A. Oto przykłady najbliższego nam sposobu oznaczania dnia, choć ich forma jest zbieżna ze współcześnie stosowaną:

„Anno 1595 die tertia Martii wyjechałem morzem z Neapolim o godzinie 14 i pół na feludze [...]”

(Anonim, *Diariusz*, s. 128)

„Do Rzymu przyjechali roku [15]85, dnia marca 18, trzej królowie z Indii [...]”
 „Św. Ojciec Papież umarł, Grzegorz XIII, roku 1585, dnia 14 Aprilis”.

(Rywocki, *Księgi*, s. 111)

M. Bielski w *Kronice* bardzo często posługuje się zapisem *dnia 11 Stycznia, dnia 19 Maja* lub *dnia 19 miesiąca Sierpnia, dnia 23 Miesiąca Lipca*. Ł. Górnicki w *Dziejach w Koronie* pisze na ogół *28 października, 15 lutego 1563, 28 octobris 1562*, rzadko dodając *dnia i miesiąca*.

Oba wyżej wymienione sposoby zapisu daty z liczebnikiem porządkowym i nazwą miesiąca należą do najczęściej spotykanych. Oznaczanie dnia po łacinie (*die tertia*) należy raczej do wyjątków, choć nazwa miesiąca jest często jeszcze łacińska, o czym już wyżej była mowa.

B. Popularnym sposobem datowania było również wymienienie święta kościelnego lub dnia poświęconego danemu świętemu.

Zacznijmy od świąt jako wyznaczników określonego dnia. Wiek XVI kontynuuje tu zwyczaje panujące w średniowieczu. J. Długosz w swoich *Kronikach*⁵, oznaczając dzień, odwołuje się zarówno do świąt nieruchomych, co jest w pełni uzasadnione, jak i do świąt ruchomych, mimo iż te nie mogą być podstawą do precyzyjnego określenia czasu. Ze świąt o stałej dacie Długosz wymienia Boże Narodzenie, Trzech Króli, Podwyższenie św. Krzyża i święto Rozesłania Apostołów. Wśród świąt występujących w różnych terminach mamy Popielec (*w sam dzień popielcowy*), Niedzielę Kwietną, czyli Palmową, Wielkanoc, Zesłanie Ducha św., Boże Ciało i inne.

Podobne sposoby oznaczania czasu spotykamy nadal w wieku XVI.

Do świąt pojawiających się w zapisie daty, a związanych trwale z określonym dniem, należy między innymi dzień Obrzezania Bożego przypadający 1 stycznia, czyli w *Nowe Lato* albo w *Nowy Rok*.

⁵J. Długosz, *Annales seu cronicae inclityi regni Poloniae*. Odwołujemy się tu do fragmentów dzieła Długosza zawartych w wyborze kronik średniowiecznych opracowanych przez A. Jelicz, a zatytułowanych *By czas nie zaćmił i niepamięć*, Warszawa 1975.

„Także obraz dziecięci z nienagła tajał, aż w dzień obrzazania Bożego wszystek roztopniał”.

(Miechowita, *Sarmacja*, s. 281)

„(Król Zygmunt) z Wilna dnia 7 Grudnia wyjechał i do Krakowa na dzień Nowego lata przyjechał [...]”

(Bielski, *Kronika 1597*, s. 539)

Jest też wiele świąt maryjnych. U M. Bielskiego w „Kronice wszystkiego świata” czytamy, że coś się działo w *dzień święty Poczęcia P. Mariej, w dzień Narodzenia P. Mariej czy w dzień Wniebowzięcia P. Mariej*:

„Była to bitwa o Orszej, 24 mil od Smoleńska w dzień Narodzenia P. Mariej: [...]”

(Bielski, *Kronika 1597*, s. 526)

Według Statutów Sarnickiego roki w Wieluniu przypadały w *dzień Oczyszczenia Panny Marii*, które najczęściej nosiło wówczas nazwę *Gromnic*.

Święto Gromnic łączy się z dawnymi wierzeniami Słowian, a także innych ludów, według których zapalona świeca ma moc odpędzania zła. Świeca chroniąca dom przed piorunami-gromami została nazwana gromnicą i była zwyczajowo zapalana podczas burzy. W czasach chrześcijańskich połączono owe wierzenia ze świętem Oczyszczenia Panny Marii⁶. Kobieta w sześć tygodni po urodzeniu dziecka szła z zapaloną świecą w rękę do tzw. wyvodu, czyli oczyszczenia. Ową świecę, którą trzymała Maria w czasie swego oczyszczenia, utożsamiono z dawną gromnicą, a świętu Matki Boskiej przypadającemu 2 lutego nadano nazwę *Gromnice*, gdyż tego dnia poświęcano świece, przydając im w ten sposób szczególnej mocy.

„Te nasze gromnice przeżegnane – pisał Skarga – taką moc biorą, iż zapalone, gromy i pioruny odganiają” (Sk. Ka. 523, SL).

Odganiają także w godzinę śmierci wszelkie zło. Zwyczaj poświęcenia świec 2 lutego pozostał do dziś⁷, a święto nosi nazwę Matki Boskiej Gromnicznej.

A oto cytat z XVI wieku:

„Więc iż było o Gromnicach, kiedy wilcy stadem chodzą, radzili między sobą, jako by noc tę przespać, a wilcy żeby którego z nich nie zjedli”.

(Górnicki, *Dworzanin*, I, s. 219)

Zarówno J. Długosz, jak i pisarze omawianego okresu wymieniają święto Rozesłania Apostołów, inaczej święto Rozesłańców, przypadające 15 lipca. W Polsce, na pamiątkę zwycięstwa pod Grunwaldem odniesionego w tym dniu, święto Rozesłańców nabrało szczególnego znaczenia i było obchodzone już za życia

⁶ „Stosowanie świecy przy obrzędzie kościelnym nawiązuje do praktyki starotestamentowej. Rytuał liturgiczny dokonujący się nad kobietą przychodzącą po raz pierwszy do kościoła po urodzeniu dziecka przewiduje na samym wstępie wręczenie matce zapalanej świecy. Wówczas kapłan prowadzi ją z przedśionka do wnętrza kościelnego. Dlatego obrzęd określony został po polsku jako *wywód*”. W. Smoleń, *Ilustracje świąt kościelnych w polskiej sztuce*, Lublin 1987, s. 63.

⁷ Według wierzeń ludowych, kto doniesie poświęconą i zapaloną w kościele gromnicę do domu, zapewni mu szczęście i spokój na cały rok.

Władysława Jagielly⁸. Jest to jeden z dość rzadkich wówczas przypadków połączenia święta religijnego ze świętem, które dziś nazwalibyśmy państwowym.

„W dzień święty Rozesłańców potym się puścili,
A u wsi Grunewalda namioty rozbili”.

(Strykowski, *O początkach*, s. 350)

We współczesnych kalendarzach święto to nie figuruje.

Mamy też odniesienia do świąt ruchomych, związanych z Wielkanocą.

Ł. Górnicki, rozpoczynając *Dzieje w Koronie Polskiej* od śmierci króla Zygmunta Starego, którego nazywa Zygmuntem Pierwszym, pisze: „(Król Zygmunt Pierwszy) synowi swemu, Zygmuntovi Augustowi, spokojne królestwo, a w nieprzyjaciolach tej Korony strach wielki zostawił, rozdzieliwszy się z tym światem dnia wielkanocnego, przed wielką mszą, roku 1548” (II, s. 569).

Sformułowanie *dnia wielkanocnego przed wielką mszą* powtarza jeszcze raz przed opisem pogrzebu przed opisem pogrzebu przedostatniego Jagiellona. Dopiero z późniejszych komentarzy dowiadujemy się, że Wielkanoc w 1548 roku przypadała 1 kwietnia. To, że śmierć króla zbiegła się z wielkim świętem i że zmarł przed samą sumą, wydało się autorowi ważniejsze niż dokładna data tego zdarzenia.

Z podobnym oznaczeniem dnia spotykamy się w *Żywocie i śmierci Jana Tarnowskiego* pióra S. Orzechowskiego:

„W dzień Wniebowstąpienia Pańskiego ksiądz biskup kamieniecki przed nim mszą miał i kazal, której mszy i kazania on, na krześle siedząc w wielkiej mdłości swej słuchał”.

(Orzechowski, *Żywot*, s. 276)

I tu chodzi o ostatni dzień życia hetmana wielkiego koronnego, który, jak podaje autor, zmarł w nocy z czwartku na piątek, a raczej o świcie w piątek. W opisie ostatnich godzin życia J. Tarnowskiego Orzechowski zwraca przede wszystkim uwagę na to, że przypadły one na dzień świąteczny – Wniebowstąpienie Pańskie – co było jak gdyby zapowiedzią wiecznej chwały czekającej nabożnego męża po śmierci.

W podobny sposób, choć oczywiście z podaniem dokładnej daty, był sformułowany komunikat Episkopatu Polski o śmierci prymasa Stefana Wyszyńskiego:

„Dnia 28 maja br. (1981) o godz. 4.40, w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, w rezydencji arcybiskupów warszawskich zmarł w wieku 79 lat Jego Eminencja Kardynał Stefan Wyszyński, arcybiskup metropolita gnieźnieński i warszawski, Prymas Polski”.

(„Życie Warszawy”, 2 V 81)

Nie dziwi nas natomiast adnotacja w liście Reszki: „Datum Romae w dzień Bożego ciała, Anno Iubilei 1575 (Reszka, *List*, s. 192, SP XVIk). Adresat na pewno wiedział, kiedy w owym roku wypadło Boże Ciało.

O wiele częściej jednak posługiwano się przy oznaczaniu daty dziennej imieniem

⁸ Podręczna Encyklopedia Kościelna, Warszawa 1913, t. XXXVII – XXXVIII.

świętego, patronującego danemu dniu. We wspomnianych już fragmentach *Kronik* Jana Długosza mamy aż 34 datowania tego rodzaju⁹.

Oprócz świętych popularnych w Polsce za życia kronikarza, a także w wieku następnym, o czym świadczą chociażby imiona żyjących wówczas ludzi, znajdujemy również patronów mniej znanych – Juliana, Scholastykę, Apolonię. Podobnie jest w wieku XVI. Obok świętych o powszechnie używanych imionach można tu wymienić św. Witalisa czy św. Aleksego, choć niewielu ludzi tak się nazywało.

„[...] był Władzisław koronowan S. Szczepana koroną w Biłagrodzie dzień S. Aleksego”.

(Biel Kron 1564, k. 388v, SP XVIk)

Św. Aleksy był jednak postacią ogólnie znaną jako wzór cnót chrześcijańskich, ideał średniowiecznego ascety, opiewanego w pieśniach i legendach, także u nas. „Zawsze ona przypowieść zwyczajna – pisał P. Gilowski – iż nikt lepszy, nikt godniejszy, nikt cudniejszy, nikt uczeńszy, cnotliwszy jedno Olekszy” (Gilowski; Post. 1583, NKPP, TI, s. 14).

Trzeba stwierdzić natomiast prawie zupełny brak odwoływania się do świętych o imionach słowiańskich. Jedyny wyjątek stanowi tu św. Stanisław, biskup i męczennik, patron Polski, którego święto obchodzono dwukrotnie: 8 maja – w dzień ogłoszenia w 1254 roku w Krakowie jego kanonizacji¹⁰ – oraz 27 września – w dzień przeniesienia w roku 1089 zwłok biskupa ze Skalki na Wawel¹¹. Świętych o imionach słowiańskich było wówczas jeszcze niewielu¹².

Najczęściej wymieniany jest przy datowaniu św. Marcin:

„(król) [...] sejm drugi na św. Marcin do Łomży w tymże roku 1563 złożył, [...]”.

(Górnicki, *Dzieje*, II, s. 705)

Popularni są także święci Jakub, Jan, Paweł (Nawrócenie św. Pawła), Michał, Wojciech, Mateusz, Szymon, Juda, Grzegorz, a ze świętych niewiast Anna, Katarzyna, Elżbieta, choć spotykamy się jeszcze z wieloma innymi imionami z katalogu świętych.

Oto parę przykładów:

„[...] sejm litewski w Bielsku na Świątki, a spolny koronny złożon do Parczewa na św. Jana”;

(Górnicki, *Dzieje*, II, s. 707)

„Potym król obległ Malborg na dzień S. Jakuba”

(Biel Krom 1564, k. 384v, SP XVIk)

⁹Daty z liczebnikiem porządkowym i nazwą miesiąca występują w fragmentach *Kronik* 40 razy, odwołujące się do świąt – nieruchomych i ruchomych – 34 razy, a uwzględniające oba sposoby (przed dniami krzyżowymi, w sobotę, w dniu poświęconym naszej Matce Najświętszej, który był dniem szóstym maja, s. 228) – 13 razy.

¹⁰W. Smoleń, *Ilustracje...*, op. cit., s. 148.

¹¹O przeniesieniu zwłok św. Stanisława ze Skalki na Wawel wspomina także w swojej *Kronice* M. Bielski.

¹²Kanonizacja św. Kazimierza (1458–1484), syna Kazimierza Jagiellończyka, patrona Korony i Litwy, nastąpiła dopiero w roku 1602.

„Tamże (Zygmunt I) pomazan i koronowan w kościele wielkim na Królestwo Polskie dnia Nawrócenia S. Pawła roku Pańsk(iego): 1507”.

(Bielski, *Kronika* 1597, s. 504)

„Tegoż też roku w dzień s. Lucjej grzmiało okrutnie zimie nad obyczaj i był potym wielki urodzaj zboża na lato”.

(Biel Kron 1564, k. 191r, SP XVIk)

Można sobie zadać pytanie, czy takie oznaczanie dnia było uzasadnione, inaczej: czy wszyscy dokładnie wiedzieli, jakim datom odpowiadają dni poświęcone popularnym świętym? Odpowiedź będzie z całą pewnością twierdząca. Świadczy o tym zarówno częstość tego typu datowania w ówczesnych tekstach, jak i tradycyjne wiązanie obserwacji przyrody, obyczajów i innych wydarzeń z dniem danego świętego.

Odbicie owych powiązań, często pewnie sięgających jeszcze głębiej w historię niż przyjęcie chrześcijaństwa, lecz później nałożonych na kościelny kalendarz, odnajdujemy w licznych przysłowiaach, które wiążą się z dniami poświęconymi poszczególnym świętym. Przysłowia te grupują się wokół określonych tematów i tak pragniemy je zaprezentować¹³.

– Spostrzeżenia dotyczące przyrody

św. JAN 24 VI

„Jako w święty Jan kukułka, umilkł”.

(Potocki, OF, II, 27 1696, NKPP, I, s. 830)

św. MARCIN 11 XI

„Od świętego Marcina zima się poczyna”.

(Gostomski 1588, NKPP, II, s. 388)

„Że śnieg na święty Marcin pospolicie spada,
Na białym koniu jeździ, przypowieść powiada”.

(Potocki, PH, 147, 1696, NKPP, II, s. 389)

św. SZYMONA i JUDA 28 X

„W dzień Szymona, Judy boi się koń grudy”.

(Rys. cnt., 1, 1618, NKPP, III, s. 425)

św. MACIEJ 24 II

„Święty Maciej z rzek i stawów zwykł ruszać lody”.

(Haur, EZ, 146, 1675, NKPP, II, s. 365)

Odpowiednie przysłowie brzmi: Święty Maciej lód z rzek porusza i traci.

– Prognozy pogody

„Pierś z Marcinowej, gęsi jeśli biała, to zima dobrze będzie statkowała”.

(Rzechowski 1666, NKPP, II, s. 387)

Jaka będzie zima, wróżono dawniej z koloru kości piersiowej u gęsi, pieczonej tradycyjnie w dniu świętego Marcina (MG, I, 25, NKPP tamże).

¹³ Przetaczamy tu w miarę możliwości przysłowia z wieku XVI, czasem także późniejsze, o czym będzie mowa w dalszym ciągu naszego artykułu.

„Jeśli o świętym Piotrze w lutym ciepło pluży,
do Wielkiejnocy zimno czasy przedłuży”.

(Progn. gosp., 1784, NKPP, II, s. 936)

Mowa tu o św. Piotrze z Katedry w Antiochii, którego święto przypadało 22 lutego.

Tego rodzaju przepowiednie pogody żywe są do dziś, np.: *Święta Barbara po wodzie, Boże Narodzenie po lodzie*.

– Przewidywania dotyczące zbiorów

św. JAKUB 25 VII

„Jakuba wigilia jeśli jest pogodna,
będzie chleb; tak nam tuszy nadzieja swobodna”.

(Progn. gosp., 1784, NKPP, I, s. 820)

św. WINCENTY 22 I

„Dzień jeśli jasny w święto Wincentego,
urodzaj wina będzie obfitego”.

(Rzechowski 1666, NKPP, III, s. 705)

– Wskazówki agrotechniczne

„O świętym Janie koś łąki, panie”.

(AD. Jan św. 29, NKPP, I, s. 827)

Pierwszy pokos siana przypada mniej więcej w drugiej połowie czerwca, później trawy kwitną i stają się twarde.

Przysłowie: „Na świętego Palikopy popalają się kopy”. Znalazło się w tekście *Krótkiej Rozprawy M. Reja „Więc Piotra, co kopy pali”* (Rej, KR, 48, 1543, NKPP, II, s. 937).

Chodzi tu o św. Piotra w Okowach, zwanego też Palikopą – święto jego przypadało 1 sierpnia, a więc pod koniec żniw. Pozostawienie kop na polu mogło przy upalnej i burzowej pogodzie zakończyć się splonieniem zbiorów.

A. Gostomski w swojej *Ekonomii* z roku 1588 pisał: „Gospodarz dobry rok poczyna od świętego Bartłomieja”¹⁴. A dalej: „Do świętego Bartłomieja ma wszystko z pola sprzątnąć i począć siał”¹⁵. Św. Bartłomieja przypada 24 sierpnia i od tej daty rozpoczynano siew zbóż ozimych. Tak też radzi przysłowie: „Na święty Bartłomiej śmiało żyto siew” (NKPP, I, s. 66).

„Na święty Michał kto nie posiał, będzie zdychał”.

(Ad. 11, 1894, NKPP, II, s. 445).

Chodzi tu oczywiście o zasiew zbóż ozimych, który należało zakończyć we wrześniu – św. Michała 29 IX.

– Obyczaje

Tu znów przysłowie związane ze zwyczajem jedzenia gęsi na św. Marcina, tym razem w wersji S. Orzechowskiego.

¹⁴A. Gostomski, *Ekonomija abo Gospodarstwo ziemiańskie dla porządnego sprawowania ludziom politycznym dziwnie pożyteczne*, oprac. S. Inglot, Wrocław 1959.

¹⁵Cytaty z Gostomskiego za NKPP.

„Na dzień świętego Marcina lepsza gęś niżli zwierzyna”.

(Orzechowski DoE, 1564, NKPP, II, s. 388)

– Terminy płatności, zawierania umów itp.

Dni poświęcone wybranym świętym były także zwyczajowo terminami pewnych opłat lub czynności.

Dzień św. Marcina był czasem płacenia czynszu i danin. Czytamy o tym między innymi w *Aktach prawnych* z końca wieku XVI i „Statutach” S. Sarnickiego:

„[...] mają renty dawać na każdy rok po dziesięciu grzywien, począć na przyszły rok na S. Marcin kiedy będą pisać: Anno 1596”.

(Akta prawne 1579–1589, II, k. 88v, SP XVI k)

„Na dzień świętego Marcina księżycą Listopada ośm groszy Praskich za dziesięcinę nam zapłacą”.

(Sarn Stat 17, SP XVI)

Znalazło to swoje odbicie w przysłowiu zapisanym przez M. Reja w *Zwierciadle*: „Mieszek nie tak rychło skłębnie jako u wójta nazajutrz po świętym Marcinie...”

(Rej, Zwierc. I, 181, NKPP, II, s. 390)

Ślad tego zwyczaju odnajdujemy też w wyrazie *świętomarskie*, będącym nazwą czynszu płaconego przez mieszczan od nieruchomości i od rzemiosła na św. Marcina.

Kontrakty zawierano na ogół na św. Jana – można już było wtedy przewidzieć wielkość zbiorów – nie obyło się przy tym bez wypicia miodu czy okowity dla oblania interesu. Stąd też Rej w *Wizerunku* pisze, że „ze łba mu się kurzy by o świętym Janie” (Rej, Wiz., 274, 1558, NKPP, I, s. 830).

Zadatek płacony przy zawarciu umowy o sprzedaż zboża to *świętojański grosz* (wyrażenie to notuje Mączyński) albo *świętojańskie*.

Także terminy sądów ustalano w relacji do dnia, któremu patronował znany święty. W *Statutach* Sarnickiego czytamy, że sądenie powinno odbywać się między innymi „w Poniedziałek blisko przyszły przed świętem Marcina świętego” (Sar Stat 1594, k. 726, SP XVI k).

Początek nauki szkolnej dla najmłodszych przypadał w dniu św. Grzegorza – 12 marca – obchodzono wtedy święto szkolne połączone z maskaradą, tzw. *gregorianki*, a nowicjusz nosił miano *griegorianka*¹⁶. W *Cyzjojanie plockim* powstałym około roku 1400 czytamy: „Ptacy głoszą, żaki do szkoły dają, Grzegorza mają” (Cyz. P. 88, NKPP, I, s. 763).

Przeгляд pospolitego ruszenia mógł być także uchwalony przez sejm na dzień jakiegoś świętego – w 1564 r. na św. Mateusza, o czym wspomina Górnicki w *Dziejach w Koronie*: „Postanowione też okazowanie w województwach na pewnych miejscach na dzień św. Mateusza” (II, s. 707).

Przysłów osnutych wokół dnia danego patrona było bardzo wiele, choć tylko

¹⁶Św. Grzegorz Wielki (ok. 540–604) – uczony papież, propagator oświaty. Wyraz *gregorianki* powstał dla upamiętnienia zasług św. Grzegorza, a w każdym razie związany był z dniem jego święta. Pisze o tym E. Prechitko w pracy, *Apelatywizacja nazw własnych osobowych*, maszynopis, s. 390–391.

małą ich część zapisano w XVI wieku¹⁷. Za dawnym rodowodem tych, które zostały utrwalone później, przemawiają względy formalne, językowe, sięgające daleko w naszą historię.

Należy tu często stosowany stary biernik równy mianownikowi, będący archaizmem już w XVI stuleciu: w *święty Jan, na święty Marcin, na święty Michał* w cytowanych już wyżej przykładach.

Również składnia niektórych przysłów jest świadectwem ich dawnego pochodzenia. Adalberg zapisał przysłowie: „O świętym Janie koś łąki, panie”. Forma *o św. Janie* przetrwała pewnie dzięki temu, że stanowiła rym do *panie*. W wieku XVI była jednak na porządku dziennym. Potwierdzają to przytoczone już poprzednio wyrażenia *o Gromnicach* (Górnicki), *o św. Janie* (Rej). Dodajmy jeszcze przykłady z Bielskiego:

„A tak o S. Wojciechu lata 1440 wyjechał (Król Władzisław) z Krakowa do Węgier przez Sądecz z wielkością ludzi Polskich [...]”

(Biel Kron 1564, K. 388v, SP XVI k)

„Tegoż roku Tatarowie wtargnęli do Podola o S. Marcynie, wiele korzyści nabrali”.

(Biel Kron 1564, K. 401v, SP XVI k)

Postacią najczęściej spotykaną w tym okresie było wyrażenie *na dzień św. Jana, na dzień św. Mateusza* itp.

C. Dzień oznaczano także w relacji do święta – zarówno przypadającego zawsze w tym samym czasie, jak i ruchomego – albo w relacji do dnia, któremu patronował znany święty.

Najczęściej spotykamy się ze sformułowaniem, że coś zdarzyło się w wigilię określonego dnia:

„(Tatarowie) Przyszli do Krakowa wigilią Bożego Narodzenia [...]”

(Biel Kron 1564, K. 365v, SP XVI k)

„Anno dni (domini) 1583 dnia wiliją S. Jadwigi przyszedł uczciwy Lucas Szlążek [...]”

(Akta prawne 1579–1589, II, k. 39v, SP XVI k)

Odwoływano się także do dnia następnego lub wymieniano dzień tygodnia przypadający po tym, który służył za punkt odniesienia:

„Rychło potym król sam do Krakowa przyjechał, [...] i czas pogrzebu nazajutrz po świętym Jakubie naznaczył”.

(Górnicki, *Dzieje*, II, s. 570)

J. Seklucjan dedykację książki *Przygotowanie chrześcijańskie ku śmierci a wyprawa do wiecznego żywota* kieruje do J. Lutomirskiego „z Królewca w sobotę po

¹⁷ Nowa księga przysłów polskich J. Krzyżanowskiego notuje 55 przysłów związanych z dniem św. Jana, 37 z dniem św. Michała, 36 – św. Marcina i 3 – św. Jakuba, a więc z dniami tych świętych, do których się najczęściej odwoływano przy datowaniu.

święcie Trojce Świętej roku 1558" (Seklucjan, *Pisma*, s. 154). Wypadało to, jak podaje S. Rospond, 9 stycznia 1558 roku (Tamże, s. 207).

Posługiwano się też niekiedy relacją do oktawy jakiegoś święta.

„Dan w Krakowie w Piątek w Oktawę trzech Królów, Roku Pańskiego Tysiącznego czterechsetnego trzydziestego trzeciego”.

(Sar Stat 1594, k. 895, SP XVI k)

D. Ostatnim wreszcie sposobem oznaczania dnia było łączenie możliwości pierwszej i drugiej lub pierwszej i trzeciej.

„I wyjechał król Zygmunt czwartego dnia Maja, prawie w dzień św. Floriana z Krakowa”.

(Bielski, *Kronika* 1597, s. 510)

„Dan w Wilnie na Sejmie Walnym dwudziestego czwartego dnia Lipca, w Wigilię świętego Jakuba Apostoła, Roku Pańskiego 1499”.

(Sar Stat 1594, k. 1001, S XVI k)

Sposób datowania, o którym tu piszemy – charakterystyczny dla wieku XVI i paru poprzedzających go stuleci – wiąże się ściśle z kalendarzem kościelnym, ze świętami i świętymi patronami, którym były przypisane pewne dni.

Wcześniej przybliżone daty określano, odwołując się do zjawisk przyrody czy też cyklicznie powtarzających się prac na roli. W *Księdze Rut z Biblii Szarospatackiej* czytamy, że Noemi wróciła ze swoją synową „do Betrema, gdyż jęczmień pirwy żną”¹⁸.

Takie określenia czasu można było jeszcze długo spotkać na wsi, choć łączono je często z bliższymi datami, jakie stanowiły dni poświęcone znanym świętym. Jan Bohatyrowicz, opowiadając Justynie o swoim ojcu, mówi: – „Raz już tylko po tym ostatnim rozstaniu o nim usłyszałem. Pewno dobrze po świętym Janie, a może i około świętej Anny, bo zboże już na polu prawie dojrzewało i gdzieniegdzie żąć je zaczęli, [...]”¹⁹.

Ale to już nieco inny temat.

¹⁸S. Vrtel-Wierczyński, *Wybór tekstów staropolskich*, Warszawa 1963, s. 83.

¹⁹E. Orzeszkowa, *Nad Niemnem*, Warszawa 1971, t. II, s. 120.

LICZBA PODWÓJNA U JANA KOCHANOWSKIEGO

Liczba podwójna od najdawniejszych polskich zabytków przestaje być żywą kategorią gramatyczną¹. W drugiej połowie XVI wieku jest już wyraźnie recesywna. Trudno jednak formy dualne, chociaż coraz rzadsze, uznać za archaizmy fleksyjne. Mimo że znajdują się poza normą literackiej polszczyzny, są jeszcze stosunkowo częstym elementem języka potocznego².

Aby przedstawić zakres użycia liczby podwójnej w ówczesnej polszczyźnie literackiej, należy opisać stopień jej utrzymania w języku różnych autorów oraz spróbować znaleźć uzasadnienie obecności regresywnych już form, czyli odpowiedź na pytanie o ich funkcję w tekstach. W tym artykule chcę ukazać zakres stosowania liczby podwójnej przez Jana Kochanowskiego, pisarza, którego twórczość i język stały się wzorem dla wielu współczesnych mu i późniejszych autorów. Za wyborem Kochanowskiego przemawia także wyraźna motywacja form dualnych w jego utworach.

Właściwie żaden z badaczy języka Kochanowskiego nie opisał dokładnie tej kwestii. Najwięcej uwagi formom dualnym u Kochanowskiego poświęcił S. Rospond. W monografii *Język i artyzm językowy Jana Kochanowskiego* przedstawił on niepełną listę użytych przez Kochanowskiego form dualnych i na podstawie niewielkiej ich liczby stwierdził, że czarnoleski poeta unikał form dualnych jako Nieliterackich³. Inni autorzy ograniczali się do wzmianek o rzadkim stosowaniu przez Kochanowskiego form liczby podwójnej jako przeżytkowych⁴. Sądzę jednak, że rzecz wymaga dokładniejszej analizy. Można bowiem na przykład wysunąć przypuszczenie, że niewielka liczba form dualnych w tekstach Kochanowskiego nie jest następstwem unikania ich jako Nieliterackich, lecz wynika z tego, że po prostu

¹A. Dostal, *Vývoj duálu v slovanských jazycích, zvláště v polštině*, Praha 1954; P. Zwoliński, *Głos w dyskusji nad referatem S. Hrabca, O języku Biernata z Lublina*, [w:] *Odrodzenie w Polsce t. III, cz. I, Historia języka*, Warszawa 160, s. 55.

²Por. S. Rospond, *Głos w dyskusji nad referatem S. Hrabca*, *op. cit.*, s. 56–57; S. Hrabec, *op. cit.*, s. 59.

³S. Rospond, *Język i artyzm językowy Jana Kochanowskiego*, Wrocław 1961, s. 102, 109, 121.

⁴Por. A. Dostal, *op. cit.*, s. 83; M. Karpluk, *O języku Jana Kochanowskiego*, „*Język Polski*” LV, 1975, s. 7; W. Kuraszkiewicz, *Formy dualis w Leksykonie Jana Mączynskiego z 1564 roku*, [w:] *ibidem*, *Polski język literacki*, Warszawa – Poznań 1986, s. 459; T. Skubalanka, *Historyczna stylistyka języka polskiego*, Wrocław 1984, s. 53. W. Kupiszewski przypuszcza, że „Zapewne ten typ dualizmu czasownikowego był właściwością już wówczas gwarową, a przynajmniej języka mówionego” (Por. W. Kupiszewski, *Artyzm językowy Jana Kochanowskiego*, „*Poradnik Językowy*” 1982, z. 10, s. 673).

bardzo rzadko zachodziła potrzeba wyrażenia podwójności. Chcąc wykluczyć tego typu wątpliwości, z wszystkich tekstów czarnoleskiego poety wyekscerpowałam nie tylko formy dualne, ale również wszystkie formy liczby mnogiej użyte zamiast dualnych, a więc odnoszące się do dwu osób, przedmiotów itp.⁵

Formy dualne czasowników użyte są tylko 12 razy na 350 możliwości ich pojawienia się w tekstach: *poczniewa się kwapić* Zuz. I 89, *bychwa mogła oboje zalapic* Zuz. I 89, *bychwa poprawiać się miała* (r) Szachy I 101, *tedy się dowiewa* (r) Fr. I 159, *nie chcewa się rozumieć* Fr. I 173, *niechaj ci służywa* (r) Fr. I 189, *nie pragniewa do śmierci być rozdzielona* (r) Pieś. I 265, *obaswa swych tajemnic sobie się zmierzala* (r) i *do pańskiego domu w miłości chadzala* (r) Ps. I 361, *ruszwa różanorękiej zarze z jej pokoja* Ps. I 364, *ruszwa różanej zarze z jej pokoja* Ps. I 436, *tymi żalonymi zmiękczywa pieśniami* Tr. II 66⁶. Jak wynika z przedstawionych cytatów, są to wyłącznie formy 1. osoby. Nie oznacza to oczywiście, iż obsługują ją jedynie formy dualne. Formy liczby mnogiej zamiast podwójnej zastosowane zostały 16 razy; np. *wczorasmy weszli na chwilę do ogroda* (dwu starców) Zuz. I 89, *późmy oto spać* (Parys i Helena) Mon. II 166.

W deklinacji formy liczby podwójnej pojawiają się częściej niż w koniugacji, jednak i tutaj są one dość rzadkie. Rzeczownikowe formy dualne występują wyłącznie w połączeniu z liczebnikami: *dwa, oba, obadwa*⁷. Nie oznacza to jednak, że pojawienie się liczebnika wymusza użycie dualu. Aż 54 razy w syntagmie z wymienionymi liczebnikami wystąpił rzeczownik w liczbie mnogiej; np. *król dwu koron* Frag. II 48, *oddano mi obadwa listy* Odpr. list II 79. Tylko dwukrotnie dualis zastosowany został bez liczebnikowego określenia; dotyczy to rzeczownika *mądo* 'jądro' jako nazwy parzystej części ciała (cytaty poniżej)⁸.

Kochanowski używa form dualnych przede wszystkim w mianowniku i w synkretycznym z nim bierniku. Od rzeczowników męskich pojawiają się one czterokrotnie wobec 74 nie wykorzystanych możliwości użycia dualu, od żeńskich 20 razy wobec 74 form liczby mnogiej, od nijakich 6 razy wobec 37 form pluralnych; rzeczowniki rodzaju męskiego: *król dwa miecze od Niemców przyjmuje* Prop. I 77, *oczy dwa węgle prawe* Sob. I 283, *oba końca mając wszczepione* Fen. II 8, *iz mu przyszły dwa króla* Apoft. II 225; rzeczowniki rodzaju żeńskiego: *za nią dwie służebne pannie* Zuz. I 87, *czas we dwie niedzieli* (r) [...] *naznaczony mieli* Szachy I 96, *walą się prawie na obiedwie stronie* (r) Szachy I 104, *puścili razem obie białogłowie* (r) Szachy I 107, *głowie obie pospołu* [...] *leżały* Fr. I 140/141, *dwie szkodzie Bóg daje* Fr. I 150, *na obie stronie węża zbywa* Fen. II 9, *dwie Rybie przed sobą się chronią* Fen. II 15, *na przeciw sobie*

⁵Do ekscerpcji wykorzystałam: Jan Kochanowski, *Dziela polskie*, opr. J. Krzyżanowski, wyd. VIII, Warszawa 1976. Skróty tytułów są podane na końcu artykułu, cytaty lokalizuję przez podanie tomu oraz stron wyżej wymienionego wydania, użycia w klauzuli rymowej oznaczam w sposób następujący: (r).

⁶Podaję wszystkie przykłady stosowanego przez poetę dualu. Wybór cytatów wprowadzam tylko przy niektórych formach rzeczowników *ręce, oczy, uszy*.

⁷Nie biorę tutaj pod uwagę rzeczowników *ręce, oczy, uszy, plecy*, o których będzie mowa w dalszej części artykułu.

⁸Jako dualis od rzeczownika rodzaju nijakiego *mądo* kwalifikuje formę *mądzie* *Słownik polszczyzny XVII wieku*, t. XIII, Wrocław 1981, s. 229.

dwie a dwie zrzenicy (r) Fen. II 16, dwie gwiazdnie w nim zacniejsze Fen. II 18, mamy [...] dwie Troi (r) Odpr. II 96, na obie stronie Moskwa leci Jezda II 135, stąd jeno dwie mili (r) Jezda II 143, dwie są przyczynie Cnota II 197, obiedwie literze mają [...] spólność Ort. II 240, mówiem też abo „dwie grusce”, abo „dwie gruszce” Ort. II 240, dwie pirwsze literze [...] różność mają Irt. II 241; rzeczowniki rodzaju nijakiego: widaćże było dalej wie wojszcze ogromne Prop. I 76⁹, dwie wojszcze z sobą czynią Prop. I 77, bierze w pojszrodku dwie poli (r) Szachy I 97, by miał mądzie [...] male Fr. I 144, nich mi da wedle proporcycy mądzie Fr. I 166, mamy dwie słońcy Odpr. II 96.

W pozostałych przypadkach formy dualne występują jeszcze rzadziej. Ośmiokrotnie pojawiły się w bierniku rzeczowników męskich osobowych synkretycznych z formą dopełniacza (tylko jeden przykład odnosi się do rzeczownika żywotnego): dwu sędziu już letnych obrazo Zuz. I 86, po dwu rzędu wezmą przeciw sobie Szachy I 97, dwu mężu zacnych pochowawczy Fr. I 162, dwu synu [...] oplakawszy Fr. I 162, widzę [...] wu Kazimierzu (r) Pieś. I 229, wyprawileś dwu świadomych szpiegu (r) Jezda II 143, przed cię dwu więźniu stawili Jezda II 143, dwu kotu w jeden wór źle sadzać Apoft. II 221¹⁰. Ostatni przykład stanowi wykorzystane przez Kochanowskiego przysłowie. Natomiast użycie dopełniacza dwu rzędu w funkcji biernika wytłumaczyć można stosowaną w *Szachach* personifikacją figur¹¹. Nigdy nie użył Kochanowski dualnej formy celownika; 12 razy wystąpiła forma pluralna. W miejscowniku dualis zastosowany został tylko jeden raz wobec 20 możliwości użycia: w obu był miejscu twój lud czuły Jezda II 144; podobnie w narzędniku: między dwoma (r) cerkiew Przeczystej świeci się rzekoma (r) Jezda II 143 (wobec 40 form liczby mnogiej).

Przedstawione wyżej dane liczbowe świadczą, że najbardziej żywotne były formy dualne mianownika i biernika rzeczowników rodzaju żeńskiego. Z badań W.R. Rzepki wynika, że w latach 1574–1590 liczba podwójna od rzeczowników żeńskich występowała stosunkowo często. W połączeniach z liczebnikami oznaczającymi podwójność formy pluralne mianownika i biernika żeńskich rzeczowników twar-dotematowych stanowiły wówczas tylko 11%, miękkotematowych – 20%, nijakich rzeczowników twar-dotematowych – 50% (bez zleksykalizowanego połączenia *dwie lecie*). W twórczości Kochanowskiego odzwierciedlony został także charakterystyczny dla drugiej połowy XVI wieku rozkład form dualnych poszczególnych przypadków. Najczęstsze są one w mianowniku i bierniku. W drukach z lat 1574–1590 nie wystąpiła już ani jedna forma dualna dopełniacza i celownika oraz tylko jedna miejscownika od rzeczownika rodzaju nijakiego. W narzędniku formy

⁹ Formę *wojszcze* jako dualis od rzeczownika *wojsko* przyjmuję za S. Rospondem, *op. cit.*, s. 102. O wahaniach rodzaju tego rzeczownika zob. M. Karpluk, *Polski archaizm szesnastowieczny ta wojska*, „Rocznik Sławistyczny” XXXVI 1975, cz. I, s. 79–83.

¹⁰ Formę *kotu* jako biernik kwalifikuje *Słownik polszczyzny XVI wieku*, t. XI, Wrocław 1975, s. 75. W drugiej połowie XVI wieku wyparte zostały pierwotne formy biernika liczby podwójnej rzeczowników męskoosobowych typu *dwa pana*, *dwa szpiega* przez formy dopełniacza. Był to wstępny etap kształtowania się w języku polskim kategorii męskoosobowości. W szczególności zob. W.R. Rzepka, *Dopełniacz w funkcji biernika męskich form osobowych w liczbie mnogiej w polszczyźnie XVII w.*, Wrocław 1975, s. 50–52.

¹¹ Por. M. Karpluk, *Ze staropolskiej terminologii ludycznej*. *Szachy*, „Język Polski” 1980, s. 98.

dualne rzeczowników żeńskich wystąpiły 3 razy wobec 5 form pluralnych, a rzeczowników męskich – odpowiednio – 2 razy wobec 5 pluralnych¹².

Osobne zagadnienie stanowią genetycznie dualne formy: *ręce*, *oczy*, *uszy*, czyli nazwy parzystych części ciała¹³. Formy te właściwie już od prasłowiańszczyzny obejmuje proces pluralizacji. Przystają wyrażać podwójność, o czym świadczą połączenia z przydawkami i orzeczeniami w liczbie mnogiej: np. *przed twymi oczyma zatraci* Ps. I 337, *On słuchał uszyna wdzięcznymi* Ps. I 421, *na której ślicznych rękę [...] pragnąłbym duszę podać* Pam. II 118. Poza tym stosowane są nie tylko na oznaczenie dwu oczu, uszu, rąk, ale i w funkcji pluralnej, gdy odnoszą się do więcej niż dwu elementów: (*ręce* – 33, *oczy* – 27, *uszy* – 13 razy), np. *ręce ku jego mieszkaniu ściągajcie* Ps. I 463, *oczy nasze obciążone łzami na Pana patrzą* Ps. 455, *filozofi, co nad nas uszy lepsze mają* Fr. I 171. Tworzy się więc jeden paradygmat, łączący w sobie formy funkcjonalnie dualne i spluralizowane. Celownik tych rzeczowników obsługiwany jest już wyłącznie przez formy liczby mnogiej, natomiast pozostałe przypadki albo zachowują formę dualną, albo mają oboczne warianty w liczbie mnogiej, przy czym formy pluralne pojawiają się o wiele rzadziej. Od rzeczowników *oczy* i *uszy* oboczne formy pluralne wystąpiły tylko w miejscowniku: 2 razy (w) *uszach* wobec 6 przykładów formy (w) *uszu*: *w uszach u Zuzanny* Zuz. I 87, *będzie w uszach ludzkich brzmiała* O śm. II 105, *w uszu mi piszczy* Fr. I 179, *w uszu dźwięk* Fr. I 1995, *możlić go zostawić przy uszu* Fr. I 202, *niechaj brzmi w uszu pogańskich* Ps. I 416, *brzmi w uszu Twoich* Ps. I 467, *w uszu mych postać* Odpr. II 88, 3 razy (w) *oczach* wobec 10 przykładów formy (w) *oczu*: *sięgaj w oczach u drugiego* Fr. I 193, *lzy w oczach stanęły* Ps. I 444, *w mych oczach wszystko się zmieniło* Fragm. II 41, *piękne w oczu moich ciało* Fr. I 140, *wstyd w oczu mnożyło* Fr. I 149, *w oczu twych mierzoną* Fr. I 155, *zła w oczu waszych msza i procesyja* Fr. I 193, *w oczu płacz rzewny* Pieś. I 224, *takaś ty w oczu moich* Pieś. I 226, *w oczu twoich* Ps. I 335, *na oczu Pańskich wiecznie będzie siadał* Ps. I 37, *jestem w ich oczu [...] brzydki* Ps. I 405, *w oczu Twoich* Ps. I 430. W dopełniaczu i narzędniku występują wyłącznie formy dualne rzeczowników *oczy* i *uszy*: w dopełniaczu – *oczu* – 21, *uszu* – 10 razy; w narzędniku – *oczyna* – 27, *oczema* – 2 razy¹⁴, *uszyna* – 2 razy. Względną równowagę osiągają formy pluralne i dualne w narzędniku rzeczownika *ręce*: 7 razy pojawiła się forma *rękami* i 8 razy *rękoma*, np. *człowiek musi mieć przed rękami* (r) Fr. I 181, *będzie się padał przed rękami twymi* Ps. I 291, *ciebie ona swymi* (r) *piastować będzie rękoma ślicznymi* (r) Fr. I 192, *nie wychodź z gołymi rękoma* (r) Epit. II 150. Wyraźna przewaga form pluralnych charakteryzuje jedynie dopełniacz: 44 razy *rąk* wobec 9 przykładów formy *ręku*: *zatem mu jest do ręku porzecz podany* Prop. I 75, *kto mi do ręku poda* Ps. I 367, *wybaw' mię z ręku niepobożnych* Ps. I 378, *kto mi do*

¹²Dane odnoszące się do liczby form dualnych w drukach z lat 1574–1590 otrzymałam od doc. W.R. Rzepki. Wykaz tych druków zob. W.R. Rzepka, *Demorfologizacja rodzaju w liczbie mnogiej rzeczowników w polszczyźnie XVI–XVII wieku*, Poznań 1985, s. 223.

¹³Por. W.R. Rzepka, *Odmiana rzeczowników noga, ręka, oko, ucho w XVI–XVII wieku. (Nota do dziejów liczby podwójnej)* – w druku.

¹⁴J. Łoś tłumaczy pojawienie się formy *oczema* zamiast *oczyna* (z *é* pochylonym) oddziaływaniem spółgłoski nosowej *m*. Por. J. Łoś, *Gramatyka polska*, cz. III, *Odmienność historyczna*, Lwów 1927, s. 129.

ręku poda Ps. I 436, *lichy ptaszek z ręki myśliwych* Ps. I 456, *wyrwi mi się z ręki nieprzyjaciół* Ps. I 472, *wyrwi mię z ręki nielitościwych* Ps. I 473 i Ps. I 474, *nieśmiertelnych ręki roboto* Odpr. II 96. Nie pełnią już one swojej pierwotnej funkcji, aż w sześciu przykładach wyrażają mnogość. W miejscowniku pojawia się wyłącznie genetycznie dualna forma (w) *ręku* – 37 razy. O tym, że zatraciła już swoją pierwotną funkcję świadczą, syntagmy z przydawkami wyłącznie w liczbie mnogiej: np. *życie w twych ręki* Fr. I 197, *wszystko nieszczęście w ręki swoich mało* Tr. II 74, *na której ślicznych ręki* Pam. II 118. Również niektóre konteksty bez przydawk świadczą o wyraźnie pluralnej funkcji tej formy: np. *ich miecze w ichże serca wpadną, a luki w ręki samy się przepadną* Ps. I 336, *którzy cię piastować na ręki będą* Ps. I 411, *wy, którzy [...] ludzką sprawiedliwość w ręki trzymacie* Odpr. II 86. Z badań A. Schenkera¹⁵ i W.R. Rzepki¹⁶ wynika, że już w XVI wieku rozpoczął się proces przejścia formy dualnej (w) *ręku* do paradygmatu liczby pojedynczej. W tekstach Kochanowskiego brak jest jednak jednoznacznych kontekstów, które mogłyby potwierdzić tę obserwację¹⁷.

Genetycznie dualne są również używane przez Kochanowskiego formy mianownika *plecy* oraz dopełniacza i miejscownika *plecu*. I one jednak nie pełnią już swojej pierwotnej funkcji. Zaznacza się nawet, obok pluralizacji w dopełniaczu, singularyzacja formy miejscownika. Zaświadczają to formy przydawk: *jako mam zwać Greczyna tego, co to plecu szerokich* Mon. II 159, *po swym plecu* Fr. I 178 i Fr. I 205¹⁸.

Formy dualne przymiotników i zaimków przymiotnych stanowią w tekstach Kochanowskiego wielką rzadkość. Wobec 375 przykładów użycia form pluralnych tylko 3 razy poeta zastosował dualis: *z czarnyma (r) śpiewał oczyma (r)* Pieś. I 266, *upad ujrzę swema (r) [...] oczema (r)* Ps. I 446, *przed mojemu (r) [...] smutnymi oczema (r)* Tr. II 65.

Z kolei wśród zaimków osobowych tylko zaimek 1. osoby w celowniku 5 razy przybiera formę dualną: *nama też ku obiadu pokwapić się godzi* Zuz. I 87, *aż nama przyszło do zwady* Fr. I 133, *czyście tak name z paciorkowym biczykiem* Fr. I 139, *nie ugrozi zazdrość nama (r)* Pieś. I 249, *ciężar także domowy, społeczny nama (r)* Pieś.

¹⁵A.M. Schenker, *Polish w ręki, na ręki*, [w:] *For Wiktor Weintraub. Essays in Polish literature, language and history presented on the occasion of his 65th Birthday*, Monton, The Hague / Paris 1975, s. 427–436.

¹⁶W.R. Rzepka, *op. cit.*

¹⁷A. Schenker podaje trzy cytaty z Kochanowskiego, uznając je za konteksty jednoznacznie wskazujące na użycie formy w *ręki* jako liczby pojedynczej (por. A. Schenker, *op. cit.*, s. 429): „gospodarz ma w ręki czasę” Fr. I 124, „Pan luk nałożony na ręki trzyma” Ps. I 296, „uciekał Aleksander śmiały, mając lampart na sobie i luk nałożony, i miecz, a kręcąc w ręki oszczep” Mon. II 155. Uważam, że nie są to konteksty jednoznacznie wskazujące na singularną funkcję formy w *ręki*.

¹⁸O genezie formy *plecy* pisał L. Moszyński, przyjmując, iż prawdopodobnie była ona dualne tantum: „Tendencja ta objawiła się być może w języku polskim w okresie zanikania liczby podwójnej jako kategorii gramatycznej. Przemawia za tym utrwalenie się formy dualnej *plecy* (może w jakimś momencie rozwoju języka polskiego dualne tantum) w charakterze plurale tantum”. Zob. L. Moszyński, *Czy w języku staro-cerkiewno-słowiańskim była kategoria dualne tantum?* Sprawozdanie Gdańskiego Towarzystwa Naukowego 5, 1978, s. 97–98.

I 265. Stanowią one wyraźną mniejszość wobec 75 zastosowań form pluralnych (zresztą nie tylko celownikowych). Sądzę jednak, że ocenę S. Rosponda: „Nie uznawał również poeta zaimkowych dualnych form za »literackie«, dlatego unikał ich”¹⁹ należałoby trochę zmodyfikować; bo chociaż ogółem są one rzadkie, to jednak w celowniku są liczniejsze niż pluralne (5 form dualnych, 4 pluralne).

Jak wynika z przedstawionych danych, Kochanowski rzadko w swoich utworach stosował formy dualne. Ich wyjątkowość wskazuje na wyraźne motywacje użycia. Sądzę, że były to motywacje dwojakiego rodzaju: funkcjonalno-stylistyczne oraz formalno-wersotwórcze.

Kategoria liczby podwójnej, jako regresywna, była w drugiej połowie XVI wieku nacechowana stylistycznie. Formy dualne mogły być użyte jako wyznaczniki dwu przeciwstawnych stylów: potocznego i artystycznego (wysokiego). Wykorzystane w tekście literackim, zwracały na siebie uwagę i przez to stawały się czynnikiem wyróżniającym styl wysoki, artystyczny²⁰. Podobnie jak archaizm były „częstokroć środkiem do wydobycia nastroju podniosłości, podkreślenia uroczystej sytuacji lub odrębnej od potocznej mowy, poetyckiej szaty utworu”²¹. Zwłaszcza ich nagromadzenie uwydatniało dystans między tymi dwiema odmianami polszczyzny. Taka funkcja czasownikowych form dualnych zaznaczyła się — jak sądzę — w *Psalterzu Dawidów*. Efekt wyraźnego zdystansowania od mowy potocznej osiąga poeta także w monologu Kasandry w *Odprawie posłów greckich*, łącząc w jednym wersie dwie rzadkie formy dualne: *owóż mamy dwie słońcy, owóż dwie Troi* Odpr. II 96. Ta sama motywacja ujawnia się też najprawdopodobniej w *Jeździe do Moskwy*. Niewielki ten utwór charakteryzuje się o wiele częstszym niż inne teksty występowaniem rzeczownikowych form dualnych; wystąpiło w nim 20% wszystkich tego typu form z całej twórczości poety.

Drugą stylistyczną funkcją, jaką mogły pełnić formy dualne u Kochanowskiego, jest zbliżenie języka utworów do polszczyzny potocznej, przez zastosowanie elementów już ogólnie regresywnych lecz wciąż jeszcze występujących w żywej mowie. Ta motywacja widoczna jest przede wszystkim we *Fraszkach*. Język potoczny jest tam często przywoływany w mowie niezależnej, np. we fraszce *O Koźle* I 159:

*Koziel, kto go zna, piwszy do północy,
Nie mógł do domu trafić o swej mocy,
Ujrzawszy kogoś: „Słuchaj, panie młody,
Proszę cię, nie wiesz ty mojej gospody?”
A ten: „Niech cię znam, tedy się dowiewa”.
„Jam-pry-jest Koziel”. „Idźże spać do chlewa”!*

Obecność niektórych przynajmniej form dualnych w języku mówionym, potwierdza zresztą Kochanowski wprost w swej *Ortografii polskiej*. Stwierdza tam bowiem: *mówie też abo „dwie grusce”, abo „dwie gruszce”* Ort. II 240. Jak wynika z tego stwierdzenia formy dualne nie były dla poety martwymi elementami języka.

¹⁹S. Rospond, *op. cit.*, s. 122.

²⁰Por. uwagi R. Mayenowej o podobnym wykorzystaniu przez Kochanowskiego innych zanikających form i konstrukcji: R. Mayenowa, *O języku poezji Jana Kochanowskiego*, Kraków 1983, s. 138.

²¹A. Obrębska-Jabłońska, *Od archaizmu do nowej formy językowej*, „Język Polski” 1925, s. 161.

Dodatkową przyczyną, która zapewne podtrzymywała formy liczby podwójnej u Kochanowskiego, jest regionalne podłoże jego języka. Spostrzeżenie to można odnieść zwłaszcza do dualnych form czasownikowych, których używali inni twórcy z rodziny Kochanowskich: młodszy brat Jana – Andrzej, tłumacz *Eneidy*²², oraz Piotr, bratanek Jana i Andrzeja, tłumacz *Gofreda*²³. Do dziś zresztą w gwarach rodzinnych strony Kochanowskiego używa się genetycznie dualnych form 1. osoby czasu teraźniejszego dla wyrażenia liczby mnogiej²⁴.

Inny rodzaj motywacji form dualnych w tekstach Kochanowskiego stanowią dwojakiego rodzaju czynniki wersotwórcze. Pierwszy łączy się z tzw. gramatyką rymu. Z badań L. Pszczołowskiej²⁵ wynika że w klauzuli rymowej zdecydowanie większe szanse użycia miały formy, dla których łatwiej było wyszukać komponenty z różnych kategorii gramatycznych, a więc formy o dużej przydatności rymotwórczej. W pozycji rymowej wystąpiło 40% zastosowanych przez Kochanowskiego form dualnych zestawianych z różnymi innymi kategoriami gramatycznymi, np. *po mowie/obie białegłowie Szachy I 107, dowiewa / do chlewa Fr. I 159, dwu Kazimierzu / w przymierzu Pieś. I 229, pomóc sama / nama Pieś. I 249, dwie mili / popalili Jezda II 143*. Nieliczne formy dualne przymiotników i zaimków przymiotnych pojawiają się tylko w rymie i są wyraźnie wymuszone formą rzeczownikowego komponentu rymowego: *czarnyma / oczyma Pieś. I 266, swema / oczema Ps. I 446, mojema / oczema Tr. II 65*. Pozycja rymowa uwarunkowała też wyjątkowy dualny nadrzędnik *rze oma* (między dwoma (r) świętej Przechyśtej cerkiew świeci się rzekoma (r) Jezda II 143), zdeterminowany liczebnikowym komponentem rymowy. W odległości trzech wersów od tej wyjątkowej formy, lecz wewnątrz wiersza zastosował poeta nadrzędnik liczby mnogiej, choć mowa tam równie o dwu rzekach: *tameś swe wojenne namioty rozciągnął, także między rzekami Jezda II 143*.

Czesław Kosyl dzieli formy fleksyjne wykorzystywane jako nacechowane stylistycznie w tekstach poetyckich na trzy grupy:

- poetyzmy funkcyjne (formy związane ze zmianą funkcji gramatycznej),
- poetyzmy formalne (formy specyficzne dla języka poezji),
- dublety fleksyjne (oboczne warianty)²⁶. Używane przez Kochanowskiego w pozycji rymowej formy dualne zaliczyć można do dubletów fleksyjnych. Dublety fleksyjne w pozycji rymowej to bardzo często właśnie warianty nacechowane stylistycznie: „formy przestarzałe i rzadkie, formy typowe dla języka potocznego, [...] formy o zasięgu regionalnym, niekiedy wręcz gwarowe”²⁷.

²²H. Borek, *Język Andrzeja Kochanowskiego na podstawie pierwodruku „Eneidy” z roku 1590*, Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, *Językoznawstwo* 1, 1957, s. 101–142.

²³W. Jeż, *Uwagi o języku i artyźmie językowym Piotra Kochanowskiego na przykładzie „Gofreda”*, Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy, *Studia Filologiczne, Filologia Polska*, 1981, z. 11, s. 85–109.

²⁴K. Dejna, *Dialekty polskie*, Wrocław 1973, s. 226–228.

²⁵L. Pszczołowska, *Z problematyki związków pomiędzy strukturą dźwiękową a strukturą gramatyczną klauzuli wierszowej*, [w:] *Prace z poetyki poświęcone VI Międzynarodowemu Kongresowi Słowistów*, Wrocław 1968, s. 18.

²⁶C. Kosyl, *Problemy fleksji poetyckiej na przykładzie wierszy młodopolskich*, [w:] *Stylistyczna akomodacja systemu gramatycznego*, Wrocław 1988, s. 92.

²⁷*Ibidem*, s. 99.

Drugim czynnikiem wersotwórczym, sprzyjającym użyciu form dualnych, jest miara wierszowa. Kochanowski przestrzegał zasad sylabizmu, z których główny wymaga zgodnej liczby sylab w poszczególnych wersach. Regulacyjne działanie tej zasady ujawnić się może wówczas, gdy formy pluralne i dualne różnią się liczbą sylab. Wśród form dualnych z tekstów Kochanowskiego dotyczy to celownika zaimka osobowego *nama* – *nam* oraz dopełniacza rzeczownika *ręce*: *ręku* – *rąk*. W każdym wersie zastąpienie formy dualnej *nama* formą pluralną *nam* i odwrotnie spowodowałoby naruszenie zasady, równej liczby sylab, np. *A nama też ku obiadu pokwapić się godzi* Zuz. I 87 – 14 sylab, *nie ugrozi zazdrość nama* – 8 sylab, *wydarł się nam i wyskoczył odemknąwszy wrota* Zuz. I 89, – 14 sylab, *czemu nam też Bóg takiej zgody nie pozwoli* Fr. I 164 – 13 sylab. Podobnie jest również w wypadku oboczności *ręku* (9 razy) – *rąk* (44 razy): *zatem mu jest do ręku porporzec podany* Prop. I 75 – 13 sylab, *wyrwi mię z ręku nieprzyjaciół srogich* Ps. I 472 – 11 sylab, *sprawy rąk Jego prawdą miarkowane* Ps. I 440 – 11 sylab, *Witultowych rąk pamięć; w gaju zaś sosnowym* Jezda II 143 – 13 sylab. Dla Kochanowskiego jednak forma *rąk* była najprawdopodobniej już normalną nienacechowaną, ponieważ tylko takiej formy użył w tekście prozaicznym: *z rąk od niego wzięli* Wzór II 213. Natomiast wszystkie formy *ręku* występują w utworach wierszowanych.

Podsumowując analizę obecności i funkcjonowania form liczby podwójnej w tekstach Kochanowskiego, trzeba podkreślić, że jest to kategoria rzadko przez poetę używana. Procentowy udział form dualnych od poszczególnych części mowy wobec wszystkich możliwości ich zastosowania przedstawia się następująco: rzeczowniki – 11,9% (bez formy *ręce*, *oczy*, *uszy*, *plecy*), czasowniki – 3,4% (tylko formy 1. osoby), przymiotniki i zaimki przymiotne – 0,8%, zaimki osobowe – 6,25% (tylko dualna forma celownika od zaimka 1. osoby). Kochanowski dwojako wykorzystuje te regresywne formy: w płaszczyźnie konstrukcyjnej – jako elementy techniczne ułatwiające budowę tekstu wierszowanego (zachowanie miary wierszowej i rym), w płaszczyźnie stylistycznej – jako wyznaczniki dwu przeciwstawnych stylów, artystycznego (wysokiego) i potocznego.

Wykaz skrótów tytułów utworów Jana Kochanowskiego:

Prop. – *Proporzec albo Hold pruski*, Zuz. – *Zuzanna*, Szachy – *Szachy*, Fr. – *Fraszki*, Pieś. – *Pieśni*, Sob. – *Pieśń świętojańska o Sobótce*, Ps. – *Psalterz Dawidów*, Fen. – *Fenomena*, Frag. – *Fragmenta albo pozostałe pisma*, Tr. – *Treny*, Odpr. – *Odprawa posłów greckich*, Odpr. list – *Odprawa posłów greckich. List dedykacyjny*, O śm. – *O śmierci Jana Tarnowskiego*, Epit. – *Epitalamium*, Jezda – *Jezda do Moskwy*, Mon. – *Monachomachija parysowa z Menelausem*, Cnota – *Wykład cnoty*, Wzór – *Wzór pań mężnych*, Apof. – *Apostegmata*, Ort. – *Ortografia polska*.

EMOCJONALNOŚĆ W DAWNYCH TEKSTACH NAUKOWYCH

Doświadczenie czytelnicze i wycucie stylistyczne przeciętnego odbiorcy tekstów naukowych każe mu przy tego typu lekturze oczekiwać określonego stylu, zwanego stylem naukowym. Wiadomo z grubsza, co się w tym pojęciu zawiera¹, chociaż – jak zwykle w kwestiach naukowych – nie ma tu całkowitej zgodności. Jedno wydaje się wszak pewne – teksty naukowe wyróżniają się spośród innych (lub powinny się wyróżniać) precyzją, rzeczowością, zracjonalizowaniem treści oraz surowością i oszczędnością ozdobników językowych, co nadaje tym pracom piętno obiektywizmu, bezstronności, autorytatywności. Powołując się na badania S. Gajdy², należałoby stwierdzić, że oprócz tego język naukowy jest znormalizowany (za sprawą powtarzających się terminów, zwrotów i wyrażeń) i skonwencjonalizowany, a owa konwencjonalizacja i stabilizacja formy wpływa korzystnie na przejrzystość tekstu. Inni autorzy³ podkreślają, że w pracach naukowych przedstawia się tok swego rozumowania, dąży się do udowodnienia pewnych tez, do przekonania czytelnika, dlatego – jeśli się pominie elementy polemiczne – pierwiastek emocjonalny występuje tu rzadziej. Mniej więcej takie wyobrażenie mamy obecnie o języku prac naukowych i jest ono zgodne z naszymi przyzwyczajeniami w tym względzie.

Jednakże funkcjonuje do dziś wiele tekstów sprzed kilku czy kilkunastu dziesiątków lat, autorstwa ludzi związanych z nauką, które to teksty nie przystają zupełnie do kanonów obowiązujących teraz. Owszem, z tego punktu widzenia nie zawsze można je nazwać w pełni naukowymi, bo i kryteria naukowości zmieniły się w sposób istotny, ale też faktem jest, że sto lat temu styl naukowy (a przede wszystkim terminologia) dopiero co się kształtował. Siłą rzeczy zachowywał więc o wiele większy związek z innymi rodzajami piśmiennictwa (zwłaszcza z publicystyką), bowiem działalność naukowa przedstawicieli „starej szkoły” bliższa była życiu, to znaczy w większym stopniu ukierunkowana na popularyzowanie wiedzy i o wiele mniej hermetyczna niż obecnie.

¹ Por. definicję stylu i języka naukowego w: H. Kurkowska, S. Skorupka, *Stylistyka polska. Zarys*, Warszawa 1959; T. Skubalanka, *Historyczna stylistyka języka polskiego*, Wrocław 1984; T. Skubalanka, *Język współczesnej polskiej literatury naukowej*, [w:] *Język polski. Poprawność – piękno – ochrona*, Bydgoszcz 1969; S. Gajda, *Podstawy badań stylistycznych nad językiem naukowym*, Warszawa 1982; A. Wilkoń, *Typologia odmian językowych współczesnej polszczyzny*, Katowice 1987 i in.

² S. Gajda, *op. cit.*, s. 109.

³ H. Kurkowska, S. Skorupka, *op. cit.*, s. 271.

Biorąc to wszystko pod uwagę przy lekturze prac wybitnych językoznawców czy historyków literatury, takich jak A. Brückner, S. Pigoń, J. Krzyżanowski, I. Chrzanowski, nie sposób oprzeć się refleksji o ogromnym dystansie, dzielącym dawny i współczesny sposób pisania na tematy naukowe. Pogląd o chłodnej rzeczowości i niemal ascetycznej surowości stylu tekstów naukowych, ugruntowany przez panujące obecnie przepisy i normy, pozostaje w wyraźnej opozycji do odczuć i doświadczeń czytelnika, poznającego – na przykład – prace wspomnianego wcześniej A. Brücknera. Nie wszystko, co pozostawił w swoim dorobku (np. recenzje), zasługuje na miano tekstów naukowych w dzisiejszym rozumieniu tego słowa. Jednak takie porównawcze zestawienie prac dawnego naukowca ze współczesnymi kryteriami może stanowić pewną próbę pokazania ewolucji dokonującej się w piśmiennictwie naukowym. Zasadnicza różnica sprowadza się do stopnia nasyceń języka tekstów naukowych elementami o różnorodnym nacechowaniu emocjonalnym. I właśnie ukazanie owych elementów chciałbym uczynić przedmiotem niniejszego artykułu, w którym poprzez opis pewnych cech języka prac A. Brücknera⁴ zamierzam określić konwencję stylistyczną, właściwą całej literaturze naukowej ubiegłego stulecia.

Na pierwszy plan w tym opisie wysuwają się wyrażenia, które w swej warstwie powierzchniowej zawierają znaczenia z wpisanymi w nie elementami oceny. Jest to zazwyczaj ocena negatywna, niekiedy zbliżona w formie do inwektywy. *Bajka wierutna* (Mit. 110) i *duby smalone* (Rec., 206) określenie cudzych wypowiedzi na dany temat to więcej niż prosta krytyka. W słowach tych kryje się drwina, zjadliwa ocena deprecjonująca czyjś sąd, wyłączająca go niejako z pola, godnego zainteresowania badacza.

W podobnie oczywisty sposób ocenę zawiera określenie *bezdennie głupi* w następującej wypowiedzi: „...bezdennie głupia anegdota komiwojażerska odnosząca rzeczy psie do ludzi” (Mit. 200). Tym razem nie chodzi jednak o wyrażenie stosunku autora do cudzego zdania, opinii, lecz do omawianego faktu literackiego, wspomnianej anegdoty. Natomiast naganę o konkretnym adresie zawierają dwa następujące przykłady: „Wziąć do ręki jakikolwiek nasz dziennik, nie dość różnych niepomysłnych wieści, wieści te pisane jeszcze taką ortografią, a czasem i takim językiem, że aż pożał się Boże!” (RJP 43) oraz: „Ale mimo to panegiryk literatury nie obchodził owego gryzipiórka” (KPF 436). Powiedzieć, że ktoś posługuje się ortografią *pożał się Boże* albo nazwać kogo *gryzipiórkiem* to bez wątpienia przejaw bezkompromisowej oceny, właściwej raczej stylowi publicystycznemu, do którego w tym momencie pisarstwo Brücknera bardzo się zbliżyło.

⁴Chodzi o następujące prace A. Brücknera:

- *Dzieje literatury polskiej w zarysie*, Warszawa 1924 (DL),
- *Mikołaj Rej*, Wilno 1922 (MR),
- *Kultura, piśmiennictwo, folklor*, Warszawa 1974 (KPF),
- *Mitologia słowiańska i polska*, Warszawa 1985 (Mit),
- *Początki i rozwój języka polskiego*, Warszawa 1976 (RJP),
- recenzja pracy: R. Pilat, *Historia literatury polskiej od czasów najdawniejszych...*, PL 1927, s. 204–210 (Rec).

Dosadność i bezpośredniość nie wyczerpywały wszakże arsenału sposobów wartościowania typowych dla znakomitego językoznawcy. Stosował on również wyrażenia łagodniejsze, które – owszem – charakteryzowały jego staowisko, ale były jednocześnie odzwierciedleniem pewnych ogólnych społecznych odczuć. „Bywały źle skojarzone małżeństwa – pisał w KPF – szczególnie dla różnicy wieku; za takie nie uchodziło, gdy stary pojmował młodą, liczącą na rychłe owdowienie, natomiast babożeńców spotykała wzgarda...” (179). Chodzi tu o słowo *babożeniec* oznaczające młodego mężczyznę, żeniącego się (dla majątku) ze starszą od siebie kobietą. Określenie to nie jest chyba tak nacechowane stylistycznie, jak *bezdennie głupi* czy *gryzipiórek*, chociaż i w tym wypadku funkcja oceniająca jest wyraźna.

Na koniec tej części wywodu warto wspomnieć o tym, że możliwe jest użycie terminu oceniającego w funkcji opisowej. Świadczy o tym następujący cytat: „...bydła pilnowali nieraz pólidioci, więc ich opieka niewiele ważyła” (KPF 192). *Póldiota* w innym kontekście mógłby być określeniem obelżywym, pogardliwym, o dużym ładunku emocjonalnym. Tu natomiast służy jedynie do opisanego takich a nie innych predyspozycji umysłowych pastuchów pilnujących bydła.

Pomijając ostatni przykład można powiedzieć, że funkcją przytoczonych wyżej wypowiedzi ocenotwórczych jest zmanifestowanie niechęci, dezaprobaty, negatywnego stosunku autora do opisywanych faktów. Uczucia te wyrażane są otwarcie i jednoznacznie, widać jasno, piszący nie dobiera w jakiś szczególny sposób słów, nie stara się ograniczać potoku myśli ani ich „cenzurować”.

Podobne zadanie spełniają zapewne frazeologizmy nacechowane potocznością. One również zawierają w sobie spory ładunek emocji, z czego można wyczytać ocenę konkretnych działań lub postaw, opisywanych przez Brücknera. Na przykład: „Nęciły go również książki polskie, nieliczne, tym ciekawsze; łacińskie, co z początku piąte przez dziesiąte rozumiał, nim się wyćwiczył tak, że mógł później przed innymi mentora udawać” (MR 10). Rozumieć coś *piąte przez dziesiąte*, czyli rozumieć niedokładnie, pobieżnie to rzecz równie wstydliva, co bezsensowne fantazjowanie zamiast rzetelnej pracy badawczej, o czym mówi kolejny cytat: „...dotąd uchodziło to uwagi mitologów, rojących ni w pięć ni w dziewięć zamiast badać fakty” (Mit. 119).

Stałe związki frazeologiczne są częstym i chętnie używanym przez Brücknera środkiem wprowadzającym do tekstu elementy oceniające. Można tu wymienić takie frazeologizmy, jak: *robić z gęby cholewę* (KPF 482); *wyssać z palca* (Rec. 206); *wyszło szydło z worka* (MR 20); *słomiany ogień* (KPF 196); *kluć w oczy* (MR 84, KPF 164) o podobnym znaczeniu co *być solą w oku*; *zgrzytać zębami* (MR 23); *zdierać skórę* (KPF 169) ‘wyzyskiwać’; *robić coś na jedno kopyto* (RJP 90); czy *zakrawać na co* (Mit. 36, 200) ‘udawać’.

Nie tylko zresztą Brückner sięgał po frazeologizmy. Także współcześnie czytelnicy przyzwyczajeni są do tego środka językowego, za sprawą różnych autorów, którzy „chętnie się posługują utartymi związkami frazeologicznymi, gdyż w ten sposób podnoszą obrazowość i ekspresywność swych opisów lub wyrazistość charakteryzowanych postaci”⁵. Wówczas frazeologizmy „prawie nigdy nie są jedynym-

⁵S Skorupka, *Frazeologia a stylistyka*, PorJ 1960, s. 107.

mi nazwami realiów, lecz funkcjonują jako ekspresywne i obrazowe ich odpowiedniki [...] odporne na zmiany, przekazywane z pokolenia na pokolenie w tej samej postaci, są zarazem najbardziej rodzimym jego (tzn. słownictwa – PK) złożem. Pojawiając się w jakiegokolwiek wypowiedzi, wzmacniają jej obrazowość i ekspresywność, a zarazem nadają jej kształt rdzennej swojskości językowej⁶. Nie dotyczy to jednak dzisiejszego stylu naukowego, co by mogło świadczyć o tym, że język A. Brücknera był w swoim czasie o wiele bliższy prozie artystycznej, literackiej niż obecnie język naukowy.

Szczególną grupę wyrażenń nacechowanych emocjonalnie, a więc wskazujących na to, że omawiane problemy nie były autorowi obojętne, stanowią wszelkiego rodzaju kontaminacje lub użycia znanych wyrażenń w nowych, oryginalnych połączeniach wyrazowych. Przede wszystkim należałoby tu wymienić te wyrażenia, w których autor dokonał zmiany jednego z elementów składających się na frazeologizm, np. (*nadzieja*) *wiatrem nadzieana* (MR 70) zamiast *wiatrem podszyta* (ale tylko w odniesieniu do odzieży – por. *plaszcz wiatrem podszyty*); *historia spod ciemnej gwiazdy* (DL 410) – powszechnie znane jest powiedzenie *typ spod ciemnej gwiazdy*; *poroniona etymologia* (RJP 316), gdy wiadomo, że zwykle *poronione* bywają *pomysły*.

Z pewnością na uwagę zasługują nowatorskie zestawienia Brücknera, przybierające postać zwrotów i wyrażenń: *karmić bajkami* („Karmiono szlachtę bajkami o Kalimachu i rokoszu gliniańskim” DL 411) to tyle samo, co ‘wpajać nieprawdę’; *przebijać na kopyto* („Wprawdzie stara się Niczkow na trzech stronicach dowieść, że półgłówkom ówczesnym takie przebijanie Eliasza starozakonnego na kopyto chrześcijańskie nic nie wadziło” Mit. 98) oznacza ‘przerabiać’, ‘wykazywać podobieństwo „na siłę”’; *bigos poetycki* („Nie przypadek to, lecz znamienny rys [...], że przemożna ilość rękopisów zawiera wiersze kilkunastu poetów, pomieszanych w bezładnie, bigos poetycki” DL 203); *wyrobnik literacki* („U nas w wieku XVIII plagiaty nagminnie grasowały, nie tylko między wyrobnikami literackimi” KPF 463). Przytoczone przykłady pokazują wyraźnie negatywne nastawienie autora do zaobserwowanych faktów literackich. Zwłaszcza *wyrobnik literacki* jest silnie naładowany treścią oceniającą, a to dzięki niespotykanemu połączeniu rzeczownika o znaczeniu ‘człowiek, który własną pracą, najmuąc się komu, otrzymuje w płacy sposób do życia’ (SWil) z określeniem *literacki*, czego efektem jest oryginalna nazwa grafomana.

Przeróbki znanych frazeologizmów, dokonywane, jak mamy prawo przypuszczać, świadomie, są dowodem mistrzowskiego opanowania warsztatu pisarskiego. „Dokładna orientacja w zasobie normy [frazologicznej – PK] pozwala na świadome jej naruszanie, tak jak to bywa w języku wybitnych pisarzy i poetów, a także w wypowiedziach zwykłych użytkowników polszczyzny, dla których kultura języka, jak zresztą kultura w ogóle, nie jest czymś odświętnym czy wręcz abstrakcyjnym”⁷.

Wartościujący stosunek piszącego może być wyrażany nie tylko przez sformułowania, które oceniają bezpośrednio. Ważne miejsce w każdej wypowiedzi zajmują takie wyrażenia, które umożliwiają wartościowanie przez odczytanie go z kontekstu

⁶S. Bąba, *Twardy orzech do zgryzienia, czyli o poprawności frazeologicznej*, Poznań 1986, s. 12.

⁷Tamże, s. 22.

lub dzięki wartości konotowanej, kojarzącej się w ogóle świadomości z konkretnymi wyrazami. Oto kilka przykładów: „Lecz cóż znaczyły szumne wesela wobec o wiele szumniejszych pobrzegów” (KPF 182); „Ceremoniał weselny był tradycyjny, każdy jego szczegół oblewany szczodłą retoryką” (KPF 182); „...ale pisarz swoją naiwnością i niewybrednością, brakiem wiedzy i odczytania, ślełą wiarą dogmatyczną [...] stoi twardo w średniowieczynie” (MR 97). *Szumne pogrzeby* muszą powodować reakcję negatywną. Pogrzeb jako ceremonia podniosła uroczysta i smutna zarazem kojarzy się zazwyczaj z ciszą, spokojem i powagą cmentarza. Określenie *szumny* stanowi zaprzeczenie, wręcz profanację tego obrzędu, tym bardziej że w wypowiedzi chodzi także o swojego rodzaju prześciganie się w przepychu, wystawności pomiędzy weselami i pogrzebami.

Szczodra retoryka w cytowanym użyciu również zawiera oceny ujemne. Sam termin, jako nazwa dziedziny naukowej, powinien być neutralny, jednak tradycyjnie ze względu na pewne doświadczenia kulturowe, obarczony jest skojarzeniami negatywnymi. Powszechnie rozumie się retorykę jako sztukę ozdobnego mówienia bezwartościowego gadulstwa, pustosłowia⁸ czy nawet manipulacji językowej i tak też użył tego wyrazu Brückner. Wreszcie wymieniona wyżej *średniowieczyna* to także termin nie zasługujący obiektywnie na skojarzenia i oceny, jakie ewokuje. Zwrot *stać (tkwić) w średniowieczynie* (i do tego *twardo*) tylko za sprawą silnej tradycji i nieznamomości faktów jest synonimem ciemnoty i zacofania, bo przecież na poziomie znaczeniowym nie zawiera żadnego wartościowania.

Kolejnym zabiegiem wyrażającym emocjonalny stosunek autora jest ironiczna stylizacja. Mam tu na myśli dwa nowotwory Brücknerowskie, naśladujące terminy naukowe. „Niektóre listy wręcz się nadają do satyr, gdy szydzą z podróżomanii, chociaż to szyderstwo nie było na czasie” (DL 405) i drugi cytat: „... zmyślili je (tzn. litery – PK) szkolarze średniowiecznie, którym jedna i druga litera do wysmażania swoich pseudologii zupełnie wystarczała” (Mit. 204). *Pseudologia* jako ‘niby- naukowość’ i *podróżomania* czyli ‘nadmierna skłonność do podróży’ to częste w języku Brücknera wyrażenia prześmiewające i krytykujące opisywane fakty.

Podobną funkcję, a więc wyrażania zdecydowanej oceny, najczęściej ujemnej, pełnią konstrukcje o charakterze potocznym oraz niezwykle dosadne kolokwializmy, zbliżone niekiedy do wulgaryzmów, co jest zaskakujące o tyle, że przecież cały czas mamy do czynienia z językiem człowieka mocno związanego ze światem nauki. Spośród najbardziej reprezentatywnych należy wynieść: *wyprawiać* ‘wyrabiać’ („Z głosowni wymienię, co np. z *ch* wyprawiają” RJP 319); *pachnieć* czym („Teraz rozumiemy [...], dlaczego chrześcijaństwo *bożyca* omijało stale – oprócz kilku śladów u nas i na Bałkanie; to *-ic* zanadto wzywaniem bożków pogańskich pachło, więc raczej przy »synie bożym« zostawano” Mit. 136); *trącić* czym („...wyczuwamy w nich mimo woli coś trącającego pierwotnym pogaństwem” Mit. 57); *przebąkiwać*

⁸ Por. M. Korolko, *Uprzedzenia do retoryki*, [w:] *O prozie Kazań sejmowych Piotra Skargi*, Warszawa 1971.

o czym („Wykazałem na podstawie obfitego materiału to, co czym inni tylko przebąkiwali” KPF 345); *działać na nerwy* („Najgorzej zaś działały na nerwy duchowieństwa niezrozumiale zupełnie przyśpiewy tych pieśni i formułki” Mit. 39); *bruździć komu* („Bruździ mu więc znowu ten przesąd fatalny, zgubny dla całej mitologii słowiańskiej co do wpływów obcych” Mit. 183); *pstrzyć język* („Makaron pisze się łaciną wplatając w nią formy byle jakiego języka, a tymczasem u nas całkiem dowolnie przez makaron rozumieją język polski popstrzony frazesami lub urywkami frazesów łacińskich, co nie nazywa się makaronem, lecz pedantyzmem” KPF 436); *mazać gęby łaciną* („Autorowie [...] nie bardzo tam sobie łaciną gęby mazali” KPF 443); *napluć w kaszę* („Sielskość łączyła się z uporem postawić na swoim, nie dać sobie w kaszę napluć” KPF 186–7).

Zbierając dotychczasowe spostrzeżenia, trzeba byłoby powiedzieć, że w języku naukowych tekstów Aleksandra Brücknera jest kilka znamienych cech, nie spotykanych w dzisiejszym piśmiennictwie podobnego rodzaju. Podstawową cechą jest zaangażowanie i pasja badawcza tego historyka literatury, językoznawcy i folklorysty. (Nie chcę przez to powiedzieć, że współczesnym autorom brakuje tego, ale po prostu ich teksty są programowo „przezrocyste”, pozbawione wszystkiego, co odwraca uwagę odbiorcy od informacji, w związku z czym wszelkie elementy indywidualizujące styl są o wiele trudniej dostrzegalne.) Znajdowało to wyraz w tym, że to, co pisał, było żywe, osobiste, absorbowało go całkowicie. Swoje poglądy prezentował w sposób bezkompromisowy, odważny, uciekając się często do ostrej i bezpardonowej polemiki ze stanowiskiem innych, z którymi się nie zgadzał. W tym wypadku jego styl zawiera wiele elementów publicystycznych, co w żadnym razie nie obniża naukowej rangi wywodów, lecz wręcz przeciwnie, ożywia i zwiększa zainteresowanie nimi ze strony czytelników. Częstym środkiem językowym, wprowadzającym do tekstu pierwiastki nacechowania emocjonalnego, które sprzyjają wyrażaniu ocen i wartościowaniu opisywanych zjawisk, są zwroty i wyrażenia zaczerpnięte z języka codziennego, szczególnie frazeologizmy, których rola polega przede wszystkim na tym, że uplastyczniają przekaz. Mogą to być z jednej strony konstrukcje „gotowe”, funkcjonujące w języku, np. *ni w pięć ni w dziewięć*, *słomiany ogień* czy *wyszło szydło z worka*, z drugiej natomiast sformułowania zbudowane doraźnie, z potrzeby chwili, w rodzaju: *poroniona etymologia*, *karmić bajkami* czy *historia spod ciemnej gwiazdy*. Zwłaszcza owe przeróbki i nowotwory, będące niejednokrotnie odstępstwem od normy, świadczą o znakomitym wyczuciu językowym autora, są dowodem dobrego opanowania warsztatowego.

Nieodparcie nasuwa się w tym miejscu porównanie pracy naukowej z wystąpieniem oratorskim (w pozytywnym znaczeniu tego słowa). Zarówno bowiem przemówienie, jak i wypowiedź badacza oprócz warstwy informacyjnej, opisowej, zawierają w sobie wspólny element perswazji, nakłaniania, przekonywania o słuszności tego, co się głosi. A skoro podobne są cele, które chce się osiągnąć, to i środki też muszą być podobne – zwłaszcza te chwytły językowe, które polegają na wykorzystaniu wszelkich składników o nacechowaniu emocjonalnym. Taka była wówczas konwencja stylu naukowego, czego potwierdzenie znajdziemy w pisarstwie

innych badaczy, jak chociażby Nitscha, Ułaszyna czy Krzyżanowskiego⁹. Szkoda, że wyrażenia codzienne, potoczne, kolokwializmy i frazeologizmy odznaczające się bezpośredniością i obrazowością, jako środki wypowiedzi naukowca, rugowane są ze współczesnego jego zasobu językowego. Szkoda, bo stanowiły tę skuteczną broń, która powodowała, że trudne merytorycznie sprawy stawały się jasne, przekonujące i – co ważne – ciekawe.

⁹Wiele cennych sformułowań dotyczących tej kwestii znaleźć można w artykule D. Buttler, *O stylu naukowym Profesora Juliana Krzyżanowskiego*, PH 1987, 5, s. 17–22.

CZY POLSKA TERMINOLOGIA ŻEGLARSKA MA CHARAKTER MIĘDZYNARODOWY?

Polska terminologia żeglarska jest interesującą częścią zasobu leksykalnego polszczyzny między innymi ze względu na swoistość systemu nazewniczego, rysującą się nie tylko na tle leksyki ogólnej czy specjalnej, ale też na tle polskiego słownictwa morskiego. Zwraca też uwagę duża stabilność tej terminologii, o czym świadczy niewielka liczba zmian w ramach zasadniczego zasobu terminów żeglarskich, jakie dokonały się w ciągu półwiecza¹. Dość powszechna jest opinia, że terminologia ta jest w znacznej części obcego pochodzenia, co z kolei sprawia, że można mówić o jej międzynarodowym charakterze. Międzynarodowość naszej terminologii żeglarskiej była przedmiotem wielu dyskusji w okresie międzywojennym², chociaż autorzy ówczesnych polemik na poparcie swoich argumentów przytaczali zwykle wybrane terminy, nie uwzględniając szerszego tła. Po wojnie sprawa ta nie była w zasadzie podejmowana w literaturze fachowej, jeśli nie liczyć wzmianek Z. Brockiego, nie wnoszących zresztą niczego nowego do tego zagadnienia³.

Niniejszy artykuł jest próbą spojrzenia na współczesną terminologię żeglarską pod kątem jej międzynarodowych powiązań. Poniższe rozważania opierać się będą na materiale *Dziewięciojęzycznego słownika żeglarskiego* Barbary Webb (Gdańsk 1975). Trudno znaleźć bardziej odpowiednie źródło do porównań polskich terminów żeglarskich z ich obcojęzycznymi odpowiednikami. Polska edycja popularnego wydawnictwa B. Webb⁴ jest słownikiem angielsko-niemiecko-francusko-duńsko-hiszpańsko-holendersko-portugalsko-włoskim, uzupełnionym o część polską i rosyjską. Słownik ten, liczący po ok. 2000 terminów w każdym z 10 języków, ma układ rzeczowy. W zaproponowanym przez autorkę układzie pojęć każda pozycja jest wypełniona terminem (ewentualnie terminami) w danym języku. Słownik ma

¹Dowodem na to może być porównanie terminów żeglarskich przyjętych przez polskie środowisko żeglarskie w latach trzydziestych XX wieku (zob. uchwały Polskiego Związku Żeglarskiego w sprawie terminologii w książce A. Aleksandrowicza *Sport żeglarski*, Warszawa 1930) ze współczesnymi terminami, analizowanymi w niniejszym artykule. W większości przykładów nazwy są identyczne.

²Chodzi tu o dyskusje przy okazji walki o kształt nowoczesnej terminologii morskiej w Polsce, toczone m. in. w redakcji *Słownika morskiego polsko-angielsko-francusko-niemiecko-rosyjskiego* (Warszawa 1929–1936). Szerzej na ten temat zob. E. Łuczyński, *Polska terminologia morska I połowy XX wieku*, Gdańsk 1987 (zwłaszcza s. 11–13).

³Zob. Z. Brocki, *Morze na oku*, Gdynia 1964, s. 156–161.

⁴W oryginale: *Yachtsman's 8 Language Dictionary*, London 1965.

charakter praktyczny i w związku z tym nie podaje informacji językowych o wyrazach, nie mówi też nic o możliwych różnicach znaczeniowych między różnojęzycznymi nazwami w ramach poszczególnych pojęć.

Ze słownika zostały wybrane te polskie terminy żeglarskie, które ze względu na formę zewnętrzną można utożsamiać z terminami w ramach tego samego pojęcia. Chodzi tu przykładowo o nazwy: *forpik* (por. ang. *forepeak*, ros. *forpik*, niem. *Vorpiek*, hol. *voorpiek*, duń. *forpeak*), *watersztag* (ros. *vater-štag*, niem. *Wasserstag*, hol. *waterstag*, duń. *vaterstag*), *saling* (ros. *saling*, niem. *Saling*), *mesa* (niem. *Messe*) itp. Do tej grupy włączone zostały polskie nazwy, różniące się od swych obcojęzycznych odpowiedników przyrostkami, np. *dulka* (por. niem. *Dolle*, hol. *dol*), *marlinka* (ros. *marliń*, niem. *Marlleine*, hiszp. *merlin*), *karabińczyk* (ros. *karabin*, duń. *krabinhego*), *jol bermudzki* (ang. *bermudian yawl*, duń. *Bermuda yawl*), *żagiel rejowy* (niem. *Rahsegel*, hol. *razeil*) itp. Są tu też, choć może to być dyskusyjne, nazwy typu *maszynownia* czy *motorówka*, których polskie sufiksy mają w obcych językach odpowiedniki w postaci odrębnych wyrazów (por. ros. *mašinnnoje otdelenije*, hiszp. *cuarto de máquinas*; ang. *motor boat*, ros. *motornaja lodka*, fr. *bateau a moteaur*).

Samo utożsamianie różnojęzycznych terminów jest tym trudniejsze, im wyrazy zewnętrznie bardziej odbiegają od siebie. Stąd niekiedy potrzebna jest znajomość etymologii, aby utożsamiać przykładowo pol. *żagiel*, niem. *Segel* i ang. *sail* czy pol. *bezan*, duń. *mesan* i wł. *mezzana*. Nie zawsze jednak udaje się w sposób pewny to ustalić, zwłaszcza w odniesieniu do mniej znanych jednostek leksykalnych (np. czy można utożsamiać pol. *szyca* i ang. *stachion* 'rodzaj stojaka pokładowego').

Warto tu podkreślić, że szukanie na użytek tego artykułu terminów o wspólnej formie zewnętrznej odbywa się tylko w ramach jednego pojęcia. Ewentualna zbieżność nazw o różnych znaczeniach traktowana jest tak, jak dzieje się to w wypadku homonimii⁵ (a nie polisemii). Takie ujęcie pozwala na wykluczenie przypadkowych par typu: pol. *gafel* 'rodzaj żagla' i wł. *gaffa* 'bosak' czy pol. *bras* 'rodzaj liny' i fr. *brassière* 'pas ratunkowy'. Oczywiście są wypadki zgodności formy zewnętrznej przy niezgodności znaczenia, nie należące do zjawisk przypadkowych, lecz wynikające ze swoistego rozwoju w danych językach (por. pol. *kambuz* 'kuchnia jachtowa' i fr. *cambuse* 'schowek bosmański' czy pol. *mesa* 'jadalnia na statku' i hiszp. lub port. *mesa* 'stół na jachcie'). Nie zmienia to jednak faktu, że w świetle przyjętych założeń również te ostatnie przykłady zgodności formy zewnętrznej różnojęzycznych terminów nie są brane pod uwagę w tym artykule.

Słownik Barbary Webb składa się z kilku części. Najbardziej charakterystyczna terminologia żeglarska pojawia się w pierwszej (najobszerniejszej zresztą) części *Statek*. Z tej części artykułu zaczerpnięty został materiał językowy do niniejszego artykułu. Pozostałe części słownika, takie jak *Silnik*, *Meteorologia*, *Nawigacja* (tu przede wszystkim o mapach i systemach oznakowania szlaków wodnych) czy *Regaty* (tu przykładowo instrukcje i sygnały) zawierają terminy mniej charakterystyczne dla omawianej terminologii, bardziej właściwe dla innych dziedzin. Z tych samych

⁵ Na przykład termin *fok* występuje w tym słowniku trzykrotnie: jako 'przedni żagiel', 'pierwszy kliwer' lub jako 'drugi kliwer'. Za każdym razem polskiej nazwie odpowiadają różne terminy obce.

względów pominięte zostały niektóre rozdziały pierwszej części słownika, zawierające np. nazwy materiałów do budowy jachtów, nazwy prostych narzędzi i sprzętu jachtowego czy określenia związane z oświetleniem, konserwacją jachtu, jego malowaniem itp.⁶

W sumie analizą objęte zostały 492 terminy polskie oraz ich odpowiedniki w dziewięciu językach. Okazało się, że wśród nich są 133 nazwy, które mają swój zewnętrzny odpowiednik w co najmniej jednym z dziewięciu uwzględnionych tu języków obcych. Daje to 26,8 procent. Pozostałe terminy polskie można uznać za określenia nie mające strukturalnego związku z odpowiednikami w obcych terminologiach. Już z tego widać, że nasza terminologia żeglarska jest umiędzynarodowiona tylko w części, a wszelkie potoczne wnioski dotyczące jej obcego charakteru nie znajdują wyrazistego wsparcia w statystyce.

Wśród 133 polskich terminów, które mają zewnętrzny związek z nazwami obcymi, tylko 5 występuje jednocześnie we wszystkich językach obcych, uwzględnionych w słowniku Barbary Webb. Są to: *jacht*, *marlinka*, *motorówka*, *szot* i *trapez*. Dwa z nich, *marlinka* i *motorówka*, wyróżniają się rodzimymi sufiksami (-ka i -ówka lub -ka). Pozostałe trzy ściślej odpowiadają obcym terminom, a różnice mają charakter graficzny lub fonetyczny (por. np. pol. *jacht* z ang., fr., niem., duń. i wł. *yacht*, ros. *jachta*, hiszp. *yate* i port. *jate*).

Siedem polskich terminów żeglarskich ma swoje podobnie brzmiące odpowiedniki w 8 obcych terminologiach. Są to następujące nazwy: *bark*, *bezan*, *genua*, *reflektor radarowy*, *spinaker*, *szpring* i *zydwestka*. Ten ostatni termin ma zakończenie jak w typie rodzimych formacji słowotwórczych na -ka (por. analogiczną sytuację w ros. *zjudvestka*). W zestawieniu terminologicznym *reflektor radarowy* występuje obok rzeczownika przymiotnik, będący formacją słowotwórczą na -owy.

Nazwy *bryg*, *maszt*, *pik* i *wentylator* mają odpowiedniki w 7 językach, natomiast *baksztag*, *bukszpryt*, *fok III* (jako 'pierwszy kliwer') i *sterburta* – w 6 językach. Polskich terminów żeglarskich zbieżnych zewnętrznie z pięcioma obcojęzycznymi terminami jest 10 (*bakburta*, *blok*, *bom*, *flaga*, *forpik*, *gafel*, *kabestan*, *kecz bermudzki*, *topsel* i *topsztag*), z czterema – 23, z trzema – 11, z dwoma – 27, najwięcej zaś z jednym obcojęzycznym odpowiednikiem – 42.

Wspomniane morfologiczne różnice polskich terminów w porównaniu z obcymi nazwami zaznaczają się w kilku przykładach. Polskie terminy mogą mieć sufiksy (czy pseudosufiksy): -ka (*marlinka*, *szafka*, *zydwestka*), -(ó)wka (*motorówka*), -ik (*trapik*), -(cz)yk (*karabińczyk*), -ak (*delfiniak*) i -(ow)nia (*maszynownia*). W wypadku zestawień terminologicznych z przymiotnikiem człon przymiotników ma z zasady formant -ow- (*fok sztormowy*, *kuter gaflowy*, *reflektor radarowy*, *szkuner sztaksłowy*, *wanta diamentowa*, *wanta rombowa*, *żagiel lugrowy*, *żagiel rejowy*), wyjątkowo zaś – jakiś inny sufiks (tu -ski w przymiotniku *bermudzki*; zob. *jol*, *kecz* i *slup bermudzki*).

⁶Konkretnie są to rozdziały: *Materiały*, *Drewno*, *Połączenia*, *Metale*, *Złącza*, *Inżynier budowy okrętów*, *Żaglomistrz*, *Lina stalowa*, *Sploty*, *Węzły*, *Magazyn bosmański*, *Narzędzia*, *Kotwiczyć*, *Pod pokładem*, *Kambuz*, *Światła*, *Oświetlenie wnętrza*, *Oświetlenie elektryczne*, *Stocznia*, *Konserwacja*, *Rozbrajanie*, *Malowanie*.

Różnice mogą mieć też charakter składniowy. Tak jest w wypadku terminu *bras spinakera*, mającego bliski odpowiednik w rosyjskiej nazwie *spinaker-bras*. Polski termin jest zestawieniem dwóch rzeczowników, w którym drugi człon (dopełniaczowy) jest nieodmienny, rosyjskie zaś zestawienie dwóch rzeczowników reprezentuje konstrukcję o nieodmiennym pierwszym członie.

Warto tu też wspomnieć o charakterystycznej właściwości polskich terminów żeglarskich. Zdecydowana większość z omawianych tu 133 nazw to rzeczowniki rodzaju męskiego z końcówką zerową mianownika. Jedynie 36 rzeczowników ma rodzaj żeński z mianownikową końcówką *-a*. Ciekawostką może być to, że w kilku wypadkach rodzaj żeński wydaje się dość niespodziewany w porównaniu z terminami obcymi (por. pol. *dirka* z niem. *Dirk* i hol. *dirk*; pol. *kausza* z ros. *kouš*, niem. *Kausch*, hol. *kous*; pol. *raksa* z ros. *raks*; pol. *szkentla* z ros. *škentel'*; pol. *topenanta* z ros. *topenant*).

Zdarzają się wreszcie, choć raczej wyjątkowo, zmiany szyku członów nazw złożonych w porównywanych terminach, tak jak w wypadku terminów *reſpatent* (por. ros. *patent-rif*, niem. *Patentreff*, hol. *patentrif*) i *fok genua* (por. duń. *genua-fok*).

Powyższe charakterystyczne cechy morfologiczne, składniowe i szykowe polskich terminów żeglarskich w porównaniu z ich obcojęzycznymi odpowiednikami o podobnej formie zewnętrznej nie są zbyt częste. Zasadniczo polski termin w takim porównaniu różni się od nazwy obcej wymową i pisownią (por. pol. *fok* z niem. *Fock* i fr. *foque*; pol. *forpik* z ang. *forepeak* i niem. *Vorpiek*; pol. *szpigat* z niem. *Speigatt* i hol. *spuigat*; pol. *skajlajt* z ang. *skylight*; pol. *kubryk* z ros. *kubrik*). Do wyjątków należą polskie terminy żeglarskie o obcej pisowni i wymowie (w omawianej grupie 133 terminów – nazwa żagla *yankee*).

Interesujące może być zestawienie, pozwalające unaocznić, ile terminów obcojęzycznych z poszczególnych terminologii ma wspólną formę zewnętrzną z polskimi terminami. W ramach omawianych nazw sytuacja przedstawia się następująco: język: rosyjski – 86, niemiecki – 70, duński – 66, holenderski – 64, angielski – 43, francuski – 25, hiszpański – 22, portugalski – 18, włoski – 15.

Jak widać z tego zestawienia, polska terminologia żeglarska ma najściślejszy związek z terminologią rosyjską. Widać to szczególnie wyraźnie w grupie polskich terminów mających odpowiednik formalny w jednym języku obcym, gdzie na 42 nazwy aż 26 to terminy polsko-rosyjskie. Ta znaczna zbieżność polskich i rosyjskich terminów żeglarskich nie wynika bynajmniej (co mogłoby się automatycznie narzucać) z bliskości genetycznej obu języków. Tylko nieliczne wspólne terminy można byłoby w ten sposób wytłumaczyć (np. pol. *obejma*, *plan pomieszczeń*, *prawa burta* – ros. *obojma*, *plan pomeščenij*, *pravyj bort*). Zdecydowana większość terminów wspólnych jedynie polskiej i rosyjskiej terminologii żeglarskiej to nazwy niesłowiańskie, takie jak *bras*, *grot*, *iluminator*, *kubryk*, *segars*, *werp* itp.⁷

⁷Ścisły związek polskiej i rosyjskiej terminologii morskiej, szczególnie w odniesieniu do terminów niesłowiańskiego pochodzenia, jest zauważalny w I połowie naszego wieku. Szerzej na ten temat: E. Luczyński, *Udział języka rosyjskiego w kształtowaniu się polskiej terminologii morskiej*, „Studia z filologii polskiej i słowiańskiej”, t. XXVII (w druku).

Patrząc dalej na powyższe zestawienie widzimy związek naszej terminologii żeglarskiej z czterema językami germańskimi: z niemieckim, duńskim, holenderskim i z pewnym odstępem – angielskim. W dalszej kolejności są języki romańskie, których związek z polską terminologią żeglarską jest znacznie luźniejszy.

Jak widać z analizowanego materiału, polskie terminy żeglarskie mające swój zewnętrzny odpowiednik w innych terminologiach to przede wszystkim nazwy polsko-rosyjsko-germańskie. Ich międzynarodowy charakter jest w znacznym stopniu ograniczony ze względu na małą łączność z odpowiednimi nazwami w językach romańskich.

Zadając sobie tytułowe pytanie tego artykułu, nie można pominąć problemu internacjonalizmów w omawianej terminologii. Zresztą metoda wykorzystania materiału językowego w tym artykule jest bardzo zbliżona do sposobów wyodrębniania internacjonalizmów. W pracach poświęconych tej kategorii stosowane jest porównywanie wyrazów ze względu na podobieństwo formy zewnętrznej⁸.

Przyjmując jedną z możliwych definicji internacjonalizmu, uznającej za internacjonalizm nazwę powtarzającą się co najmniej w trzech językach z różnych rodzin językowych (zob. przypis 8), można znaleźć w grupie analizowanych terminów żeglarskich takie polskie nazwy, które należą do tej kategorii. Polskich terminów, które jednocześnie występują w innych językach słowiańskich, germańskich i romańskich, jest 25. Jest to niewielka liczba, stanowiąca zaledwie 18,8% w grupie 133 nazw, a 5,08% wszystkich wyodrębnionych z pierwszej części słownika Barbary Webb. Niewielki procent internacjonalizmów w naszej terminologii żeglarskiej wynika przede wszystkim ze wspomnianej stosunkowo niewielkiej łączności polskich nazw z językami romańskimi.

Można zatem stwierdzić, opierając się na zaproponowanym wycinku leksykalnym, że polska terminologia żeglarska ma w niewielkim stopniu charakter międzynarodowy. Polskie terminy żeglarskie używane współcześnie są na ogół w swej formie zewnętrznej odrębne w porównaniu z analogicznymi nazwami w innych językach europejskich. Stanowiące ok. 1/4 polskie terminy dające się zewnętrznie utożsamiać z obcojęzycznymi odpowiednikami nie mają charakteru międzynarodowego. W grupie tej dominują nazwy wspólne polszczyźnie oraz językowi rosyjskiemu i językom germańskim. Ten stan wynika z historii naszej terminologii morskiej. Na początku naszego wieku, kiedy rodziła się nowoczesna terminologia morska w Polsce, jednym ze źródeł tej terminologii były obce systemy nazewnictwa. Z obcych terminologii morskich najbardziej znane polskim żeglarzom były – niemiecka i rosyjska⁹. Jeśli idzie o rosyjską terminologię morską, to była ona od początku pod wpływem germańskim (przede wszystkim – holenderskim¹⁰. Liczne zapożyczenia rosyjsko-germańskie w

⁸ Por. definicję internacjonalizmów w pracy J. Maćkiewicz *Co to są internacjonalizmy*, „Język Polski” 1984, z. 3, s. 181: „Internacjonalizmy to takie występujące w różnych językach wyrazy, których forma zewnętrzna (pisana lub/i mówiona) pozwala na ich utożsamienie nawet osobie nie znającej danego języka i które są swoimi ekwiwalentami przekładowymi. Powinny się one powtarzać przynajmniej w trzech językach należących do różnych rodzin językowych”. Tam też bibliografia na temat internacjonalizmów.

⁹ Szerzej na ten temat: E. Łuczyński, *Polska terminologia...* (zwłaszcza s. 148–153).

¹⁰ Zob. I.K. Smorgonskij, *Korablestroitel'nye i nekotorye morskije terminy nerusskogo proischożdenija*, Moskwa – Leningrad 1936.

polskiej terminologii żeglarskiej, pochodzące głównie z początku XX wieku, oddziałują ciągle na stan naszej współczesnej terminologii. Wśród analizowanych współczesnych terminów żeglarskich wyróżnia się grupa terminów polsko-rosyjsko-niemiecko-duńsko-holenderskich (a więc polsko-rosyjsko-germańskich), licząca 33 pozycje. Gdybyśmy chcieli szukać w omawianym materiale językowym dowodów na międzynarodowy charakter naszej terminologii żeglarskiej, powinniśmy znaleźć tu wiele nazw polsko-angielskich (ze względu na charakterystyczną dla drugiej połowy naszego wieku ekspansję języka angielskiego). Tymczasem związek polskiej i angielskiej terminologii żeglarskiej, jak mówią dane liczbowe, jest dość umiarkowany. Są zatem przesłanki, by dojść do wniosku, że nasza terminologia żeglarska nie ma charakteru międzynarodowego, a jej związki z innymi językami wynikają w znacznym stopniu z historycznych uwarunkowań w momencie ustalania się tej terminologii, czyli w pierwszej połowie XX wieku.

Indeks polskich terminów żeglarskich wraz z ich obcojęzycznymi odpowiednikami

Skróty: a. — angielski, d. — duński, f. — francuski, hisz. — hiszpański, hol. — holenderski, n. — niemiecki, p. — portugalski, r. — rosyjski, w. — włoski.

Achterlik — n. Achterlick, d. agterlig, hol. achterlijk

Achtersztag — r. achterstag, n. Achterstag, hol. achterstag

Apsel — r. apsel'

Bakburta — n. Backbord, f. bâbord, d. bagbord, (hiszp. babor), hol. bakboord

Bakszttag — (a. backstay), r. bakštag, n. Backstag, f. bastaque, d. bagstag, hol. bakstag

Bark — a. barque, r. bark, n. Bark, f. barque, d. bark, hisz. barca, hol. bark, p. barca

Bezan — a. mizzen, r. bizań, n. Besan, d. mesan, hisz. mesana, (hol. druil of bezaan), w. mezzana

Bezansztaksel — r. bizań-staksel', n. Besanstagegel, d. mesan stagejel, hol. bezaanstagezil

Blok — a. block, r. blok, n. Block, d. blok, hol. blok

Bojrep — r. bujrep, n. Bojereep, d. bøjerep

Bolec — r. bolt, n. Bolzen, d. bolt, hol. bout

Bom — a. boom, n. Baum, f. bôme, d. bom, w. boma

Bosak — n. Bootshaken, d. bådshage

Bras — r. bras

Bras spinakera — r. spinnaker-bras, (f. bras de spi)

Brezent — r. brezent, d. presenning, hol. presenning

Bryg — a. brig, r. brig, n. Brigg, f. brick, d. brig, hol. brik, p. brique

Bukszpryt — (a. bowsprit), r. bugšprit, n. Bugspriet, (f. beaupré), (hisz. baupre), hol. boegspriet

Bulaj — n. Bullauge

Burta lewa, zob. Lewa burta

Burta prawa, zob. Prawa burta

Dejwud — a. deadwood, r. dejdvud

Delfiniak (?) — a. dolphin striker

Dirka — n. Dirk, hol. dirk

Dulka — n. Dolle, hol. dol

Faleń₁ (rodzaj liny) — r. faliń, n. Fangleine, d. fangline, hol. vanglijn

Faleń₂ (część osprzętu bączka) — r. faliń, n. Fangleine, d. fangline, hol. vanglijn

Falszburta — r. fal'sbort

Fał — r. fal, n. Fall, d. fald, hol. val

Flaga — a. flag, r. flag, n. Flagge, d. flag, hol. vlagge

Flagstok — r. flagštok, n. Flaggenstock, hol. vlaggestok

- Fok₁ (przedni żagiel) – r. fok, d. fok
 Fok₂ (drugi kliwer, bliższy masztu) – d. fok, hol. fok
 Fok₃ (pierwszy kliwer, najdalej od masztu) – n. Fock, f. foc, d. fok, hisz. foque, hol. fok, w. fiocco
 Fok genua – d. genua-fok
 Fok sztormowy – n. Sturmfock, hol. stormfok
 Forpik – a. forepeak, r. forpik, n. Vorpiek, d. forpeak, hol. voorpiek
 Gafel – a. gaff, r. gafel', n. Gaffel, d. gaffel, hol. gaffel
 Genua – a. genoa, (r. genuezkij staksel'), n. Genoa, f. génois, d. genua, hisz. genova, hol. genua, p. genoa, w. genova
 Grot – r. grot
 Grotstenzstaksel – r. grot-steń-staksel', hol. grootstengestagzeil
 Grotstaksel – r. grot-staksel', n. Grossstagegel
 Hundekoja – n. Hundekoje, d. hundekoje, hol. hondenkooi
 Illuminator – r. il'uminator
 Jacht – a. yacht, r. jachta, n. Yacht, f. yacht, d. yacht, hisz. yate, hol. jacht, p. jate, w. yacht
 Jacht motorowo-żaglowy – hol. motorzeiljacht
 Jol bermudzki – a. bermudian yawl, r. bermudskij iol, f. yawl bermudien, d. Bermuda yawl
 Jumpsztag – (a. jumper stay), n. Jumpstag
 Juzing – n. Hüsing
 Kabelgarn – d. kabelgarn
 Kabestan – a. capstan, f. cabestan, hisz. cabrestante, hol. kaapstander, p. cabrestante
 Kabina – a. cabin, f. cabine, p. cabine, w. cabina
 Kambuz – r. kambuz, n. Kombüse, d. kabys, hol. kombuis
 Karabińczyk₁ (raksa) – d. karabinhage
 Karabińczyk₂ (rodzaj szekli) – r. karabin
 Kausza – r. kouš, n. Kausch, d. kovs, hol. kous
 Kecz bermudzki – a. bermudian ketch, r. bermudskij keč, f. ketch bermudien, d. Bermuda ketch, hisz. queche bermudo
 Kilson – a. keelson, r. kil'son
 Kip (szotowy) – r. kip
 Klapkoja – n. Klappkoje, d. klapkøje
 Klin – r. klin
 Kliwer₁ (pierwszy fok, np. na kutrze) – r. kliver, n. Klüver, d. klyver, hol. kluiver
 Kliwer₂ (forstaksel) – r. kliver, hol. kluiver
 Koja – r. kojka, n. Koje, d. køje, hol. kooi
 Kokpit – a. cockpit, r. kokpit, f. cockpit, d. cockpit
 Kommelblok – r. komel'-blok
 Korba – n. Kurbel
 Kubryk – r. kubrik
 Kuter gaflowy – a. gaff cutter, n. Gaffelkutter
 Lewa burta – r. levjy bort
 Luk – r. l'uk, n. Luk, d. luge, hol. luik
 Marlinka₁ (dwunitka) – a. marline, r. marliń, n. Marlleine, f. merlin, d. merling, hiszp. merlin, hol. marlijn, p. merlim, w. merlino
 Marlinka₂ (żmijka) – hol. marlijn
 Maszt – a. mast, r. mačta, n. Mast, f. mât, d. mast, hol. mast, p. mastro
 Maszynownia – r. mašinnoje otdelenije, d. maskinrum, hisz. cuarto de máquinas
 Mesa – n. Messe
 Motorówka – a. motor boat, r. motornaja lodka, n. Motoryacht, f. bateau á moteur, d. motorbád, hisz. motora, hol. motorboot, p. barco a motor, w. barca a motore
 Obejma – r. obojma
 Pagaj – f. pagaie, d. pagaj, p. pagaia, w. pagaia
 Pik – a. peak, n. Piek, d. pikken, f. pic, hisz. pico, hol. piek, p. pique

- Plan pomieszczeń — r. plan pomeščenij
 Poler (cumowniczy) — n. Poller
 Prawa burta — r. pravjy bort
 Raksa — r. raks
 Reflektor radarowy — a. radar reflector, n. Radarreflektor, f. réflecteur radar, d. radar-reflektor, hisz. reflector de radar, hol. radar reflector, p. reflector de radar, w. riflettore radar
 Refpatent — r. patent-rif, n. Patentreff, hol. patentrif
 Refsztenkla — r. rif-štenkel'
 Reja — r. rej, n. Rahe, d. rá, hol. ra
 Rumpel — r. rumpel'
 Saling — r. saling, n. Saling
 Segars — r. segars
 Skajlajt — a. skylight, d. skylight
 Slup bermudzki — a. bermudian sloop, r. bermudskij šl'up, f. sloop bermudien, d. Bermuda slup
 Spinaker — a. spinnaker, r. spinaker, n. Spinnaker, f. spinnaker, hisz. espinaquer, hol. spinnaker, p. spinnaker, w. spinnaker
 Spinakerbom — a. spinnaker boom, n. Spinnakerbaum
 Stenga — r. steńga, hol. steng
 Stensztag — r. steń-štag
 Ster — n. Steuer
 Sterburta — a. starboard, n. Steuerboard, d. styrbord, (hisz. estribor), hol. stuurboord, (p. estibordo)
 Szafka — r. škaf
 Szalupa — r. šl'upka, d. challup
 Szekla a. Szakla — a. shackle, n. Schäkel, d. sjaekkel
 Szekla w kształcie „D” — a. 'D' shackle, d. 'D'sjaekkel
 Sztenkla — r. štenkel'
 Szkuner sztakslowy — r. stakelnaja škuna, n. Stagegelschoner, d. stagejls skonnert, hol. stagzel schoener
 Szot — a. sheet, r. škot, n. Schot, (f. écoute), d. skøde, hisz. escota, hol. schoot, p. escode, w. scotta
 Szotring — hol. schootring
 Szpigat — r. špigat, n. Speigatt, d. spygatter, hol. spuigat
 Szpring — a. spring, r. špring, n. Spring, d. spring, hisz. esprin, hol. spring, p. espringues, w. spring
 Szyca — (a. stachion), n. Stütze
 Szwaber — r. švabra
 Szyna — d. skinne
 Tent — r. tent, f. tente
 Top — hisz. tope, hol. top
 Topenanta — r. topenant
 Topsel — a. topsail, r. topseł', n. Toppsegel, d. topsejl, hol. topzeil
 Topsztag — r. top-štag, n. Toppstag, d. topstag, hol. topstag, (hisz. estay de tope)
 Trajsel — a. trysail, r. trisel'
 Trap — r. trap, hol. trap
 Trapez — a. trapeze, r. trapecija, n. Trapez, f. trapéze, d. trapez, hisz. trapecio, hol. trapeze, p. trapézio, w. trapezio
 Trapik (?) — (r. schodnoj trap, d. kahytstrappe, hol. kajuitstrap)
 Wanta — r. vanta, n. Want, d. vant, hol. want
 Wanta diamentowa — n. Diamantwant
 Wanta rombowa — r. rombo-vanta
 Watersztag — r. vater-štag, n. Wasserstag, d. vaterstag, hol. waterstag
 Wentylator — a. ventilator, r. ventil'ator, d. ventilator, hisz. ventilador, hol. ventilator, p. ventilador, w. ventilatore
 Werp — r. verp
 Wimpel — r. vympel, n. Wimpel, d. vimpel, hol. wimpel
 Wimpelsztok — r. vympelštok

Winda – n. Winde

Yankee – a. yankee, f. yankee, d. yankee

Zydwestka – a. sou'wester, r. z'ujdvestka, n. Südwest, d. sydvest, hisz. sueste, hol. zuidwester, p. sueste,
w. sudovest

Żagiel – a. sail, n. Segel, d. sejl, hol. zeil

Żagiel lugrowy – a. lugsail, n. Luggersegel, d. luggersejl, hol. loggerzeil

Żagiel rejowy – n. Rahsegel, hol. razeil

Maria Nowak-Czerwińska, Jadwiga Tomczak

UWAGI DO SKALI POMIARU PERCEPCJI MOWY JANUSZA KOSTRZEWSKIEGO (WERSJA A, WYDANIE EKSPERYMENTALNE III)

Skala pomiaru percepcji mowy Janusza Kostrzewskiego zamierzona jest jako kompletna metoda oceny poziomu rozwoju słuchu fonematycznego. Nawiązuje niewątpliwie do rozumienia tego pojęcia przez J.T. Kanię, który mówi o konieczności wyodrębniania i identyfikowania dźwięków, przy czym zakres pojęcia „wyodrębnianie” odnosi autor do analizy i związanej z nią syntezy słuchowej dźwięków mowy w sylabach i wyrazach, termin „identyfikacja” – określa słuchowe różnicowanie dźwięków opozycyjnych, ale także umiejętność odnajdywania i określania poszczególnych głosek w wyrazach zarówno o podobnej, jak i odmiennej strukturze.

Skala została pomyślana jako trzyczęściowy test; Test Analizy Słuchowej Słowa (TASS), Test Syntezy Słuchowej Słowa (TSSS) oraz Test Słuchowego Różnicowania Głosek (TSRG).

TASS składa się z 13 słów, w których dziecko ma wyodrębnić wszystkie głoski, z jakich składa się każdy z wyrazów. Pierwszy wyraz to wyraz dwugłoskowy, najdłuższy wyraz składa się z 22 głosek. Za każdą poprawnie wyodrębnioną głoskę w wyrazie dziecko otrzymuje jeden punkt.

TSSS składa się z 12 słów. Zadanie osoby badanej polega na poprawnym scaleniu w wyraz wybrzmiewanych głosek. Badany otrzymuje punkty tylko za poprawną syntezę całego słowa. Uzyskuje tyle punktów, z ilu głosek składa się dane słowo.

TSRG składa się z 90 par wyrazowych. Większość par różni się między sobą jedną głoską, są to tzw. paronimy, niektóre pary mają identyczne brzmienie. Wśród par wyrazowych znajdują się takie, które mają określone znaczenie, jak też pozbawione znaczenia, wyrażone w „języku kosmicznym”, ale zbudowane zgodnie z regułami języka ojczystego osób badanych. Za każdą poprawną ocenę danej pary – a więc stwierdzenie, czy wyrazy brzmią identycznie, czy inaczej, badany otrzymuje 1 punkt.

Na podkreślenie zasługuje to, że autor Skali nie wprowadza do badania percepcji słuchowej bodźca wzrokowego. Przy wprowadzeniu obrazu może wystąpić odtwarzanie nie tylko słuchowego wzorca wyrazu, ale również wzorców kinestetyczno-ruchowych, co w wypadku dzieci piszących – chodzących do szkoły – wpływa na powstawanie błędów przy analizie wyrazów (ze względu na różnice między mową a pismem w języku polskim).

Należy również zauważyć, że instrukcje do każdego z trzech podtestów są dosyć szczegółowo opracowane. Zawarta jest w nich m.in. bardzo cenna informacja o konieczności „nauczania” osoby badanej sposobu podawania odpowiedzi.

Ważne jest także dołączenie szczegółowego protokołu badań, gdzie zawiera się istotne dane z wywiadu mogące mieć związek z wynikami badania. To samo odnosi się do oceny nastroju badanego, jego stosunku do badania, i innych obserwacji.

Obok tych niewątpliwych zalet dają się zauważyć pewne niedoskonałości¹.

A więc: ważna jest sugestia autora Skali, zawarta w protokole badań, o konieczności zwrócenia szczególnej uwagi na to, czy u dziecka nie stwierdza się zaburzeń ostrości słuchu oraz zaburzeń mowy. Ma ono ogromne konsekwencje praktyczne. Należałoby zatem rozbudować i dokładnie wyjaśnić problem znaczenia zaburzeń mowy i słuchu (nawet nieznacznych) dla jakości oceny poziomu rozwoju słuchu fonematycznego. Istnienie zaburzeń mowy i słuchu u dzieci może powodować obniżenie wyników, które nie będzie odzwierciedleniem faktycznego poziomu rozwoju badanej funkcji. W niektórych zaburzeniach wymowy, szczególnie o charakterze paralalii i mogilalii, należy wziąć pod uwagę typ substytucji i zależnie od tego oceniać odpowiedź. Na przykład w wyrazie *sen* fonem *s* może być zrealizowany

w różny sposób: $\frac{s}{\emptyset \text{ } \text{š} \text{ } \text{ś} \text{ } \text{x} \text{ } \text{x} \text{ } \text{f} \text{ } \text{t} \text{ } \dots}$.

Ocena odpowiedzi winna być dokonana na tle systemu fonetycznego osoby badanej. Wiadomo też, że jedną z istotnych przyczyn zaburzeń mowy u dzieci jest nie zaburzenie słuchu fonematycznego, lecz trudności w tworzeniu się modeli kinestetyczno-ruchowych dźwięków w mózgu².

Brak instrukcji dla osoby badającej jest sprawą podstawową. Zakładamy bowiem, że często będzie to osoba bez językoznawczego przygotowania. W teście natomiast mamy formy wyrazowe, których pisownia jest inna niż wymowa, np. wyrazy *korespondencja*, *krótkodystansowy*, *instrument* itd.

Jeśli idzie o wyraz *korespondencja*, należy zauważyć modyfikację głoski *c* przed miękką półsamogłoską *i*, co w efekcie daje *c'*.

W wyrazie *krótkodystansowy* mamy do czynienia ze zjawiskiem unosowienia głoski *a* w dyftongu *an* przed głoską szczelinową *s*, co w wymowie daje *a*.

W omawianym już wyrazie *korespondencja* zawarta jest grupa *nd* – umiejętność rozbicia jej świadczy o zaawansowanym poziomie analizy słuchowej. Z tego względu grupy „ustna-nosowa” o tym samym miejscu artykulacji, a więc grupy *nd*, *nt*, *mp*, *mb* powinny się znaleźć w teście badania analizy słuchowej. Tym bardziej że frekwencja tych grup w języku polskim jest duża.

W teście badającym umiejętność syntezy słuchowej – wyrazów wywołujących wątpliwości jest więcej – *instrument*, *solidarność*, *mikrokinematografia*.

W wyrazie *instrument* mamy do czynienia ze zjawiskiem podobnym jak w wyrazie *krótkodystansowy*, a więc unosowieniem głoski w dyftongu *an* przed głoską

¹ Autorki poniższych uwag są praktykami i nie zamierzają oceniać podstaw metodologicznych Skali. Ograniczą się jedynie do analizy materiału językowego i oceny Skali pod kątem przydatności w praktyce logopedycznej.

² Zob. I. Styczek, *Badanie i kształtowanie słuchu fonematycznego*, Warszawa 1982, s. 20.

szczelinową. Należy więc wyraz *instrument* podać następująco: [j-s-t-r-u-m-e-n-t]. Mamy tu 9, a nie – jak podaje Autor – 10 głosek. Powoduje to określone konsekwencje w punktowaniu odpowiedzi.

W obydwu kolejnych wyrazach należy przyrzeć się wpływowi głoski *i* na poprzedzającą spółgłoskę. W związku z powyższym wyraz *solidarność* należy podać: [s-o-l-i-d-a-r-n-o-ś-ć]³, a wyraz *mikrokinematografia* jako [m-i-k-r-o-k-i-n-e-m-a-t-o-g-r-a-f-i-a] lub [m-i-k-r-o-k-i-n-e-m-a-t-o-g-r-a-f-i-a]. W pierwszym wypadku mamy 18, a nie 19 głosek. I znowu różnice w liczbie głosek i liter mają konsekwencje praktyczne w punktacji odpowiedzi.

TASS zbudowany jest zgodnie ze zwiększającą się liczbą głosek od 2 do 22; a także ze wzrastającą liczbą sylab. To kryterium wydaje się niedoskonałe; np. wyraz *kran*, który jest elementem jednosylabowym, może być uznany za trudniejszy do analizy ze względu na obecność nagłosowej grupy spółgłoskowej, od wyrazu *bajka*, dwusylabowego, w którym śródgłosowa grupa spółgłoskowa zostaje rozbita przy podziale na sylaby.

A więc nie kryterium ilościowe, ale jakościowe - fonologiczne winno być podstawą budowania wyrazów będących przedmiotem analizy i syntezy słuchowej. Podnoszenie stopnia trudności powinno się zatem opierać na wprowadzaniu wyrazów o coraz bardziej skomplikowanej strukturze fonetycznej (sylaby słabe – mocne, obecność grup spółgłoskowych od prostych, dających się rozбивać po coraz bardziej skomplikowane, stanowiące trudne do rozbitcia ogniwa wyrazu, np. *stś* – *postrzał*, a także grupa ustna – nosowa o tej samej lokacji -*mp-*, -*mb-*, -*nd-*, -*nt-* lub geminaty -*kk-*, -*tt-*, -*ll-*, -*nn-* itd...), szkielet samogłoskowy wyrazu jednorodny – niejednorodny (inne pole wybrzmienia dla samogłosek, np. *caca-caco: waga – lato; cacaca-cacaco: salata – makaron*).

Zastanawiająca jest również sprawa obecności wyrazów złożonych w obu testach: TASS i TSSS, jak również dużej reprezentacji wyrazów pochodzenia obcego. Złożenia nie są przecież tak częste w języku polskim, jak np. w języku niemieckim.

Najwięcej wątpliwości budzi część poświęcona słuchowemu różnicowaniu dźwięków. Na 90 par wyrazów będących przedmiotem różnicowania 18 par – to pary identycznych wyrazów. Z pozostałych 72 par wyrazowych zestawienie wyrazów różnych 21 par skonstruowanych jest błędnie.

Wydaje się oczywiste to, że przy budowaniu tego typu zestawień należy brać pod uwagę podstawowe z punktu widzenia fonologii głosek polskich, cechy dystynktywne – a więc:

- bezdźwięczności w opozycji do dźwięczności,
- twardości w opozycji do miękkości,
- ustności w opozycji do nosowości,
- opozycyjności w zakresie miejsc artykulacji.
- opozycyjności w zakresie stopnia zbliżenia narządów mowy.

Wydaje się również zasadne, na podstawie praktyki logopedycznej oraz obserwacji prawidłowości rozwoju mowy dziecka, wyodrębnienie w osobną grupę spośród

³Choć nie byłoby błędem, ze względu na wymowę potoczną, podanie tego słowa w formie [s-o-l-i-d-a-r-n-o-ś].

dwu ostatnich grup (a więc opozycji miejsca artykulacji i stopnia zbliżenia narządów mowy) oddzielnych grup opozycji:

- A⁴: r – l
 r – ɹ
 r – u
 l – u
- B: v – u C: š – s ć – c D: t – k
 v̂ – b̂ ž – z ž̂ – ž̂ d – g
 v̂ – b̂ č – c š – š
 f – p ž̂ – ž̂ ž – ž
 i – p̂ š – s č – ć
 ž – z ž – ž

Jeśli idzie o opozycję typu A – przyjęty schemat rozwoju fonemu r jest następujący Ø – ɹ – l – r, stąd wynika zestawienie powyższych fonemów w opozycjach.

W opozycji typu B należy wziąć pod uwagę to, że pojawienie się głosek v i u w mowie dziecka poprzedzone bywa istnieniem dwuwargowej w.

Biorąc pod uwagę powyższe względy, z 21 par wyrazowych wyłonionych jako błędne należałoby pary *baśń – waśń* oraz *luk – luk* (*baśń – waśń*, *uuk – luk*) uznać za poprawnie skonstruowane. Pozostałe, które stanowią około 25% całego materiału badawczego, są zdecydowanie błędne.

Oto zestawienie błędnych par wyrazowych. Dla jasności obrazu podawana jest forma zawarta w skali oraz jej obraz fonetyczny.

Forma podana przez autora	Fonetyka
1. pada – lada	pada – lada
2. minia – pinia	mînia – pînia
3. pada – lada	pada – lada
4. pira – mira	pîra – mîra
5. krak – krzak	krak – křak
6. papka – mapka	papka – mapka
7. amis – apis	amîs – apîs
8. rażę – radzę	rażę – rażę
9. nury – łury	nury – uury
10. szyna – cyna	řyna – cyna
11. kot – kosz	kot – koř
12. sad – sąd	sat – sont
13. lek – lęk	lek – leŋk
14. wan – chan	van – xan
15. chap – gap	xap – gap
16. san – sad	san – sat
17. ssak – sęk	.sak – seŋk
18. mapa – masa	mapa – masa
19. maja – mała	maja – maɹa

⁴W praktyce spotykamy również pewne odchylenie w tym schemacie rozwoju, mianowicie wypadek gdy r i l rozwijają się z u. Jest to jednak patologia.

Warto byłoby również przyjrzeć się, jak reprezentowane są w Skali J. Kostrzewskiego (w TSRG) opozycje języka:

Tabela 1

Rodzaj opozycji	Liczba opozycji fonologicznych w języku	Liczba opozycji badanych przez J. Kostrzewskiego
dźwięczna – bezdźwięczna	13	10
twarda – miękka	10	4
ustna – nosowa	9	2
miejsce artykulacji	39	13
stopień zbliżenia narządów mowy.	16	6
A	5	1
B	5	1
C	12	4
D	2	1

Poza opozycją „dźwięczna – bezdźwięczna”, która jest w teście opracowana w dostatecznych proporcjach, pozostałe opozycje są w nim reprezentowane pod względem ilościowym niedostatecznie. Opozycje tak ważne z punktu widzenia praktyki logopedycznej i prac rozwoju mowy dziecka, wyszczególnione w punktach A–D, oraz opozycja stopnia zbliżenia narządów mowy zostały opracowane marginalnie.

Należałoby dążyć do rozbudowania tej części Testu Słuchowego Różnicowania Głosek.

Sprawą nie do końca przez autora wyjaśnioną są kryteria oceny stosowane w TASS i TSSS. O ile ocena analizy wydaje się dość łagodna, o tyle zbyt rygorystycznie potraktował Autor ocenę syntezy słuchowej. Należałoby się zastanowić nad ewentualnym punktowaniem prawidłowo wyodrębnionych (mających znaczenie) członów w wyrazach złożonych (np. 4 punkty za *metr* wyodrębniony z wyrazu *fotokalorymetr*).

Na uwagę zasługują jeszcze inne zjawiska fonetyczne, których funkcjonowanie w języku badanej osoby może utrudniać interpretację wyników badania TSSS. Takim zjawiskiem jest np. enenteza. Ta sprawa powinna znaleźć odzwierciedlenie w instrukcji dla osoby badającej.

Badanie tą skalą jest długie i dla wielu dzieci zbyt męczące. Bardzo rozbudowany TSRG można byłoby skrócić, badając tylko te opozycje, które ze względu na swoją frekwencję w języku są istotne, oraz te opozycje, które ważne są z punktu widzenia praktyki logopedycznej. Wydaje się, że jest możliwe skonstruowanie testu, w którym

materiał językowy będzie dobrany tak, aby jego strona fonetyczna była zgodna z ortografią.

Dążenie Autora do znormalizowania skali wydaje się bardzo potrzebne. Wprowadzenie jednolitego sposobu oceny odpowiedzi badanego stawia Test obok innych narzędzi badawczych psychologa. Sama koncepcja takiego sposobu badania usatysfakcjonuje zapewne wszystkich, którzy od wielu lat poszukują dobrego instrumentu badawczego, pomocnego w prawidłowej ocenie poziomu rozwoju słuchu fonemetycznego.

Sprawą wątpliwą i wymagającą jednak konsultacji językoznawczej jest sposób, doboru materiału językowego w Teście.

Autorki wyrażają nadzieję, że ich uwagi sprowokują dyskusję, doprowadzą do krytycznej oceny problemu badania percepcji słuchowej oraz uświadomią wagę należytego doboru materiału językowego w takim teście.

**SAMOGŁOSKA E POCHYLONE W ŚWIETLE PRZEPISÓW
ORTOGRAFICZNYCH I ORTOEPICZNYCH
(OD II POŁOWY XVIII W. DO ROKU 1964)**

W najstarszych zabytkach języka staropolskiego XIV i XV w. spotykamy często podwojone litery: *aa*, *ee*, *oo*, *uu* (*ou*). Podwojenia te nie są przypadkowe (mimo niedoskonałości ówczesnej pisowni) ale zachodzą tam, gdzie w innych językach słowiańskich, które zachowały iloczasy, są samogłoski długie. Także w najdawniejszych traktatach ortograficznych mamy wzmianki o istnieniu samogłosek długich¹.

Różnice iloczasowe między samogłoskami uległy zatarciu pod koniec XV lub na początku XVI w. Niektóre samogłoski skróciły się bez zmiany brzmienia (*i*, *y*, *u*), a inne (*ā*, *ē*, *ō*) ścieśniły się, tzn. różnice iloczasowe zostały zastąpione różnicami brzmienia. Po zaniku różnicy iloczasowej polszczyzna miała zamiast samogłoski krótkiej *a* i długiej *ā* samogłoskę jasną *a* i pochyloną *á*. Podobnie *ō* podlegało przeobrażeniom, a w końcu zrównało się w wymowie z *u*.

Samogłoska *e* jasne jest kontynuatorem *e* krótkiego, *e* pochylone — *ē* długiego. *E* pochylone wyraźnie różni się swoją barwą od *e* jasnego; jest samogłoską wyższą i bardziej przednią, zbliża się, zwłaszcza w fazie końcowej, ku *i* lub *y*. Współcześnie *e* pochylone występuje w gwarach. W wymowie gwarowej może być realizowane jako:

- a) głoska osobna, różniąca się tak od *e*, jak od *y*, *i*, np. *śniēy*, *gřēch*, *tēs*.
- b) głoska zwężona aż do brzmienia *y*, bez względu na twardość czy miękkość poprzedzającej spółgłoski, np. *śmýx*, *gřyx*, *tyš*.
- c) głoska o postaci *i*, gdy następuje po spółgłoskach miękkich, np. *śniix*, *ví*, a w postaci *y* — gdy pojawia się po twardych, np. *gřyx*, *tyš*, *nařykać*, *zygar*.
- d) głoska utożsamiająca się z kontynuantem *e* krótkiego czyli z *e*².

Rozmaicie też oznaczano w piśmie samogłoski pochylone. *A* pochylone najczęściej nie było kreskowane; *e* pochylone kreskowano podobnie zresztą jak *o* pochylone. Już jednak w XVII w. zaniechano kreskowania *e* pochylonego. W drugiej połowie XVIII w. ponownie pojawia się litera *é*³.

M.W. Szylarski w swej gramatyce nadmienia: „Akcent pisze się nad *é*, gdy się wymawia jak *y*, np. *trzędzy*, *rzéka*. *E* bez akcentu wymawia się głośno i otwartymi ustami, jako *miedz*, *siéc*, czasem po *i* zamilcza się jak: *midz*, *sić*. *E* po *i* trafia się opuścić w tych słowach, w których się nie wymawia np. *żołnierz*, *przymirze*, *wirsz*; za *żołnierz*, *wiersz*, *przymierze*”⁴.

W osiem lat później ukazuje się pierwsze wydanie gramatyki O. Kopczyńskiego⁵, a następnie, w ciągu XIX w., cały szereg podręczników. Podręczniki te, jak się okaże w dalszych rozważaniach, zawierają wiele przepisów dotyczących *e* pochylonego. O. Kopczyński⁶ podaje w swej gramatyce zasady użycia tej głoski. Stwierdza, że może ona występować w ostatniej sylabie, i to jako „*e* końcowe” albo „*e* przedkońcowe”, tzn. występujące przed ostatnią spółgłoską dźwięczną lub bezdźwięczną. Poza tym *e* pochylone może się pojawiać w przedostatniej zgłosce i w dalszych od końca zgłoskach. Porządkując zalecenia O. Kopczyńskiego, wyróżnić można 21 kategorii morfologicznych, w których autor proponuje oznaczanie *e* pochylonego.

¹ Wspomina o nich J. Parkoszwic w traktacie o ortografii (XV w.), jak również S. Zaborowski (początek XVI w.).

² Z. Klemensiewicz, T. Lehr-Splawiński, S. Urbańczyk, *Gramatyka historyczna języka polskiego*, Warszawa 1965, s. 85–86.

³ J. Bajerowa w pracy pt. *Kształtowanie się systemu polskiego języka literackiego w XVIII w.* stwierdza — „... faktem jest jednak, że wskrzeszone litery *o*, *e* zaczęły się pojawiać na długo przed wystąpieniem O. Kopczyńskiego”.

⁴ M.W. Szylarski, *Początki nauk dla narodowej młodzieży*, Lwów 1770, s. 9–10, 20.

⁵ O. Kopczyński, *Gramatyka języka polskiego*, Warszawa 1778.

⁶ O. Kopczyński, *Gramatyka języka polskiego* (dzieło pozgonne), Warszawa 1817, s. 233–237.

W kilka lat później zabiera głos w sprawie wymowy *e* pochylonego doskonały gramatyk, Józef Mroziński. W odpowiedzi na recenzję swego podręcznika zamieszczoną w „Gazecie Literackiej” stwierdza: „Ogólnie można powiedzieć, że pochylona głoska *e* podniosła się już bardzo znacznie. Zdaje się wprawdzie, że w niektórych słowach głoska *e*, chociaż bez widocznej przyczyny pochylona wcale się nie wznosi: *sér, nérka* itp., lecz istotnie w słowach tych *e* kreskowane jest zabytkiem tylko dawnej ortografii, brzmienia jest już ustaloną głoską *y*”⁷.

Z kolei w roku 1827 F. Szopowicz⁸ stwierdza w swym podręczniku, że oprócz samogłosek otwartych istnieją samogłoski ściśnione *á, é, ó*, np. *pán, tén, móy*. Wyróżnia też trzy rodzaje *e*:

- „– *e* otwarte, wysokie i cienkie,
 - *e* ściśnione, niższe i grubsze,
 - *e* nosowe, najniższe i najgrubsze”⁹
- np. *prze – szcze – pię*.

Natomiast niektórzy z członków Deputacji próbowali zreformować przepisy dotyczące oznaczania w piśmie samogłosek pochylonych¹⁰. Józef Mroziński twierdzi, że: „W bardzo wielu przypadkach, w których *e* było niegdyś ściśnione, wymawiamy je teraz otwarcie”. Sądzi także, że „jedna tylko spółgłoska *j* ma dosyć jeszcze wyraźny wpływ na brzmienie głoski *e*, *olój, kołodziej*”, chociaż „niektórzy niepotrzebnie kreskują, *e* w środku wyrazu, np. *trudniejszy, godniejszy*”¹¹. Według W. Szweykowskiego, członka Deputacji, *e* pochylone występuje w poszczególnych wyrazach przed spółgłoskami *h, d, r, j*, oraz w pięciu kategoriach morfologicznych i fonetycznych. Kazimierz Brodziński – członek Deputacji – w swej rozprawie *O łagodzeniu języka*¹² pisze: „Według mojego ucha byłbym za przyjęciem wielu twierdzeń Szweykowskiego co do kreskowania *e*; na niektóre zgodzić się nie mogę”. Stwierdza też, że ma pewne zastrzeżenia do pisania *i* || *y* lub *é* w „niektórych zakończeniach cechowych oraz do 1. os. liczby mnogiej w czasownikach *słyszeć i widzieć*. Pisarze nie są zgodni z mówiącymi, którzy jeżeli nie otwarte, to ściśnione *e* wymawiają”. Ostatecznie postanowienia końcowe *Rozpraw* ujmują zasady kreskowania *e* pochylonego w pięciu punktach. Dotyczą one określonych kategorii morfologicznych i 75 poszczególnych wyrazów.

Niektórzy autorzy gramatyk stosują się do zaleceń *Rozpraw*. Tak też czyni J.N. Deszkiewicz¹³. Na stronie 431 podaje zasady oznaczania w drukach *e* „ściśnionego”. Powtarza także niektóre zasady Kopczyńskiego i twierdzi, że ściśnione *e* pisze się w przymiotnikach rodzaju nijakiego liczby pojedynczej, niezależnie od tego, czy to *e* jest końcowe, czy znajduje się przed końcową zgłoską, a nawet końcową spółgłoską, np. *jasne słońce, dobrego dzieła, niegodziwem sercem*. Poza tym, według autora *e* pochylone należy oznaczać w czasownikach typu *jem, śmiem, rozumiem*; w rzeczownikach zakończonych na *-erz*, przed *j* oraz w 63 wyliczonych wyrazach, np. *Agnieszka, biéda, cérować, cówka, chléb*.

Inny znów gramatyk tego okresu – D. Łazowski – zaleca wymawianie otwartego *e*, gdyż uważa je „za piękniejsze i bardziej sprzyjające dźwięczności języka”¹⁴. Jednak *e* ściśnione pisze się – jego zdaniem – w tych wyrazach, w których gramatyczne *e* brzmi jak *y, i* z przyczyny „wsparcia się na niem poprzedzającej lub następującej łagodnej, łagodnoprzesadnej lub prześciwej spółgłoski”¹⁵. W dalszym toku swych rozważań autor stwierdza, że niewiele mamy takich wyrazów, w których *e* znajdujące się w otoczeniu spółgłosek twardych jest kreskowane, np. *bohater, kréda, kréska, nérka, sér, stér, srébro, szpérka*. Poza tym *e* ściśnione wymawiane jest w potocznej mowie, a „zawsze w ustach ludu prostego”.

⁷Odpowiedź J. Mrozińskiego na umieszczoną w „Gazecie Literackiej” recenzję dzieła pt. *Pierwsze zasady gramatyki języka polskiego*, Warszawa 1824, s. 288.

⁸F. Szopowicz, *Uwagi nad samogłoskami i spółgłoskami w ogólności oraz nad niektórymi głoskami abecadla polskiego w szczególności*, Kraków 1827, s. 16–17.

⁹Tamże, s. 16–17.

¹⁰W 1814 r. – z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Nauk – utworzono Deputację, która miała opracować wnioski w celu ostatecznego ujednoczenia ortografii. W skład Deputacji weszli: Wojciech Szweykowski, Ludwik Osieński, Feliks Bentkowski, Jan Kruszyński, Kazimierz Brodziński i Józef Mroziński. Owocem pracy były *Rozprawy i wnioski o ortografii polskiej przez Deputację od Królewskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk wyznaczoną*, Warszawa 1830.

¹¹J. Mroziński, *O znamionach nad spółgłoskami*, Warszawa 1830, s. 47.

¹²K. Brodziński, *O łagodzeniu języka*, Warszawa 1830, s. 334.

¹³J.N. Deszkiewicz, *Gramatyka języka polskiego*, Rzeszów 1846.

¹⁴D. Łazowski, *Gramatyka języka polskiego*, Kraków 1848.

¹⁵Tamże, s. 36.

Do zaleceń zawartych w *Rozprawach* stosuje się też L. Koncewicz¹⁶. Zasady kreskowania *e* pochylonego ujmuje w 7 punktach; podaje także zachowujące je 82 wyrazy rdzenne. Na podstawie wyliczonych przez niego zasad można wyłonić 11 kategorii morfologicznych z *e* pochylonym. Okazuje się jednak, że po upływie ćwierćwiecza wiele się zmieniło. Autor jest tego świadom, twierdząc: „Zwyczaj narodowy zbliża coraz bardziej *e* do brzmienia otwartego. Już np. w wyrazach: *pogrzeb, brzeg, chmiel, pell, mell* piszą *e* otwarte, chociaż ono stoi przed słabemi i płynnemi spółgłoskami, które pochylając dotąd samogłoskę *o*, również i *e* pochylały”¹⁷. Natomiast nie należy kreskować *e* w słowach *drzymać, dotyczy, troszczy się*, gdyż pisze się w tych wyrazach *y*, nie *e*.

A. Małecki – podobnie jak poprzedni autorzy – sądzi, iż *e* pochylone: „bywa w piśmienictwie coraz bardziej zaniedbywane”¹⁸.

Tenże autor w następnym swym podręczniku stwierdza, że choć pochylone *e* coraz bardziej wychodzi z użycia i jest pewna grupa wyrazów, w których już go się nie oznacza, to jednak są jeszcze całe kategorie, „gdzie pochylenie jego brzmienia daje się słyszeć w wyższym stopniu”¹⁹.

W dziesięć lat później A.G. Bem w swym podręczniku gramatyki²⁰ pisze, że samogłoska *e* pochylone należy do wyjątkowych zjawisk, nie dających się ująć w żadne stałe prawidła. Autor podaje jednak 6 grup wyrazów, w których pisze się literę *e*; porządkując te wyrazy, można wyróżnić 7 kategorii morficznych.

W roku 1891 ukazała się we Lwowie *Gramatyka języka polskiego* A. Małeckiego²¹. Autor dochodzi do wniosku, że „pochylone *e* w mowie naszej coraz więcej zanika”²². Także – jego zdaniem – bardzo dużo druków w tym czasie wydanych porzuciło zwyczaj kreskowania *e* pochylonego.

Z powyższych rozważań wynika, że autorzy cytowanych podręczników starają się ustalić pewne kryteria stosowania *e* pochylonego. L. Koncewicz próbuje udowodnić, że za kontynuowaniem litery *e* przemawiają względy estetyczne. Również ze względu na piękno języka A. Kudasiewicz radzi z kolei wprowadzenie otwartej samogłoski. Podobnie D. Łazawski, zalecając wymawianie samogłoski otwartej, stosuje kryterium estetyczne.

Widoczne jest także to, że pod koniec XIX w. *e* pochylone nie zrównało się zupełnie ani w wymowie, ani w piśmie z *e* jasnym. Antoni Kryński jeszcze w roku 1900 pisze: „Taką samogłoską pochyloną jest *e*, brzmieniem zbliżone *i* lub *jemu* równe np. w wyrazach: *chléb, śniég, świeca, dobrój* itp., które zresztą w mowie warstw wykształconych wychodzi z użycia i nie różni się od *e* otwartego”²³. Natomiast w dziesięć lat później ten sam autor zaleca pisanie *e* nie *é* w wyrazach: *chleb, naszej, kobiety, świeca, wiesz*.

Inne podręczniki wydawane w początkach XX w. wymieniają już tylko osiem samogłosek oznaczonych w piśmie za pomocą dziewięciu liter²⁴.

Różnice w wymowie *e* jasnego i *e* pochylonego istniały jednak jeszcze w latach trzydziestych XX wieku, gdy *Prawidła poprawnej wymowy polskiej*²⁵ z roku 1930 dopuszczają w tzw. wymowie szkolnej wymawianie *e* jak *i* lub *y*, szczególnie w końcówce lub przyrostku *-ej*, np. w dopełniaczu, celowniku, miejscowniku lp. przymiotników rodzaju żeńskiego; *dobrej, taniej*, w stopniu wyższym przysłówka *wyżej, lepiej* itp. W wydaniu trzecim i czwartym²⁶ tegoż podręcznika stwierdza się, że chociaż wymowy *e* jak *i* lub *y* za wzorową uznać nie można, jednak jest ona przeżytkiem dobrej tradycji.

I wreszcie M. Karaś sądzi, że zjawiskiem charakterystycznym dla współczesnej polszczyzny jest: „... zupełne usunięcie resztek tzw. *e* pochylonego, dzisiaj wymowa *tyż, powidzmy*, została wyparta powszechnie”²⁷. Jednakże autorzy *Gramatyki historycznej języka polskiego* piszą, że w jednej określonej pozycji fonetycznej wygłosowa zgłoska *-ej* wymawiana jest jak *-yj* lub *-ěj*, np. *tamtjy, zdrowjy, szybcij, nij*²⁸.

¹⁶ L. Koncewicz, *Prawidła pisowni polskiej na zasadach wniosków Deputacji z roku 1830 oparte*, Warszawa 1856.

¹⁷ Tamże, s. 67.

¹⁸ A. Małecki, *Gramatyka języka polskiego* (większa), Lwów 1863, s. 13.

¹⁹ A. Małecki, *Gramatyka historyczno-porównawcza języka polskiego*, Lwów 1879, s. 512.

²⁰ A.G. Bem, *Jak mówić po polsku, czyli gramatyka polska*, Warszawa 1889, s. 13.

²¹ A. Małecki, *Gramatyka języka polskiego*, Lwów 1891.

²² Tamże, s. 198.

²³ A. Kryński, *Gramatyka języka polskiego*, Warszawa 1900, s. 13.

²⁴ A. Kryński, *Prawidła pisowni polskiej*, Lwów 1910, s. 16.

²⁵ *Prawidła poprawnej wymowy polskiej*, Kraków 1958, s. 13.

²⁶ *Prawidła poprawnej wymowy polskiej*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1964, s. 13.

²⁷ M. Karaś, *Jak się zmienia język polski*, „Życie Literackie” nr 1079 72, s. 8.

²⁸ Z. Klemensiewicz, T. Lehr-Splawiński, S. Urbańczyk, *Gramatyka historyczna języka polskiego*, Warszawa 1965, s. 90.

Poza tym także w wymowie niektórych osób słyzy się *e* pochylone, często utożsamiane z *i*, w takich wyrazach, jak: *bieda*, *kobieta*, *śmieszny*, *wiesz*, *powiesz*, *śmichy-chichy*. Wymowa tych wyrazów z samogłoską pochyloną ma zazwyczaj – ze względów stylistycznych – żartobliwe, a nawet zaprawione odrobiną ironii zabarwienie uczuciowe.

Helena Kołodziejczyk

OGÓLNOPOLSKA KONFERENCJA
 NAUCZANIE JĘZYKA POLSKIEGO
 I KSZTAŁCENIE POLONISTYCZNE CUDZOZIEMCÓW
 (GDAŃSK, 16–18 PAŹDIERNIKA 1988 r.)

Choć język polski nie jest językiem międzynarodowym, tak jak angielski czy francuski, istnieje jednak spora grupa obcokrajowców pragnących się go nauczyć, czy to z uwagi na łączące ich z Polską więzi emocjonalne, jak w wypadku Polonii i osób interesujących się polską kulturą bądź literaturą, czy też ze względów czysto instrumentalnych, które zazwyczaj przeważają u młodych ludzi, pragnących w Polsce studiować. Niestety ludziom tym jak dotąd niewiele mamy do zaoferowania: brakuje dobrze wykształconych, kompetentnych lektorów, nowoczesnych podręczników opartych na solidnych podstawach metodycznych i językoznawczych, a lektorzy z poszczególnych ośrodków często nie wiedzą o osiągnięciach swoich kolegów z innych placówek. Potrzeby te stara się zaspokoić program resortowy Ministerstwa Edukacji Narodowej RP III 49 a pewnym podsumowaniem tych poczynań była zorganizowana w ramach tego programu – na zlecenie jego koordynatora, Uniwersytetu Warszawskiego – ogólnopolska konferencja Nauczanie języka polskiego i kształcenie polonistyczne cudzoziemców. Organizatorem konferencji był Zakład Logopedii Uniwersytetu Gdańskiego. Ogółem przedstawiono 25 referatów o bardzo zróżnicowanej tematyce: omawiano zarówno kwestie bezpośrednio dotyczące warunków i organizacji nauczania języka polskiego jako obcego, jak i zagadnienia związane z teoretycznymi postawami metodyki nauczania tego przedmiotu. Uczestnicy konferencji zostali również poinformowani o nowych podręcznikach, słownikach i innych pomocach dydaktycznych opracowanych w różnych ośrodkach w kraju; nie zabrakło także referatów ujmujących proces uczenia się języka w szerszym kontekście kulturowym oraz wystąpień dotyczących uczenia się języka polskiego przez polskie dzieci, umożliwiającymi ciekawe porównania z przyswajaniem go przez osoby dorosłe.

O warunkach pracy lektorów języka polskiego i konieczności lepszego ich kształcenia mówiła prof. dr hab. Halina Rybicka-Nowacka w referacie inauguracyjnym pt. *Lektor języka polskiego – profesja czy hobby?* Autorka zwróciła uwagę na fakt, że kandydaci na lektorów – absolwenci studiów polonistycznych – są na ogół słabo przygotowani do zawodu, który pragną wykonywać: nie wiedzą nic bądź prawie nic o metodyce nauczania języka polskiego jako obcego, mierna jest ich znajomość języków obcych, często mają duże luki w wiedzy językoznawczej i kulturoznawczej. W tej sytuacji niezbędne jest ich specjalistyczne kształcenie, które od kilku lat jest prowadzone na studium podyplomowym w warszawskim „Polonicum”. Prof. Rybicka-Nowacka omówiła krótko program zajęć prowadzonych w studium oraz wyraziła opinię, że kandydaci powinni być przygotowani do nauczania języka i kultury polskiej w konkretnych warunkach, tzn. powinni się odznaczać dobrą znajomością języka i kultury kraju, w którym pragnęliby pracować.

O warunkach i organizacji nauczania języka polskiego mówiła również mgr Lidia Kasprzak w referacie pt. *Kształcenie polonistyczne cudzoziemców – co to jest i gdzie się odbywa?* Natomiast wystąpienie dra Jana Mączyńskiego poświęcone było konieczności opracowania programu nauczania języka polskiego jako obcego. Referenta interesowały głównie metody wdrażania treści formalnych, funkcjonalnych i pragmatycznych, a w szczególności kwestia, czy przedstawiany materiał powinien być organizowany według treści formalnych (program gramatyczny) czy też punktem wyjścia powinna być funkcja, a struktury formalne rozpatrywane jedynie z punktu widzenia ich wartości funkcjonalnych. Podkreśliwszy niewątpliwe zalety drugiego z wymienionych ujęć, autor stwierdza, że jest ono niestety w obecnych warunkach trudne do zrealizowania z uwagi na brak odpowiedniego opisu języka, i raczej mało przydatne w wypadku uczniów mało zaawansowanych, i ostatecznie opowiada się za programem mieszanym, formalno-funkcjonalnym, w którym materiał zorganizowany jest według kryteriów gramatycz-

no-funkcjonalnych w pierwszej fazie, a funkcjonalnych w fazie drugiej. Jeżeli chodzi o sposób podawania treści, program powinien mieć według autora strukturę linearno-koncentryczną: treści gramatyczne powinny być wprowadzane linearnie w pierwszym etapie, koncentrycznie zaś w drugim, odwrotnie niż treści funkcjonalne.

Wiele referatów poświęcono kwestiom związanym z teoretycznym zapleczem metodyki nauczania języka polskiego, zarówno językoznawczym, jak i dydaktycznym. Doc. dr Jerzy Nowacki w referacie zatytułowanym „Zasada pogłębienia w nauczaniu języka polskiego jako obcego” mówił o konieczności aktywizacji ucznia w procesie dydaktycznym i potrzebie angażowania w nauczaniu i uczeniu się możliwie wielu receptorów. Takie nauczanie, stwierdził referent, jest szybsze, skuteczniejsze i mniej nużące.

Doc. dr hab. Kazimierz Michalewski w referacie pt. *Terminy i pojęcia językoznawcze w nauczaniu języka polskiego jako obcego* mówił o potrzebie sporządzenia opisu naszego języka dla celów dydaktycznych. Istniejące opisy – jak stwierdził referent – są przeznaczone dla Polaków i pomijają wiele zjawisk oczywistych dla rodzimego użytkownika języka polskiego; zawierają również wiele arbitralnych twierdzeń i nieprecyzyjnych pojęć. W rezultacie są one mało przydatne w dydaktyce.

Podobny temat podjął dr Jerzy Majchrowski, który zwrócił uwagę na konieczność opracowania specjalnie dla celów dydaktyki inwentarza fonemów i alofonów polskich. Inwentarz taki stanowiłby lingwistyczny fundament systemowego nauczania wymowy polskiej, na podstawie którego można byłoby opracować program – minimum, zawierający jedynie alofony niezbędne do prawidłowej komunikacji językowej. W końcowej części swojego wystąpienia referent przedstawił – jako punkt wyjścia dla tego przedsięwzięcia – swoją własną propozycję 35-fonemowego systemu fonologicznego.

Lingwistyczne podstawy programu nauczania języka polskiego, tym razem na poziomie składni, stanowiły również centrum zainteresowania dra Józefa Porayskiego-Pomsty. W swoim referacie pt. *Potrzeby i możliwości opracowania metodyki nauczania języka polskiego jako obcego* proponuje on zastosowanie modelu języka postulowanego przez gramatykę generatywno-transformacyjną jako lingwistycznej podstawy metodyki nauczania języka obcego. Aczkolwiek na opracowanie takiej metodyki – ze względu na brak odpowiedniego opisu języka polskiego w ramach gramatyki generatywno-transformacyjnej – będziemy jeszcze musieli poczekać, autor przedstawił kilka interesujących propozycji dotyczących sposobu wprowadzania materiału gramatycznego. Stwierdza on na przykład, że punktem wyjścia w nauczaniu struktur zdaniowych powinien być czasownik, gdyż od niego właśnie zależą formy fleksyjne pozostałych elementów zdania.

Również dr Ewę Jędrzejko zainteresowała możliwość zastosowania najnowszych osiągnięć gramatyki generatywnej w nauczaniu języka polskiego. Dr Jędrzejko szczegółowo omówiła organizację haseł we własnie opracowywanym – i częściowo już wydanym – 5-tomowym *Słowniku syntaktyczno-generatywnym języka polskiego*, który może być używany zarówno na zajęciach z grupami zaawansowanymi, jak i stanowić materiał do przygotowania zajęć.

Prof. dr hab. Barbara Bartnicka szczegółowo zanalizowała źródła trudności, jakie napotykają obcokrajowcy próbujący przyswoić sobie system form aspektowych polskiego czasownika. Aspekt, jak zauważyła referentka, jest wyjątkowo zagmatwaną kategorią gramatyki polskiej z uwagi na wielość i wieloznaczność wykładników formalnych, oraz z powodu istnienia licznych asymetrii, zarówno na poziomie morfologicznym jak i składniowym. Wystąpienie swoje prof. Bartnicka zakończyła postulatem metodologicznym: wprowadzając na zajęciach nowe czasowniki, należy zawsze podawać oba elementy pary aspektowej i od razu sygnalizować ewentualne nieregularności bądź różnice w konotacji składniowej.

Rola motywacji w opisowym słowniku zwrotów idiomatycznych to temat kolejnego referatu, tym razem o problematyce czysto językoznawczej, którego autorem był prof. dr hab. Andrzej Maria Lewicki. Prof. Lewicki przedstawił najpierw klasyfikację zwrotów idiomatycznych i omówił kilka rodzajów motywacji związków frazeologicznych, a następnie szerzej zajął się problemem wariantowości. Po wykazaniu, że same wyznaczniki formalne nie pozwalają na ustalenie, czy dwa związki frazeologiczne można uznać za warianty (nawet jeżeli związki te są blisko spokrewnione pod względem znaczeniowym), referent stwierdził, że czynnikiem decydującym jest tu tożsamość motywacji globalnej.

Do zaplecza teoretycznego lektora należą oczywiście również analizy kontrastywne języka nauczanego i ojczystego języka ucznia, oraz, będąca dziedziną pokrewną, analiza przekładu. Tego rodzaju prace na gdańskiej konferencji przedstawiły mgr Anna Tambor (*Próba konfrontacji łączliwości leksykalnej czasowni-*

ka mourir w języku francuskim i umrzeć w języku polskim) oraz dr Bożena Rejakowa (*Skrócone i aluzyjne użycie jednostki frazeologicznej w przekładzie*).

Dużym zainteresowaniem cieszyły się oczywiście wystąpienia związane bezpośrednio z pracą lektora ze studentami, opisujące nowe techniki nauczania czy też sposoby wprowadzania wiadomości z określonej dziedziny. Dr Ewa Jędrzejko i dr Romualda Piętkowa proponują w referacie zatytułowanym *Teksty piosenek i psychozabaw jako materiał leksykalny w nauce języka polskiego jako obcego* okazjonalne urozmaicenie zajęć poprzez wprowadzanie tekstów naturalnych, takich jak piosenki, horoskopy czy różnego rodzaju quizy: autorki na konkretnych przykładach pokazują, jak można wykorzystać w procesie dydaktycznym tego rodzaju materiał. Natomiast mgr Eliza Madej zajęła się w swoim wystąpieniu nauczaniem terminologii medycznej. Autorka zwięźle zreferowała kwestie związane z selekcją słownictwa, a następnie zaproponowała wprowadzenie terminologii medycznej metodą centrów zainteresowań, przy jednoczesnym zwracaniu uwagi uczących się na strukturę słowotwórczą wyrazów, na istnienie rodzin wyrazów i na typowe związki frazeologiczne, w które wchodziły wprowadzane terminy.

Kolejny blok tematyczny stanowiły prace przedstawiające nowe podręczniki, słowniki i inne pomoce służące nauczaniu języka polskiego. Niespodzianką było tutaj wystąpienie doc. dra hab. Bronisława Rocławskiego, zatytułowane *Nauczanie języka polskiego cudzoziemców wspomaganie komputerem IBM PC/XI z wyjściem głosowym*, podczas którego zademonstrowano program dydaktyczny do nauczania elementów gramatyki języka polskiego. Korzystający z programu uczeń wykonuje szereg ćwiczeń gramatycznych pod stałą kontrolą komputera, który natychmiast reaguje na każdy jego błąd (tekst ćwiczenia jest wyświetlany na ekranie monitora, uczeń zaś wybiera odpowiednią odpowiedź za pomocą klawiatury). Jednocześnie komputer odtwarza w formie dźwiękowej tekst ćwiczenia wyświetlony na ekranie i odpowiedź ucznia, ucząc prawidłowej wymowy i utrwalając ćwiczone struktury poprzez przekazywanie ich w innej postaci percypowanej zmysłowo. Poza niewątpliwymi korzyściami metodycznymi o ogromnej wartości takiego rozwiązania przesądza fakt, iż głos ludzki jest zapisywany nie w postaci analogowej na taśmie magnetofonowej, lecz w formie cyfrowej na dyskietce bądź innym nośniku informacji. Umożliwia to szybki dostęp do dowolnej partii nagranych tekstu; nagrania zaś charakteryzują się wysoką jakością i są praktycznie „niezdieralne” — tak więc rozwiązanie to eliminuje wszystkie problemy techniczne, z którymi musiał się borykać lektor korzystający w szerszym zakresie z nagrań magnetofonowych.

O możliwościach, jakie daje nauczycielowi języka komputer, mówił również mgr Tadeusz Malinowski w referacie zatytułowanym *Zastosowanie nowoczesnych technik elektronicznych i cyfrowych w nauczaniu języka polskiego jako obcego*. Referent omówił tu możliwości zastosowania komputera do przygotowywania filmów dydaktycznych oraz do badań statystycznych nad językiem. Umożliwi to dobranie materiału leksykalnego w podręczniku do języka tak, by możliwie najdokładniej odzwierciedlał on częstotliwość występowania leksemów w podręcznikach, z których uczący się będzie korzystał w czasie studiów.

Trzech referentów mówiło o podręcznikach służących do nauki języka polskiego. Dr Małgorzata Kita w wystąpieniu zatytułowanym *Czy teksty w podręcznikach do nauki języka polskiego są tekstami języka polskiego?* analizuje pod tym kątem siedem najpopularniejszych podręczników i stwierdza, że aczkolwiek dialogi są na ogół dość naturalne, tzw. „czytanki” pozostawiają wiele do życzenia. Ponadto autorka zauważa, że w podręcznikach tych prezentowana jest tylko jedna odmiana polszczyzny — potoczny język mówiony — podczas gdy potrzeby uczących się obejmują także inne odmiany. Mgr Maria Chłopicka i mgr Danuta Pukas-Palimąka poświęciły swoje wystąpienie prezentacji nowego podręcznika służącego do nauczania fachowego języka mówionego — konkretnie języka medycznego. Podręcznik zatytułowany *Co panu dolega* opierający się na metodzie komunikacyjnej jest przeznaczony dla młodych ludzi, którzy pragną podjąć w Polsce studia medyczne i ma na celu przygotowanie studentów do używania lekarskiego języka potocznego (potrzebnego do komunikacji z pacjentem) oraz języka fachowego (niezbędnego do komunikacji z innymi lekarzami). Wreszcie mgr Elżbieta Rybicka przedstawiła mający się wkrótce ukazać podręcznik (*Nie taki diabeł straszny...*) do nauki polskich związków frazeologicznych, przeznaczony dla dorosłych, którzy uczyli się języka polskiego intensywnie przez rok. Znajomość frazeologizmów, zauważa referentka, jest niezbędna do rozumienia potocznego języka mówionego: jednak istniejące podręczniki traktują frazeologię marginalnie i w rezultacie studenci próbujący używać zasłyszanych związków frazeologicznych często popełniają niezręczności kulturowe i są narażeni na przykre nieporozumienia. Wymieniony podręcznik ma wypełnić tę lukę; związki frazeologicz-

ne prezentowane są w nim w bogatych i różnorodnych kontekstach, co pozwala żywić nadzieję, że korzystający z niego studenci będą popełniali mniej błędów wspomnianego typu.

Uczestnicy konferencji zostali również poinformowani o mających się wkrótce ukazać opracowaniach leksykograficznych, które mogą służyć zarówno lektorom, jak i uczącym się języka polskiego. Mgr Anna Sekretny omówiła szczegółowo *Założenia teoretyczne słownika języka polskiego w obrazkach*; mgr Jacek Skawiński poinformował o powstającym właśnie *Małym słowniku polszczyzny potocznej dla cudzoziemców*, a mgr Jan Andrzej Nowak – o mającym się wkrótce ukazać słowniku polsko-duńskim.

Wreszcie przedstawiono kilka referatów może nie tak ściśle związanych z nauczaniem języka, lecz umożliwiających szersze spojrzenie na problem kształcenia polonistycznego cudzoziemców. Dr Barbara Boniecka w referacie pt. *Akty działania a akty mowy w języka dziecięcym* zanalizowała sytuację dziecka polskiego uczącego się swojego języka ojczystego i wysunęła pewne sugestie dotyczące uczenia małych dzieci języka polskiego jako obcego. Referat dra Jerzego Obary, zatytułowany *Metodyczne aspekty nauczania ortografii w klasach I–III szkoły podstawowej*, umożliwił porównanie trudności, które napotyka uczące się pisać dziecko polskie z analogicznymi trudnościami, którym musi stawić czoła kobcokrajowiec. Mgr Grażyna Suliga w wystąpieniu zatytułowanym *Nauczanie cudzoziemców jako dialog międzykulturowy* zwróciła uwagę na konieczność przygotowania przybywających do Polski studentów zagranicznych do uczestniczenia w najróżniejszych obcych im sytuacjach kulturowych, do odczytywania początkowo całkowicie niezrozumiałych sygnałów pozawerbalnych. Referentka podkreśliła, że działania mające na celu przystosowanie obcokrajowca do polskich norm, próby skłonienia go do biernego ich przyjęcia na ogół nie są uwieńczone sukcesem. Zdaniem autorki o wiele bardziej obiecującą strategią jest informowanie przybyszów, jak w danej sytuacji zachowują się gospodarze i pozostawienie im samym decyzji co do tego, jak się powinni zachować.

Tematyka przedstawionych w Gdańsku referatów była bardzo różnorodna, co dało uczestnikom konferencji możliwość szerszego spojrzenia na zagadnienia związane z kształceniem polonistycznym cudzoziemców i głębszego zrozumienia problemów wyłaniających się w toku działalności dydaktycznej. Z całą pewnością owocna będzie zapoczątkowana tu wymiana doświadczeń między lektorami z różnych placówek, którzy niejednokrotnie na sali konferencyjnej dowiadywali się o istnieniu napisanych w innych ośrodkach podręczników i słowników.

Ewa Dąbrowska-Michalczak

JERZY BRZEZIŃSKI, *PODSTAWY GLOTTODYDAKTYCZNE NAUCZANIA JĘZYKA POLSKIEGO DZIECI POLONIJNYCH*, WYDAWNICTWO UNIwersYTETU IM. M. CURIE-SKŁODOWSKIEJ W LUBLINIE, LUBLIN 1987, 167 S.

Na przełomie 1987 i 1988 roku nauczyciele i lektorzy języka polskiego jako obcego otrzymali interesującą i bardzo potrzebną pozycję specjalistyczną, zatytułowaną: *Podstawy glottodydaktyczne nauczania języka polskiego dzieci polonijnych*, autorstwa Jerzego Brzezińskiego. Praca ta godna jest szczególnego polecenia przynajmniej z dwóch powodów: w dalszym ciągu stosunkowo niewiele jest publikacji metodycznych dotyczących nauczania języka polskiego jako obcego, a te, które są, poruszają na ogół tę tematykę fragmentarycznie¹, jak też mało jest opracowań poświęconych nauczaniu dzieci języków². Dotkliwą lukę w dyskusji na ten temat wypełnia przynajmniej częściowo książka Jerzego Brzezińskiego długo zapewne oczekiwana przez nauczycieli języka polskiego. Autor, jeden z najwybitniejszych polskich glottodydaktyków, znany jest zainteresowaniem tematyką dydaktyki języków z szeregu innych ciekawych i oryginalnych prac³. Jego książka jest rezultatem nawiązania przez autora współpracy z Centrum Polonijnym Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w zakresie nauczania języka polskiego jako obcego.

Prezentowana publikacja składa się z wstępu oraz pięciu zasadniczych rozdziałów, z których wynikają często implikacje glottodydaktyczne o uniwersalnym charakterze, nie ograniczające się tylko do zakreślonego tytułem tematu. Rozprawa zakończona jest niezbędnym w pracy dydaktycznej wyborem zwrotów i poleceń stosowanych w zinstytucjonalizowanych formach nauczania języka polskiego jako obcego.

We wstępie autor dokonuje wprowadzenia w złożoną i skomplikowaną sytuację nauczania języka polskiego w środowisku obcojęzycznym, wyróżniając trzy grupy uczących się tego języka. Są to według niego: 1) osoby, które opanowały już w dzieciństwie język polski i w obecnym środowisku używają poprawnie tego języka w komunikowaniu się, 2) ci, którzy mówili we wczesnym dzieciństwie po polsku, ale język kraju osiedlenia funkcjonuje u nich zdecydowanie jako prymarny oraz 3) ci, którzy nie znają zupełnie języka polskiego (są którymś z kolei pokoleniem emigrantów), ale z różnych powodów, głównie emocjonalnych, chcieliby ten język poznać. Stratyfikacja ta wydaje się z jednej strony bardzo trafna, a z drugiej strony konieczna ponieważ implikuje niejako przyjęcie różnorodnych strategii nauczania języka polskiego jako obcego.

W obszernym wstępie autor definiuje także postawowe pojęcia z zakresu glottodydaktyki, takie jak „podejście” („approach”), „metoda” oraz „technika nauczania”. Również to sprecyzowanie wymienionych powyżej kategorii jest dla całości rozważań istotne, ponieważ pojęcia te często stosowane są mylnie; np. często błędnie identyfikuje się „technikę nauczania” z „metodą”. Brzeziński kończy wprowadzenie w problematykę swojej książki wskazaniem na cztery podstawowe sprawności, które kształtowane są w trakcie procesu nauczania języka, oraz krótko je charakteryzuje.

W pierwszym rozdziale swojej pracy, zatytułowanym *Optymalny wiek nauczania języka*, autor porusza złożoną i kontrowersyjną problematykę różnic i podobieństw w akwizycji języka pierwszego i drugiego. Szczególnie interesujące są jego rozważania zawarte w podrozdziale: *Rilingwizm naturalny a rozwój inteligencji dziecka*. Polemizuje on tutaj z tradycyjnym poglądem, według którego przyswajanie przez dziecko więcej niż jednego systemu językowego jednocześnie miało by wpływać negatywnie na rozwój ogólnej inteligencji. Przytaczając wyniki licznych badań empirycznych, prowadzonych głównie za

¹Np. J. Lewandowski, *Metodyka nauczania języka polskiego jako obcego*, Warszawa 1980 lub M. Majewska, *Projekt badań nad sprawnością mówienia w języku polskim przez cudzoziemców*, [w:] „Przegląd Glottodydaktyczny”, t. IX, Warszawa 1987, s. 187–210.

²Np. J. Brzeziński, *Nauczanie języków obcych dzieci*, Warszawa 1987.

³Np. tegoż samego autora: *Pozaszkolne i pozalekcyjne formy nauczania języków obcych*, Warszawa 1966 lub *Laboratorium językowe w nauczaniu języków obcych*, Warszawa 1969; *Pomoce audiowizualne w nauczaniu języków obcych*, Warszawa 1980 i wiele innych.

granicą, obala ten pogląd i formułuje wręcz odwrotny wniosek: twierdzi, że jednoczesne przyswajanie więcej niż jednego języka przez dziecko nie tylko nie wpływa ograniczająco na kształtowanie się jego osobowości, ale często rozwija w wyraźny sposób jego inteligencję. Jest to bodaj pierwsze podjęcie tego zagadnienia i pierwsza prezentacja wyników tego rodzaju badań w naszej literaturze specjalistycznej. W rozdziale autor określa także optymalny wiek nauki języka obcego, który przyjmuje na podstawie badań psychologicznych na lata między 10 a 12 rokiem życia dziecka. Po 12 roku życia spada nagle naturalna gotowość i obniżają się drastycznie podświadomościowe predyspozycje do przyswajania języków u dzieci; okres ten definiuje autor słusznie jako „krytyczny wiek nauki języka”. Trwa on następnie całe życie człowieka, pogłębiając się wraz z upływem lat.

W drugim rozdziale, już bardziej nawiązującym do zasadniczej tematyki książki, tzn. nauczania języka polskiego jego obcego w środowisku obcojęzycznym, Brzeziński zajmuje się metodami nauczania języka oraz możliwościami ich stosowania w szkolnictwie polonijnym. Rozpoczyna ten rozdział omówieniem technik indukcyjnych i dedukcyjnych w prezentacji materiału gramatycznego. Następnie, omawiając kolejno wszystkie cztery podstawowe metody nauczania języków, to znaczy metodę gramatyczno-tłumaczeniową, bezpośrednią, audiolingwalną i kognitywną, analizuje jednocześnie ich przydatność w aspekcie nauczania dzieci języka polskiego jako obcego. Z jego rozważań wynika jednoznacznie, że w tej formie dydaktyki języków obcych nie powinno się stosować na ogół metody gramatyczno-tłumaczeniowej; również metoda kognitywna ma dosyć ograniczone znaczenie. Wobec przekonujących dowodów na poparcie wspomnianych tez i założeń trudno nie zgodzić się z twierdzeniami autora dotyczącymi tego kręgu zagadnień.

Warto przy tym dodać, że II rozdział zawiera szereg interesujących szkiców i rycin oraz liczne przykłady struktur zdaniowych języka polskiego, które mogłyby być zaprezentowane i utrwalone jako *pattern drills* w nauczaniu tego języka metodą audiolingwalną. Rozdział ten zakończony jest krótkimi i ogólnymi rozważaniami dotyczącymi roli gramatyki w dydaktyce języka. Trzeba tu podkreślić, że dla polskiego nauczyciela języków obcych zagadnienie metod nauczania i określenie zakresu ich stosowalności nie jest niczym nowym, istnieje już bowiem na ten temat w Polsce obszerna literatura fachowa⁴, ale dla nauczyciela języka polskiego w środowisku obcojęzycznym są to ze względu na niejednokrotnie trudny do niej dostęp często problemy mniej znane, wymagające wyjaśnienia i usystematyzowania.

W rozdziale *Psychologiczno-pedagogiczne podstawy nauczania języka* Jerzy Brzeziński wybiera dwie z sześciu (oprócz językoznawczych, literaturoznawczych, realizacyjnych i socjologicznych) podstaw naukowych glottodydaktyki i szerzej je analizuje. Autor omawia w podrozdziale poświęconym podstawom psychologicznym kolejno anatomie i fizjologię układu nerwowego (co ma dla nauczyciela języków raczej drugorzędne znaczenie), mechanizmy jego funkcjonowania w procesie postrzegania i zapamiętywania, pojęcie pamięci i jej główne rodzaje oraz czynniki sprzyjające zapamiętywaniu. Traktuje on te informacje – jak sam zresztą zaznacza – jako repetytorium dla nauczycieli.

Dużo uwagi poświęca przy tym efektowi tzw. „przeuczenia” („overlearning”) oraz jego znaczeniu w procesie opanowywania języka. Podkreśla także szczególne znaczenie czynników emocjonalnych przy akwizycji języka polskiego w środowisku emigracyjnym, uznając, że w nastawieniu tym (pozytywnym lub obojętnym) należy szukać wyjaśnienia efektywności tego procesu. Rozważania dotyczące tej tematyki rozwija autor następnie w podrozdziale poświęconym motywacji uczenia się języka polskiego jako obcego. Po lekturze tego podrozdziału można sobie dopiero w pełni uświadomić, jak trudne jest określenie rozwoju motywacji, który pobudza do nauki języka polskiego w środowisku obcojęzycznym. Okazuje się, że stwierdzenie rodzaju motywacji (instrumentalnej lub integrującej) towarzyszącej nauce danego języka obcego w Polsce oraz jej ewolucja w tych warunkach nie jest zbieżna ze sprecyzowaniem nastawienia emocjonalnego przyswajania języka polskiego za granicą. Język ten bowiem nie jest ani konieczny dla nawiązywania komunikacji werbalnej w danym społeczeństwie, ani nie jest tzw. „językiem światowym”, ani nie jest przedmiotem objętym programem obowiązkowej edukacji szkolnej. Tym samym chęć jego opanowania – jak się wydaje – może być wyjaśniona jedynie fascynacją kulturą i tradycją polską, obyczajowością i mentalnością Polaków, wolą emocjonalnego utrzymania kontaktu na wszelkich płaszczyznach, w tym przede wszystkim interkulturowej komunikacji z krajem swoich przodków. Sądzę,

⁴Por. H. Komorowska, *Nauczanie gramatyki języka obcego a interferencja*, Warszawa 180, s. 21 – 29.

że wszystkie te elementy mogłyby być w tym rozdziale książki szerzej omówione i scharakteryzowane ze względu na ich znaczenie dla akwizycji języka polskiego jako obcego.

Rozdział III zakończony jest analizą wybranych form nauczania, wśród których autor wymienia naukę poprzez postrzeganie, asocjacje, nauczanie instrumentalne oraz imitacyjne. Rozdział zawiera także propozycję bardzo interesujących czterofazowych ćwiczeń gramatycznych, charakterystycznych dla metody audiolingwalnej.

W IV rozdziale książki, zatytułowanym *Proces glottodydaktyczny*, autor zajmuje się przede wszystkim problematyką poszczególnych sprawności językowych oraz określeniem ich nadrzędności i podrzędności. Rozpoczynając od określenia celów nauczania języków, analizuje następnie akt mowy oraz przypomina, że kod graficzny jest sekundarny, w stosunku do fonicznego. Teza ta jest w pełni zgodna ze współczesnymi tendencjami w glottodydaktyce. Wiele uwagi poświęca autor w tym rozdziale także tzw. okresowi bezpodręcznikowemu, wychodząc zapewne z założenia, że dydaktyka języka polskiego jako obcego często będzie się odbywać przy ograniczonej ilości odpowiednich materiałów nauczania. Okres bezpodręcznikowy – jak dalej pisze – jest szczególnie pożądanym właśnie dla tej grupy wiekowej (tzn. dzieci), ponieważ u dorosłych słuchaczy realizacja tego etapu napotyka różne przeszkody, związane głównie z tym, że dorośli zbyt silnie związani są z kodem graficznym. Trudno odmówić słuszności temu stwierdzeniu.

Dalsza część rozdziału IV poświęcona jest analizie wybranych sprawności językowych. Autor omawia tutaj między innymi sprawność czytania, dzieląc ją jednocześnie na cztery rodzaje, tzn. czytanie audiopasywne, audioaktywne, sterowane oraz samodzielne. Nawiązując do rozwoju sprawności mówienia, twierdzi dalej, że wskazane jest szczególnie nauczanie mówienia w określonej sytuacji, oraz proponuje konkretne formy pracy sprzyjające rozwojowi tej sprawności. Na zakończenie tego rozdziału, omawiając ćwiczenie sprawności czytania i pisania, podkreśla znaczenie korespondencji i wymiany listów między młodzieżą polonijną a ich rówieśnikami w kraju. Swoje rozważania dotyczące problematyki sprawności językowej kończy wnioskiem, że dobrze zorganizowane nauczanie języka powinno uwzględniać permanentny rozwój wszystkich czterech sprawności językowych (tzn. rozumienia ze słuchu, mówienia, czytania i pisania) w odpowiedniej proporcji, określonej szczegółowymi celami nauczania.

Ostatni, V rozdział omawianej pracy poświęcony prezentacji pomocy dydaktycznych w nauczaniu języka to jednocześnie jej najobszerniejsza część. Literatura fachowa na ten temat jest już wprawdzie w naszym kraju bardzo bogata⁵, ale analiza możliwości zastosowania oraz samodzielne konstruowanie różnorodnych pomocy dydaktycznych dla nauczania języka polskiego jako obcego jest w pracy Brzezińskiego z pewnością konieczna. Staje się tym bardziej niezbędna, że zauważalny jest niemal całkowity brak zestawów pomocy audiowizualnych, w tym przede wszystkim tzw. mediów miękkich (tzn. przeźroczy lub taśm magnetofonowych) przeznaczonych dla dydaktyki języka polskiego za granicą. Dlatego też szczególnie cenne i wartościowe są dla nauczyciela te fragmenty V rozdziału, które zawierają propozycje konstruowania takich materiałów i pomocy dydaktycznych we własnym zakresie. Autor, wychodząc od podziału tych pomocy oraz od analizy cybernetycznego modelu komunikacji językowej, omawia następnie złożoną problematykę wykorzystania pomocy audiowizualnych i środków dydaktycznych. Omawia więc kolejno możliwości zastosowania tablicy kredowej, flanelowej, grafoskopu i foliogramów, pomija natomiast stosowanie takich pomocy dydaktycznych, jak: przeźrocza, materiały służące do projekcji z pomocą epidiaskopu czy film niemy lub dźwiękowy. Autor twierdzi bowiem, że ta grupa pomocy dydaktycznych jest osobom zainteresowanym znana z licznych opracowań w krajowej literaturze specjalistycznej.

Nieco uwagi poświęca również znaczeniu krzyżówek, rebusów i im podobnym zagadkom językowym w utrzymaniu odpowiedniej motywacji i zainteresowania językiem oraz w bezpośrednim procesie jego akwizycji.

Ostatni rozdział zakończony jest kilkunasturowym zestawem rebusów, ilustrujących na ogół różnorodne polskie przysłowia.

Na końcu książki zawarty jest także potrzebny wybór zwrotów i poleceń stosowanych w procesie glottodydaktycznym. Aż dziwne, że w całej dosyć przecież u nas już bogatej literaturze specjalistycznej

⁵Np. E.A. Ronowicz, *Pomoce audialne w nauczaniu języków obcych*, Warszawa 1979 lub A. Markunas, *Środki audiowizualne w glottodydaktyce*, Poznań 1984, W. Pfeiffer, *Środki audiowizualne w nauczaniu języków obcych*, Poznań 1986 i inne.

z zakresu teorii i praktyki nauczania języków nikt do tej pory nie dokonał takiego zestawienia zwrotów i poleceń mogących znaleźć zastosowanie na lekcji języka polskiego jako obcego, które byłyby również przydatne dla dydaktyki tego języka jako ojczystego.

Prezentowana praca zawiera także bogatą bibliografię, liczącą blisko 140 pozycji.

Warto też odnotować, że publikacja ilustrowana jest licznymi rycinami, przykładami foliogramów oraz tabelami i wykresami, znacznie podnoszącymi jej atrakcyjność i stanowiącymi graficzne uzupełnienie zawartych w niej rozważań. Ogółem zawiera 28 takich rysunków i wykresów.

W sumie powstała bardzo udana praca syntezująca rozważania teoretyczne z dziedziny glotto-dydaktyki z uwagami i wskazówkami praktycznymi, mogącymi znaleźć bezpośrednie zastosowanie na lekcji języka polskiego jako obcego. Autor prezentuje swoje rozważania w łatwym, przystępnym języku, bez całej obudowy skomplikowanych pojęć *stricte* naukowych z dziedziny glottodydaktyki i językoznawstwa stosowanego, przez co zapewne zyskuje sobie potencjalnych czytelników, a także zwolenników dla swoich jasno sformułowanych teorii i wniosków.

Reasumując trzeba stwierdzić, że praca Jerzego Brzezińskiego jest jedyną książką podejmującą tak istotne zagadnienia glottodydaktyczne, jak nauczanie dzieci języka polskiego jako obcego, która ukazała się, na naszym rynku wydawnictw specjalistycznych, a także zapewne jedną z nielicznych publikacji europejskich omawiających tę tematykę.

Książką zainteresują się z pewnością, nie tylko nauczyciele języka polskiego jako obcego, ale także nauczyciele innych języków obcych, mających u nas charakter obligatoryjnego przedmiotu nauczania objętego programem. Jest ona również godna polecenia teoretykom i specjalistom z zakresu glotto-dydaktyki oraz przyszłym autorom materiałów nauczania.

Szkoda jedynie, że jako publikacja wydrukowana w wydawnictwie uniwersyteckim (UMCS w Lublinie) ma stosunkowo niewielki nakład, a tym samym ograniczony zasięg i krąg odbiorców. Należałoby zatem życzyć Autorowi, aby mogła ona być szybko wznowiona, i to w nakładzie wyższym niż dotychczasowy.

Aleksander Kozłowski

MIROSLAWA BIAŁOSKÓRSKA, *INTEGRACJA JĘZYKA MIESZKAŃCÓW PIĘCIU WSI GMINY GOLCZEWO W WOJEWÓDZTWIE SZCZECIŃSKIM NA PRZYKŁADZIE SŁOWNICTWA*, SZCZECIN 1987, 207 S.

Na podstawie tytułu i uwag wprowadzających sądzić by można, że praca Mirosławy Białoskórskiej doskonale mieścić się powinna w wyodrębnianym spośród wielu kierunków poszukiwań badawczych współczesnej dialektologii polskiej nurcie badań nad procesem mieszania się gwar różnych grup regionalnych i procesem integracji w zakresie leksyki na obszarach Polski zachodniej i północnej¹. Tymczasem po bliższej lekturze książki okazuje się, że jej tytuł jest nieco mylący, uwagi wstępne zaś nie dość, że nie zawsze spójne, to jeszcze momentami kłócą się wyraźnie z zawartością pracy. Na ten stan rzeczy złożyły się bez wątpienia przyczyny różnorodnej natury. Być może w głównej mierze zaważył tu fakt, że to, co przyjęło ostatecznie postać książki, jest jedynie wyrwanym z kontekstu — co zresztą miejscami jest doskonale widoczne ze względu na wyraźne „ślady cięć” — fragmentem większej całości, która bogatsza o fonetykę i słowotwórstwo, lepiej zapewne odpowiadała ogólnym założeniom i intencjom autorki. Źródeł opisywanych rozbieżności i sprzeczności można byłoby upatrywać jeszcze i w czym innym. Przede wszystkim odnosi się wrażenie, że autorka jakby nie do końca jest przekonana co do tego, jakie procesy i zjawiska są, czy też powinny być, przedmiotem jej zainteresowania i jaka koncepcja opisu byłaby w jej wypadku najślusniejsza. To niezdecydowanie na poziomie rozstrzygnięć bardzo ogólnych i zasadniczych (opis synchroniczny czy diachroniczny, metoda ilościowa czy jakościowa itp.), prowadzi w konsekwencji do niezbyt chyba fortunnej próby pogodzenia tradycyjnej monografii dialektologicznej,

¹Zob. Z. Zagórski, *Z problematyki współczesnych badań dialektologicznych*, „Studia Polonistyczne” III, 1976, s. 202 – 205.

w której uzasadnione są oczywiście i uwagi etymologiczne, i odesłania do szerszego tła dialektycznego polskiego i słowiańskiego, z wymaganiami studium socjolingwistycznego².

Jak dalece zabieg ten się autorce nie powiódł, przekonuje wymownie sposób opracowania zasadniczego rozdziału pracy (s. 20–182), w którym na podstawie siatki 172 pojęć ugrupowanych w 12 działach dokonuje autorka analizy zebranego w gminie Golczewo słownictwa z zakresu uprawy roli. W tym względzie w omawianej części pracy uwagę zwracają przede wszystkim dwie rzeczy: wyraźne dysproporcje w wykorzystaniu materiału, nazwijmy to umownie socjolingwistycznego i dialektologicznego (z dającą się zauważyć dominacją tego ostatniego), oraz niekonsekwencje w opracowaniu poszczególnych haseł-pojęć. W wielu wypadkach np. skrupulatnie przytacza autorka dość bogatą informację etymologiczną wraz z przywołaniem szerszego tła słowiańskiego, a niekiedy nawet i bałtyckiego (zob. hasła *cep*, *grabie*, *kosa*, *lemiesz*, *sierp*), by w innych z kolei informacji tej całkowicie lub częściowo zrezygnować (tu np. *brona*, *radło*, *socha*, *widły*). I to właściwie bez słowa komentarza, trudno bowiem za wyjaśnienie czy uzasadnienie takiego postępowania uznać zdanie ze wstępu: „Tam, gdzie jest to m o ż l i w e (?), zwracam uwagę na etymologię analizowanych wyrazów...” (s. 8). Równie niekonsekwentnie podawane są informacje i innego rodzaju. Na przykład tylko przypadek rządu, jak się zdaje, pojawianiem się w tekście rosyjskich (!) odpowiedników polskich terminów rolniczych (inna sprawa, że nie bardzo wiadomo, czemu ta ich obecność ma służyć?). I jeszcze jeden przykład. Niejednokrotnie, jak w wypadku: *pluga*, *kartofli*, *kompostu* czy *kultywatorowa*, podkreśla autorka obce pochodzenie zanotowanego terminu (bez względu zresztą na to, jak odległy w czasie jest moment jego zapożyczenia i czy obcość danego elementu jest jeszcze odczuwana), nie wyłączając przy tym, co znamienne, i form na badanym terenie nie znanych (ma tu na myśli formy typu: *kragla*, *kremra*, *gruber* – s. 164, *makiera* – s. 166, *graber* – s. 167, *binder*, *abrafel* – s. 176), jakby zapomina jednak o tym, że pożyczkami są także bardzo znaczące w jej rozważaniach formy, jak: *graca*, *kombajn*, *raps* ‘rzepak’ (nm. *Raps*), *sterta* czy *stodola*. Oczywiście użyteczność tak niespójnych i nie uporządkowanych informacji, zwłaszcza że nie prowadzą one do żadnych wniosków i konkluzji, jest co najmniej dyskusyjna.

Recenzowana praca nie jest wolna i od innych jeszcze usterek i niedostatków. W większości wynikają one z faktu nieuwzględniania przez autorkę (lub uwzględniania w zbyt nikłym stopniu) podstawowych postulatów i zaleceń metodologicznych wysuwanych przez różnych badaczy zajmujących się zjawiskiem integracji językowej³. W tym względzie zastrzeżenia budzi przede wszystkim uznanie za podstawę materiałową słownictwa zebranego głównie (jeśli nie wyłącznie?) poszechnie już dziś traktowaną jako anachroniczną i wykorzystywaną jedynie w funkcji pomocniczej metodą kwestionariuszową, tym bardziej że odpowiedzi na pytania kwestionariusza uzyskiwano w sytuacjach pod względem socjolingwistycznym zasadniczo nie zróżnicowanych, bez uwzględniania np. czynnika tak podstawowego w badaniach tego rodzaju, jak typ kontaktu językowego. Uzyskany w tych warunkach materiał, siłą rzeczy niekompletny i jednostronny, nie stwarza odpowiednich podstaw do wyczerpującej i wszechstronnej analizy badanych zjawisk leksykalnych, ograniczając zasadniczo możliwości badacza jedynie do stwierdzenia, czy określony desygnat jest informatorowi znany, a jeśli tak, to jak b y w a przezeń nazywany. Tym samym umykają uwadze badacza inne istotne kwestie, jak zagadnienie wzajemnych relacji między kilku ekwiwalentnymi formami i zasad ich ekwiwalencji, problem statusu poszczególnych terminów (idzie tu zwłaszcza) o wskazanie ich przynależności do czynnego bądź biernego zasobu leksykalnego i uchwycenie faktów o charakterze idiolektycznym), a także stopnia ich rozpowszechnienia i znajomości wśród mieszkańców gminy Golczewo. W tym miejscu przyznać należy, że na to ostatnie pytanie autorka stara się udzielić odpowiedzi, próbując przedstawić za pomocą danych liczbowych (wbrew zapewnieniom ze s. 7 niewiele wspólnego mają te dane z częstotliwością, zresztą na podstawie kwestionariusza trudną chyba do ustalenia) zasięgi funkcjonowania poszczególnych nazw w różnych grupach regionalnych i wiekowych. Niestety próby te nie przynoszą zamierzonego rezultatu, a to głównie za sprawą niesprecyzowania przez autorkę, co stanowi przedmiot jej obliczeń oraz jakie formy pełnią w tych obliczeniach funkcję jednostek

² Por. na ten temat uwagi Z. Zagórskiego w pracy *O badaniach integracji w zakresie świadomości językowej w kilku województwach zachodnich* (Wrocław 1982, s. 20).

³ Zob. m. in. J. Kaś, *Problem integracji leksykalnej w gwarach*, RKJ LTN XXXII, 1986, s. 117–123, W. Paryl, *O metodzie badań integracji językowej*, ZN WSP w Szczecinie, nr 38, 1982, s. 289–308, Z. Zagórski, *Z metodologii badań integracji językowej*, RKJ LTN, XXXII, 1986, s. 311–315.

statystycznych. Skutkiem tego w obrębie poszczególnych hasel liczy się bardzo różne rzeczy. Raz liczone są wyłącznie leksemy (np. *ziemniaki, kartofle, pyrki* – s. 129, *ugór, odlóg, dzierwano, tlok* – s. 53), innym razem warianty fonetyczne (*lubin, ubin* – s. 145, *lucerna, lucernia* – s. 141, *skiba, skyba, škiba* – s. 31) lub słowotwórcze (*mlócić, omłócić, wymłócić, zmlócić* – s. 149), czasem łącznie warianty fonetyczne i słowotwórcze (*grochowiny, grochowianka, grochowionka, grochówka* – s. 146), a w skrajnych wypadkach nawet i leksemy i różne ich odmianki łącznie (*radlić, redlić, obredlić, poredlić, zaredlić, oplużkować, poplużkować* – s. 148). Co więcej, jak można przypuszczać na podstawie szczegółowych porównań, w wielu wypadkach liczono jedynie formy podane przez informatorów „na pierwszym miejscu”, podczas gdy w innych brano także pod uwagę nazwy wymieniane w dalszej kolejności. Łatwo dostrzegalnym następstwem tych wszystkich niekonsekwencji są charakterystyczne niezgodności między podsumowaniami obliczeń cząstkowych dokonywanych w obrębie wybranych hasel. Wprawdzie przy przeważającej liczbie hasel suma zanotowanych form jest bliska lub równa 100 (np. *wyka, zagon, stóg, skiba, nieużytek, plewy*), co w zestawieniu z liczbą 100 informatorów zdaje się nie wymagać komentarza, ale zdarzają się i takie wypadki, kiedy poziom ten nie zostaje zachowany, a niekiedy nawet bywa znacznie przekraczany (tu np. *odlóg* – 102 formy, *knowie, siewnik, kopaczka* – 104, *klepisko, poślad* – 106, *wialnia* – 108, *ziemniaki* – 113, *sąsiek* – 114, *gryka* – 116). Jak przy tych wszystkich niekonsekwencjach udało się autorce, na podstawie nieporównywalnych w znacznej części danych, dojść do precyzyjnych procentowych zbilansowań, pozostanie chyba jej tajemnicą. Czytelnikowi wszakże trudno w tej sytuacji odmówić prawa do dozy sceptycyzmu przy przyjmowaniu wszelkich wniosków, uogólnień i prognoz wysnuwanych przez autorkę z wysoce niewiarygodnego przecież materiału statystycznego.

Jako uzupełnienie dotychczasowych obserwacji warto jeszcze dodać, że autorce nie udało się uniknąć szeregu mniej i bardziej poważnych uchybień językowych, a to w postaci przykrych zgrzytów stylistycznych, a to nieporadności logiczno-semantycznych i składniowych. Uwagę zwracają ponadto, niezbyt na szczęście liczne, błędy rzeczowe. Na przykład Potocki jest w rzeczywistości reprezentantem literatury wieku XVII, nie XVI (s. 180). Gwary przesiedleńców z „wileńskich” wsi Bogusze, Hołowacze, Łopatowszczyzna trudno z kolei nazwać gwarami Polski centralnej (s. 16). *Słownik warszawski* wreszcie obejmuje swym zakresem nie tylko zasób leksykalny polszczyzny okresu średniopolskiego, ale także nieco słownictwa staropolskiego (głównie z XV w.) oraz słownictwo doby nowopolskiej – wiek XIX przecież (s. 90).

Odrębnego potraktowania wymagają kwestie terminologiczne. Choć na ogół zastosowanie występującej w pracy terminologii językoznawczej pozostaje w zgodzie z powszechnym jej rozumieniem, to jednak w kilku wypadkach użycie poszczególnych terminów wywołuje chęć polemiki. Dyskusyjne np. wydaje się wykorzystanie terminu *nazwa prymarna*, wyraz *prymarny*, którym autorka określa tak różne formalnie i odległe genetycznie formy, jak: *koza* 'ostatni pokos' (s. 79), *grabie* (s. 141) czy zapożyczony z języka niemieckiego *fartuch* 'plachta do siania zboża' (nm. *Vortuch*) (s. 93).

Pewne wątpliwości pojawiają się także w związku z proponowanym przez autorkę rozróżnieniem wyraz *ogólnopolski* – wyraz *gwarowy* (np. s. 94). Ciekawe bowiem, na podstawie jakiego kryterium przyznaje autorka poszczególnym nazwom status ogólnopolski bądź zaledwie gwarowy, skoro za ogólnopolskie uznaje formy typu: *knowie, sąsiek* czy *spichrz*, do sfery słownictwa gwarowego zaś zalicza *dożynki* i *spichlerz* (?) (s. 94).

Dość beztrąsko posługuje się autorka terminem *kresowizm*, jakby w przekonaniu, że pojawienie się jakiegoś wyrazu (najczęściej zresztą chodzi tu o zapożyczenia z języka białoruskiego lub ukraińskiego) w mowie informatora-przesiedleńca z dawnych kresów wschodnich przesądzało o jego kresowym charakterze, o przynależności do zasobu leksykalnego polskiego dialektu kresowego.

W odniesieniu do przejętej z języka ukraińskiego *hreczki* zamiast terminu *rusycyzm* oznaczającego zapożyczenie z języka rosyjskiego lepiej chyba byłoby posłużyć się ogólniejszym określeniem *rutenizm*, o ile nie najprecyzyjniejszym – *ukrainizm* (por. s. 115).

Dokładniejszego opisu, a w niektórych wypadkach nawet i reinterpretacji, wymagają prezentowane przez autorkę analizy słowotwórcze. Niedopuszczalne jest, by w poważnej bądź co bądź pracy zdarzały się sformułowania w rodzaju: „Derywat *kosiarka* z suf. *-arka* pochodzi od rzeczownika *kosa*” (s. 171), „Derywaty *opielacz, opelacz* i ich warianty utworzone zostały suf. *-acz* od pierwotnej podstawy *plec*” (s. 180), „... *stojak* to derywat odczasownikowy (*stać*) z suf. *-ak*” (s. 87), „Derywaty *dwuskibowy, trzyskibowy* są

złożeniami, w których pierwszym członem jest liczebnik główny *dwa, trzy*, drugim zaś rzeczownik *skiba* dz. suf. *-owy*" (s. 156). Podobnych przykładów w całej pracy można znaleźć znacznie więcej.

I jeszcze kilka spostrzeżeń bardziej szczegółowych. Nie powinien dziwić autorki brak w słownikach ogólnych języka polskiego hasła *redło* (s. 168), forma to przecież gwarowa, w której realizuje się północnopolskie przejście nagłosowgo *ra* w *re*. Jej miejsce zatem jest w słowniku gwarowym, co potwierdza *Słownik gwar polskich* ułożony przez Jana Karłowicza (zob. t. V, s. 4, 17).

Tak rozpowszechniony w gwarach Polski północno-wschodniej termin *świerzeń, świeronek* (znane są także inne postacie tego wyrazu) trudno nazwać wschodniomazowieckim (s. 90). Wbrew przekonaniu autorki nie wywodzi się on z języków wschodniosłowiańskich, jest w nich natomiast pożyczką z języka litewskiego. Nie w pełni słuszne jest także twierdzenie, że termin ten opanował języki i gwary wschodniosłowiańskie, występuje bowiem jedynie w północno-zachodniej części ugrupowania tych narzeczy, co dość jasno tłumaczy się kierunkiem rozpowszechniania się pożyczki. Na marginesie warto zauważyć, że potraktowany jako forma izolowana kresowizm (?) *świr* (s. 90) jest, co wysoce prawdopodobne, etymologicznie bliski *świereniowi*.

Formy *czepigi* 'rączki pługa' nie wystarczy nazwać wyrazem gwarowym. Trzeba przy tym zaznaczyć, że to stara pożyczka z języka ukraińskiego, która rozpowszechniła się w gwarach polskich, zwłaszcza w ich pasie południowo-wschodnim⁴.

I na koniec kilka uwag co do zamykających pracę bibliografii i indeksu rzeczowego. W wykazie źródeł i literatury daje się wyraźnie odczuć brak *Słownika wileńskiego* i Bernarda Sychty *Słownika gwar kaszubskich*, tym bardziej że na oba te źródła autorka niejednokrotnie się w pracy powołuje. Korekty wymaga poza tym błędnie podana forma nazwiska jednego z autorów *Podręcznego słownika polsko-białoruskiego* (Warszawa 1962), a mianowicie prof. Antoniny Obrębskiej-Jałośkiej (s. 193).

Tak potrzebny w opracowaniach poświęconych słownictwu indeks rzeczowy (s. 198–207) byłby z pewnością bardziej użyteczny, gdyby pomieszczone w nim zostały wszystkie terminy występujące w pracy (a nie tylko wybrane!) wraz z pełną i dokładną ich lokalizacją w tekście. Posługiwanie się indeksem nie ułatwia nietypowy miejscami układ alfabetyczny, jak np. pod literą S, gdzie dopiero po *szczawiu* i *szpadelku* występują: *stodoła, strych, suszarnia* (s. 204–205).

Rekapitułując powyższe spostrzeżenia, stwierdzić należy, że przynosząca wiele cennego materiału i sporo wartościowych obserwacji praca M. Białoskórskiej jest ciekawą próbą opisu procesu integracji językowej w zakresie słownictwa w środowisku różnogwarowym. To ambitne zamierzenie, choć nie wolne od wad i niedostatków, w pełni zasługuje na naszą uwagę i zainteresowanie.

Bogusław Nowowiejski

⁴ Por. S. Urbańczyk, *Charakterystyka staropolskich zapożyczeń wyrazowych z języka ukraińskiego*, [w:] *Szkice z dziejów języka polskiego*, Warszawa 1968, s. 297.

PAN, OBYWATEL, TOWARZYSZ

Wszystko, czym żyje naród, znajduje swoje odbicie w języku, głównie w jego warstwie leksykalnej. Na ogół dzieje się to w sposób spontaniczny, czasem – prawdę mówiąc, niezwykle rzadko – mają w tym udział językoznawcy, zdarza się też, że pewne formy językowe są narzucane społeczeństwu z góry, czyli przez władze.

Po wojnie starano się usilnie usunąć z polszczyzny wyraz *pan/pani, państwo*, zastępując go w zależności od sytuacji przez *towarzysza* (na zebraniach partyjnych i poza nimi w odniesieniu do członków partii politycznych – PPR, PPS a następnie PZPR), *kolegę* (w pracy, na uczelni) czy *obywatela* (w urzędzie). Oczywiście prywatnie ogromna większość Polaków mówiła nadal do siebie: *panie Janie, pani Wando* lub *panno Zosiu*.

Oficjalny stosunek do *pana* był swego rodzaju wykładnikiem przemian ideologicznych i stopniowego powrotu do tradycji narodowych i demokratycznych. Wystarczy prześledzić wypowiedzi prasowe na ten temat, aby przekonać się, że i interpretacja naszego sposobu zwracania się do siebie podlegała odpowiedniej ewolucji.

„Polacy – pisał R. Smulczyński w roku 1978 – *tykają się* tylko w dwóch okolicznościach: w przypadku dużej zażyłości, poprzedzonej wieloletnią znajomością lub po spełnieniu typowo polskiego ceremoniału *bruderschaftu* oraz – wśród nieznanomych – tylko w takiej gorącej sytuacji towarzyskiej, gdy *ty* wzmacniane już jest za pomocą określeń: *lobuzie, chamie, świno...*”¹

Tu od razu przypomina się znany dowcip o tym, jak ktoś w ulicznej kłótni krzyknął do pewnego młodzieńca: – a w ogóle to ty jesteś cep i cham!, na co tamten odpowiedział: – możliwe, że jestem i jednym i drugim, ale to jeszcze nie powód, żeby mi mówić *ty*.

„Unikalnego w językach europejskich polskiego *pana* – czytamy w dalszym ciągu cytowanego wyżej artykułu – nic nie jest w stanie wyprzeć z potocznej polszczyzny współczesnej. *Pan* stwarza nie tylko kłopoty tłumaczom, stanowiące świadectwo i rezultat specyficznego rozwoju historycznego narodu i jego kultury, swoistej hierarchii i dystansu społecznego w przeszłości; również dziś znakomicie utrudnia stosunki między skądinąd bliskimi sobie ludźmi, stawia istotne przeszkody w integracji, w budowie otwartej zgodnej polskiej zbiorowości”.

Trudno zgodzić się z takim stanowiskiem. Można nie tylko być w dobrych stosunkach, ale nawet przyjaźnić się, mówiąc sobie *pan* czy *pani* – jest to przecież forma zupełnie neutralna, każdemu Polakowi znana od dziecka, sygnalizuje ona tylko, że nie mówimy sobie po imieniu.

¹ R. Smulczyński, *Hrabio, pan chyba oszalał!*, „Razem”, nr 14, 2 IV 1978.

Usiłowano to kiedyś wytłumaczyć studentom polonistyki z Uniwersytetu im. M. Łomonosowa w Moskwie. Niby wiedzieli, że *pan* nie wnosi żadnych dodatkowych treści czy podziałów między rozmówcami, ale w głębi duszy nie wierzyli. No cóż, wiara jest od człowieka niezależna, a poza tym niegdy nie wiadomo, jak to jest z tymi polskimi panami... Wreszcie kiedyś, podczas kursu wakacyjnego w Warszawie oświadczyli zgodnie: teraz wszystko jest już jasne, w tramwaju jedna z pasażerek powiedziała do drugiej – pani jest małpa. Jak z tego wynika, podróże naprawdę kształcą, nawet na krótkich miejskich dystansach, kiedy to po lekcjach pięknej polszczyzny literackiej człowiek się nagle styka z soczystym językiem warszawskiej ulicy.

Ale wróćmy do historii pojedynku *pana z obywatelem* (a także czasem z *towarzyszem*).

„Z początku rzeczywiście wyglądało na to, że *obywatel* zatriumfuje nad klasowo obcym *panem*. Młodszy czytelnicy nie uwierzą, ale ja naprawdę słyszałem w tramwaju wrzask jakiejś poirytowanej baby: – Gdzie obywatel pcha te brudne łapy?! Niech obywatel mnie nie maca! Tak, tak – trzydzieści parę lat temu ja sam – zwierza się J. Maziarski – też adresowałem prywatne listy zaczynając od literek *Ob.* i jakoś wcale mnie to nie raziło. Były to czasy, kiedy więz z tradycją była niesłychanie wątpliwa, wielu sądziło, że dawna polska tożsamość kulturowa jest już martwa, a wolne miejsce, jakie po niej zostało, da się zabudować dowolnymi konstrukcjami.

Tradycja jednak nie była martwa i odrastała od dołu, po cichu, jak odradzający się las. Już w latach sześćdziesiątych stawało się jasne, że *obywatel* nie ma szans, podobnie jak nie miały szans formy *wy* i *towarzysz*, które brzmiały coraz bardziej obco, aż wreszcie zostały wyparte z potocznej mowy i schroniły się w skansenie oficjalnego, sztucznego języka. Ale walka o powrót *pana* wcale nie była łatwa – nasi jakobini narzucali swoje zachcianki za pomocą potężnych instrumentów. Dysponowali szkołą, nakazem organizacyjnym, radiem, potem i telewizją. Jeszcze w latach siedemdziesiątych zdarzały się desperackie próby pokonania »pańskiej« tradycji. Jeden z rektorów Uniwersytetu Jagiellońskiego (wspominam go zresztą z serdeczną sympatią, bo był rzetelnym naukowcem, od którego sporo się nauczyłem) wydał zarządzenie nakazujące wszystkim pracownikom UJ używanie w korespondencji wyłącznie formy *Obywatel*. Ale wtedy było to już tylko anachronicznym dziwactwem – zarządzenie zostało po prostu wyśmiane; sądzę nawet, że przyczyniło się w jakiś sposób do upowszechnienia formy *pan*, bo żyjemy przecież w kraju, gdzie każda próba administracyjnego ingerowania w sferę tradycji i obyczaju wywołuje spotęgowany odruch przekory.

Casus owego, nieżyjącego już zresztą rektora, jest dla mnie po prostu zadziwiający: był rzetelnym językoznawcą, powinien więc chyba rozumieć, że z językową tradycją nie da się wygrać, szczególnie zaś z tradycją tak mocno zrośniętą z całą »pańską« tożsamością polskiej kultury. Czy o tym wiedział? Myślę, że wiedział, ale górę w nim wzięła druga dusza – działacza, radykała i chłopca z pochodzenia, który wyrastał w atmosferze niechęci do jakichś lokalnych »jaśnie panów«².

²J. Maziarski, *O tym jak wygrały pany*, „Ład”, nr 18, 1 V 1988.

Właśnie owa niechęć do jaśnie panów i wpływ sąsiadów ze wschodu przyczyniły się do krótkotrwałej kariery *obywatela*. O tym, jak to było w Związku Radzieckim, pisze leningradzki językoznawca, Lew Uspieński:

„Nie przypominam sobie o jakimkolwiek zaleceniu, aby zwrotów przedrewolucyjnych zanichać, a na ich miejsce wprowadzić nowe: *towarzyszu* czy *obywatelu*. Była to jedynie sprawa odczucia społecznego, psychologiczny postulat nowego, rewolucyjnego obyczaju. Po prostu dla wszystkich było jasne, że słowo *towarzysz* ze swoim odcieniem serdeczności i ciepła wyszło z robotniczego podziemia i pasuje do wszystkich. Od początku również – ukazuje Uspieński i drugą stronę medalu – zdawano sobie sprawę, iż w słowie *towarzysz* zawiera się zbyt duży ładunek emocjonalny owych uczuć przyjaźni, aby można było słowo to stosować wobec każdego. Dlatego też zaczęto niemal równolegle używać zwrotu *obywatelu*”³.

Tak więc *obywatelem* został człowiek bezpartyjny, któremu, żeby się najogólniej wyrazić, okazywano mniej serdecznych uczuć.

„Przylapałem się na tym – pisze J. Maziarski – że otrzymywaną korespondencję dzielę na dwie kupki. Pierwszą tworzą listy, w których przed moim nazwiskiem figuruje słowo *Pan*, drugą – druczki i koperty zaczynające się od dumnego tytułu *Obywatel*. Najpierw rzucam się z miłym podnieceniem na »pańską« część korespondencji. Dopiero potem, z ociąganiem i niechęcią zabieram się do korespondencji »obywatelskiej«. Obracam te koperty w palcach z takim mniej więcej uczuciem jakby mi kazano wypatroszyć zdechłą przed dwoma tygodniami rybę. Nic na to nie poradzę, ale życie nauczyło mnie, że od *Ob.* zaczynają się wyłącznie wezwania, nakazy i inne pisemka urzędowe, w których wzywa się *obywatela*, aby w ciągu siedmiu dni... – i tak dalej, przeważnie z dodatkiem pogroźek i nieuprzejmości.

Nie pamiętam, kiedy dotarł do mnie ostatni prywatny list zatytułowany *Obywatel*, ale musiało to być już bardzo dawno. Słowo to całkowicie wyparowało z normalnych międzyludzkich kontaktów i odczuwane jest jako mało uprzejme. Przetrwało jedynie w milicyjno-biurokratyczno-sądowniczym żargonie, obrastając stopniowo w same przykre skojarzenia. Doszło do tego, że *obywatel* kojarzy się dziś wyrazami takimi jak *ukarany*, *podejrzany*, *wezwany* itp. Tytuł ten pojawia się wyłącznie w sytuacjach, w których władza chce pokazać, że jest władzą (– Dokąd to obywatel tak się śpieszy? – pyta milicjant faceta przebiegającego przez jezdnię, ale ten sam funkcjonariusz będzie tytułował mnie per pan, jeśli go zapytać o drogę na pocztę”⁴).

„Z wyrazem *obywatel* – czytamy w *Kłopotach z językiem* – funkcjonującym jako tytuł spotykamy się przede wszystkim w stylu urzędowym (w jego odmianie pisanej i mówionej). Z codziennego życia znamy wszyscy tę formę, ponieważ pojawia się ona w najrozmaitszych urzędowych zawiadomieniach, wezwaniach, rachunkach itp. przed imieniem i nazwiskiem adresata”⁵.

³R. Smulczyński, *Hrabio...*, op. cit.

⁴J. Maziarski, *O tym...*, op. cit.

⁵ar; *Kłopoty z językiem*, „Dziennik Polski”, nr 142, 24–25 VI 1978.

„Dzisiaj *obywatel* służy głównie do sygnalizowania nierówności ról funkcjonariusza i petenta, przedstawiciela władzy i przedstawiciela ludności. Ma wprowadzać oficjalny dystans, akcentować wyższość jednych i podległość drugich. Tytuł zarezerwowany jest dla przeciętnych, anonimowych petentów (— Co obywatela do mnie sprowadza? — pyta z łaskawą uprzejmością dyrektor); do osób wpływowych i znanych mówi się oczywiście *per pan*”⁶.

Takie też stanowisko zajmuje D.W., stwierdzając, że wyrazu *obywatel* używamy „we wszelkiego rodzaju korespondencji o charakterze urzędowym, oficjalnym (np. w korespondencji między przedsiębiorstwami). W urzędowej korespondencji kierowanej do wysokich urzędników państwowych, kościelnych i rektorów szkół wyższych używa się tytułów *ekscelencja*, *eminencja* i *magnificencja*. Względy szacunku powodują, że pewne zwroty charakterystyczne dla korespondencji towarzyskiej są przenoszone do korespondencji oficjalnej, np. piszemy: *Szanowny Panie Magistrze*, *Wielce Szanowny Panie Profesorze*, nie zaś: *Obywatelu Magistrze*, *Obywatelu Profesorze*”⁷.

„Słowo *obywatel* najwyraźniej staje się językowym znakiem społecznej nierówności. Doprawdy, zdumiewająca ewolucja, gdy uświadomimy sobie, że wprowadzono je właśnie w ramach powojennej batalii o demokratyzację stosunków w Polsce. Sądzono wówczas, że bez wielmożnych panów będzie nam lepiej i równiej; wydobyto więc z lamusa trącające myszką słowo *obywatel* (*Obywatel Naczelnik Kościuszko* przyjął deputację obywateli mieszczan) i próbowano uczynić je obowiązującą normą. Narzucanie tytułu *obywatel* było dość typowe dla owej epoki wielkich eksperymentów obyczajowych i społecznych. Wierzono wówczas w bezgraniczną skuteczność inżynierii społecznej, zwłaszcza zaś inżynierii popartej przymusem i skoncentrowaną potęgą państwowego systemu edukacji, administracji i masowego przekazu. W ogóle wszystko wydawało się wtedy łatwe — wyobrażano sobie, że można przefasonować tradycję i obyczaje narodu za pomocą odpowiednich zarządzeń.

Dzisiaj trudno mieć wątpliwości — zwycięstwo *pana* nad *obywatelem* jest bezdyskusyjne. I myślę, że jest w historii tych zmagania trochę materiału do optymistycznej refleksji nad potęgą tradycji, która po cichutku, powoli, bez spektakularnych bitew i triumfów zamienia w proch budowle wznoszone przez inżynierów dusz ludzkich. Jej działanie jest łagodne, a nawet niedosteregalne — ludzie, którzy niegdyś sami mówili *wy i obywatelu*, dzisiaj wolą swojsko brzmiącego *pana*”⁸.

Pana wolą ludzie i dlatego, że wiadmo, jak się tym wyrazem posługiwać. Tymczasem nie zawsze ma się pewność, co począć z *obywatelem* i *towarzyszem*.

„Kiedy z mównicy padną słowa *Towarzyszki* i *towarzysze*, wielu słuchaczy nie uświadamia sobie tego, że te wyrazy, wspólne dla wszystkich języków słowiańskich, mogą przysporzyć mówcy wielu kłopotów składniowych. W języku polskim grzecznościowa forma *wy* ma dawne tradycje i jest dużo wcześniejsza od *pan* — *pani*.

⁶J. Maziarski, *O tym...*, *op. cit.*

⁷D.W., *Kłopoty z językiem*, „Dziennik Polski”, nr 123, 30 V 1980 — 1 VI 1980.

⁸J. Maziarski, *O tym...*, *op. cit.*

W gwarach można ją spotkać jeszcze dzisiaj. Jest wygodna, bo używa się jej zarówno wobec mężczyzn jak i kobiet, a także wobec jednych i drugich razem. Zwrot wy do jednej osoby oznacza szacunek, a jego wyrazem jest liczba mnoga w czasowniku. Nazywa się to *pluralis maiestaticus*. Ta liczba mnoga ogarnia nie tylko formę wy (druga osoba), ale i *oni* (trzecia osoba). Jeszcze dzisiaj można spotkać zwrot: ojciec poszli na pole i matka poszli do sąsiadów. Nie różnicuje się przy tym rodzaju, chociaż raz jest mowa o ojcu, drugi raz o matce.

Te zwroty grzecznościowe prowadzą niekiedy mówiącego w istne labirynty zawiloci. Ponieważ powstały wcześniej od tak zwanej kategorii męskoosobowej, stąd częste wątpliwości, jakiej formy użyć. *Proszę towarzyszy* – nie budzi wątpliwości, bo drugi i czwarty przypadek rzeczownika *towarzysz* brzmią tak samo. Gdy jednak rozpoczynamy przemówienie, powiemy: *proszę towarzyszek i towarzyszy*. Ponieważ z kobietami zawsze jest kłopot, więc z rzeczownikiem *towarzyszka* też się łączą wątpliwości. Chcemy np. się dowiedzieć, czy towarzyszka Maria była wczoraj w teatrze. Jak powiemy? – *Towarzystwo Mario, czy byłaście... byłyście... byliście... czyście były, była... byli?*⁹.

No proszę, a z *panią Marią* nie ma żadnych kłopotów!

I na zakończenie bomba!

„(Inf. wł.) Znosi się na prawdziwą rewolucję w naszych obyczajach. Komitet Językowy Polskiej Akademii Nauk, najwyższy autorytet w dziedzinie językoznawstwa i poprawnej polszczyzny, po wieloletniej debacie postanowił wycofać z języka mówionego i pisanego najpowszechniejsze w kontaktach między ludźmi formy *pan, pani, państwo*, uznając je za sztuczne i niezgodne z duchem współczesności. Komitet Językowy PAN po przestudiowaniu wszelkich uwarunkowań historycznych, w tym również tekstów biblijnych i mitologicznych, w których *ty* było formą używaną przez rozmówców nawet wobec bogów, po zapoznaniu się z doświadczeniami współczesnych języków, zwłaszcza skandynawskich – podjął decyzję, żeby dotychczasową formę *pan* zastąpić właśnie formą *ty*, jako najprostsza i praktycznie nie raziącą niczyich uczuć, dumy, godności. Forma *Pan* (dużą literą) będzie mogła funkcjonować w stanie szczątkowym tylko w nagłówkach korespondencji”¹⁰.

A może szkoda, że ta informacja została podana w pierwszy dzień kwietnia?

R. S.

⁹Ibis, *Towarzystwo, czyście byli...?*, „Życie Partii”, nr 1, I 1978. Por. także sad, *Na końcu języka*, „Gazeta Lubuska”, nr 305, 31 XII 1987 – 3 I 1988; G. Aczel, *Potęga słowa*, „Głos Szczeciński”, nr 271, 11 XII 1988.

¹⁰rym; Komitet Językowy PAN wycofuje formę „pan...”, „Gazeta Robotnicza”, nr 74, 1 IV 1980.

ELEMENTY POCHODZENIA ROSYJSKIEGO WE WSPÓŁCZESNEJ
POLSZCZYŹNIE I KRYTERIA ICH OCENY**I. Zapożyczenia bezpośrednie**

Wartościowanie poprawnościowe pożyczek rosyjskich zawsze przysparzało niemałych trudności kodyfikatorom języka polskiego. Komplikacje z nim związane wynikają już chociażby z liczebności i różnorodności zjawisk, które należy wziąć pod uwagę. Wprawdzie język rosyjski zaczął oddziaływać na polszczyznę późno (sprzed wieku XIX pochodzi zaledwie kilka dziś używanych wyrazów, np. *sobór, sojusz, sotnia, knut, doróżka*), ale jego wpływ na niektóre warstwy polskiego słownictwa, np. na terminologię urzędową czy leksykę dziennikarską, był bardzo wyraźny. Znaczna część owych dziewiętnastowiecznych zapożyczeń miała charakter efemeryczny – znikły one bez śladu wraz z likwidacją stosunków i instytucji zaborczych – pewne jednak ich kategorie okazały się nadspodziewanie trwałe i mimo długoletniego zwalczania przez autorów wydawnictw normatywnych nie straciły żywotności do dziś.

Po wtóre – bliskie pokrewieństwo obu języków, znaczny stopień ich najbardziej tradycyjnego złoza słownikowego – wyrazów wywodzących się z prasłowiańszczyzny, utrudnia odróżnienie pożyczek rosyjskich od elementów swojskich, zwłaszcza od ożywionych wtórnie archaizmów (takie wątpliwości wywołał np. zaraz po wojnie związek *dać odpór*). Po trzecie – podobieństwo modeli słowotwórczych i składniowych w obu językach sprawia, że pewne innowacje mogą być zarówno zamaskowanymi rusycyzmami, jak i przejawami rodzimych procesów ewolucyjnych (tak jak konstrukcje składniowe *proponuję przyjść, planuję wyjechać*). Po czwarte – nie zawsze pewny jest kierunek zapożyczenia, oba bowiem języki oddziaływały na siebie wzajemnie; można się np. zastanawiać, czy czasownik *podłączyć* stanowi rusycyzm w języku polskim, czy polonizm – w rosyjskim. Dodajmy, że literatura językoznawcza poświęcona pożyczkom rosyjskim jest wprawdzie obfita, ale nierównomiernie rozproszona. Publikacje nowsze, powojenne dotyczą zazwyczaj poszczególnych wyrazów, starsze – zwykle poradniki poprawnościowe z przełomu XIX i XX wieku – zawierające bogaty materiał, wymagają lektury bardzo krytycznej. Wprawdzie autorów dziewiętnastowiecznych dzieł mały dystans czasowy od momentu zapożyczenia poszczególnych jednostek, ich świadectwo zatem powinno być wiarogodne, nie należy jednak zapominać o tym, że reprezentowali oni na ogół – zrozumiałe w sytuacji ucisku narodowego – stanowisko purystyczne, skłaniające ich do dopatrywania się wszędzie utajonych rusycyzmów, zwłaszcza wśród elementów innowacyjnych, które choćby częściowo przypominały odpowiednie środki języka rosyjskiego. Można się obawiać, że sporo rdzennie polskich neologizmów, a nawet słów tradycyjnych padło w tym okresie ofiarą hiperpoprawności. Przytoczmy przykład: wyszedł z obiegu związek

postąpić w nauce (do naszych czasów dochował się tylko pochodny rzeczownik: *postępy w nauce*) pod wpływem obawy mówiących, że posługują się rusycyzmem; rzeczywiście, w niektórych kontekstach użycie tego czasownika było wynikiem wpływu obcego (np. *postąpić na służbę, do szkoły zamiast wstąpić*), ale w przytoczonym wcześniej połączeniu był on całkowicie poprawny.

A oto przykład dyskusyjnych albo wręcz błędnych rozstrzygnięć kodyfikatorów dziewiętnastowiecznych: Aleksander Walicki, autor poradnika *Błędy nasze w mowie i piśmie, ku szkodzie języka polskiego popełniane*[...] (Kraków i Warszawa 1886) za rusycyzmy uznawał wyrazy *zastanowić się* w znaczeniu 'zatrzymać się' i *widny* w znaczeniu 'widoczny'. O czasowniku pisał: „Szpetny ten błąd dziwnie brzmi dla polskiego ucha” (s. 437), o przymiotniku: „Potworność ta zjawiała się w naszym języku mniej więcej przed czterdziestu laty” (s. 406–7). Tymczasem oba słowa mają długą tradycję użycia w polszczyźnie i są bez wątpienia środkami rodzimymi. *Słownik Lindego* hasło czasownikowe ilustruje cytatem z przełomu XVI i XVII wieku („Podróżnych gwałtem zastanawiają, a co by kto z nich kędy o czym słyszał, pytają”) i frazeologizmami *zastarowić krew, wodę* 'zatrzymać, zatamować'; *widny* ma dokumentację co prawda osiemnastowieczną („Z daleka widny szpiczasty wierzch tykał obłoki”), ale występuje także w związkach frazeologicznych bardzo tradycyjnych, np. *widny jak na dłoni*. Szesnastowieczną natomiast „metrykę” ma u Lindego przymiotnik *światły*, również napiętnowany w *Błędach naszych*... Co ciekawsze, wszystkie te wyrazy występowały nadal w XIX wieku, i to w tekstach znakomitych pisarzy: Słowacki pisał o „nadto światłym kolorycie malarstwa francuskiego”, Mickiewicz o księdzu Robaku, który „często się zastanawiał w powiatowym mieście” i o przykrym odkryciu Tadeusza dotyczącym wyglądu Telimeny: „Okolo ust szczególnie widne były piegi”. Widać więc, że Walicki z przesadną jednak gorliwością tropił wszędzie rusycyzmy; pikanterii jego staraniom dodaje to, że sam wielokrotnie używał frazeologizmu z *tym wszystkim* – typowej kalki z języka rosyjskiego. Takich niesłusznie zdyskwalifikowanych archaizmów, a nawet wyrazów codziennego obiegu można przytoczyć więcej; należą do nich: *opora* w znaczeniu dosłownym i przenośnym 'wsparcie, podpora', *jawić się* w znaczeniu 'pojawić się', do dziś żywy jako regionalizm, *mногоść* 'wielość czego' (por. WD, PJ 1970, z. 2, s. 197), *człowiek* w znaczeniu 'służący' (używany już w XVIII wieku, np. przez Zabłockiego), *narod* w znaczeniu 'tłum, masy' (np. w okrzyku: „Co tu narodu!”) itp.

Dla przeciwwagi przytoczmy jednak przykład z gruntu odmienny: popularny w wieku XIX poetyzm *plomie*, występujący np. u Kraszewskiego („Kłębami buchnął dym czerwony, a za nim plomie żółte wspięło się wysoko”, *Stara baśń*), Orzeszkowej („Plomie zamieniało się powoli w żar iskrzący się i czerwony”, *Melancholicy*), Gomulickiego („Pod brwią im gęstą dzikie błyska plomie”, *Poezje*) przez wiele lat uchodził za rodzimy element archaiczny. Pozorami jego swojskości dał się zwieść nawet redaktor tego hasła w SJP Dor., opatrując go kwalifikatorem „dawne” i nie informując o jego rosyjskim pochodzeniu. A jest ono niewątpliwe: wyrazu tego brak w dawnych słownikach polszczyzny, nie podaje go także Linde ani *Słownik wileński*, a w *Słowniku warszawskim* oznaczony jest jako gwarowy.

Nic zatem dziwnego, że wobec takich dyskusyjnych zjawisk współcześni kodyfikatory starają się zachować dystans i nie kwalifikować pochopnie poszczególnych

jednostek do kategorii rusycyzmów. Witold Doroszewski np. kwestionuje poprawność wyrazów *podejście (do czego)* (RoJ II, 15) i *prawidłowy* (PJ 1954, z. 2, s. 38), pomijając w argumentacji sprawę ich rosyjskiej proveniencji; Walery Pisarek charakteryzuje czasownik *wzbraniać* (np. *Wstęp wzbroniony*) raczej jako rażący dziś archaizm niż jako rusycyzm (JP XLIII, z. 4-5, s. 288). Ten rozważny sposób zaliczania wyrazów i konstrukcji wyrazowych do rusycyzmów postaramy się zachować i my: będziemy odnotowywać wątpliwości, a kategoriyczne sądy wspierać opinią wybitnych teoretyków kultury języka (Witolda Doroszewskiego, Stanisława Urbańczyka, Eugeniusza Słuszkiewicza i in.).

Przejdźmy teraz do omówienia klasy zapożyczeń bezpośrednich, tj. wyrazów i połączeń słownych przeniesionych do polszczyzny w kształcie obcym, z minimalną tylko adaptacją brzmieniową i morfologiczną. Wyodrębniają się wśród nich dwie warstwy chronologiczne: pożyczki dosłownie „wiekowe”, bo liczące co najmniej sto lat – i nabytki nowej daty, powojenne. Pod względem stylistycznym można je wewnętrznie podzielić na jednostki neutralne – i emocjonalno-ekspresywne, pod względem zaś zasięgu społecznego – na środki ustabilizowane w języku ogólnym bądź ograniczone do odmian regionalnych albo gwar środowiskowych polszczyzny. Ponieważ obie warstwy – rusycyzmy dziewiętnastowieczne i dwudziestowieczne – różnią się udziałem poszczególnych grup elementów, scharakteryzujemy je osobno.

Liczba bezpośrednich pożyczek dziewiętnastowiecznych neutralnych, nazywających jest znikoma. Do grupy tej należą słowa *machorka*, *raniec* (dziś zresztą przestarzały, zastąpiony *tornistrem*), *czajnik*, którego obcość wskutek częstego użycia nie jest już wyczuwana (choć jeszcze SPPSzob., 1937 opatruje go wykrzyknikiem i podaje jako poprawny ekwiwalent *imbryk*), oraz przymiotniki *wraży* i *ryży*, należące właściwie do grupy następnej – ekspresywizmów: *wraży* jako poetyzm, a *ryży* – jako pejoratywny odpowiednik *rudego*. W sferze słownictwa neutralnego większość wyrazów to tzw. zapożyczenia rzeczowe, tj. nazwy przejęte wraz z przedmiotem, np. *blin*, *kulebiak*, *ucha* (przy których definiowaniu musimy powiedzieć: ‘potrawa rosyjska’), *rubaszka*, *walonki*, *balalajka*. Zbliżają się do tej grupy tzw. wyrazy-cytaty, tj. nazwy odnoszone tylko do realiów rosyjskich: *czastuszka*, *bylina* ‘stara rosyjska ludowa pieśń epicka’, *car*, *kibitka*, *grażdanka* ‘alfabet rosyjski’ i inne. Sporą liczbę stanowią tzw. historyzmy – nazwy zjawisk wiążących się z okresem zaborów, np. instytucji, urzędów, funkcjonariuszy carskich (*cyrkul* ‘komisariat policji’, *palata* ‘izba skarbowa’, *czynownik* ‘urzędnik’, *sowietnik* ‘radca’, *dzieńszczyk* ‘ordynans’ itp.). Po odzyskaniu niepodległości wyszły one z obiegu, ale utrzymują się w słownictwie biernym wykształconych Polaków pod wpływem lektury klasycznych tekstów dziewiętnastowiecznych, np. kronik Prusa czy wczesnych powieści Żeromskiego (zwłaszcza *Syzyfowych prac*). Natomiast nadal są w użyciu kancelaryzmy, zapożyczone z rosyjskiego stylu urzędowego, np. *rozchodować*, *naliczać*, *wybyć*, *wyszkolić*, *nabór*, *obróbka* w znaczeniu ‘opracowanie’, *posłanie* ‘uroczyste pismo’, *iść w odstawkę* ‘otrzymać dymisję’, *odstawać* ‘opóźniać się’, *pozostawać w tyle* itp.

Grupę wielokrotnie liczniejszą tworzą pożyczki neutralne o zasięgu ograniczonym, właściwie regionalnym, kresowym odmianom polszczyzny, np. *pokupki*, *wizg* ‘prze-razliwy pisk, gwizd’, *kaczan* ‘głęb’, *tiuki* ‘toboly’, *kaczać się*, *karabkać się*, *pyłki*

'zapalczywy, prędki' itp. Wiele rusycyzmów przeniknęło do polskich gwar tajnych – nie tylko przestępczych, ale i konspiracyjnych, związanych z ruchem niepodległościowym przed I wojną światową, np. *przykaraulić* 'schwytać', *odsiadka*, *barachło* 'rzeczy mające pewną wartość, o które w więzieniu grało się w karty', *wypiska* 'zakupy więzienne', *kić* 'więzienie' (rosyjskie przestępcze *kiča*), *opylić*, *hopy* (z rosyjskich gwar tajnych – *chovby* 'pieniądze') i wiele innych.

Nasycona rusycyzmami była warszawska gwara miejska (por. *lebiega* z ros. *lebiada*, *wygawor*, *apiać*, *krugom*, *kazionny*, *nadojeść* 'dokuczyć', *rugać*, *zabradziażyć się*, *zaiwanić*, *podiwanić* (neologizm polski od imienia własnego, które jest też żartobliwą nazwą Rosjanina), w *try miga*, *ciut ciut*, *jak raz*, *nazad*, *toczka w toczkę*, w *drebiezgi*, *skolko ugodno* itp.); część tych środków przeniknęła po pewnym czasie do polszczyzny potocznej.

Wreszcie warstwę najobfitszą stanowią pochodzące z wieku XIX wyrazy ekspresywne i emocjonalizmy. Część spośród nich miała takie zabarwienie już na gruncie rosyjskim (np. *swolocz*, *zulik*, *ryło*, *szantrapa*), znacznie jednak więcej elementów należało w języku rosyjskim do zasobu słów neutralnych. Nacechowanie pejoratywne, trywialne, kpiarskie, którego nabyły w polszczyźnie, wynikało po części z pośrednictwa gwar marginesu społecznego w ich przyswajaniu, po części zaś było następstwem niechętniej postawy społeczeństwa polskiego wobec realiów związanych z zaborcą (por. *soldat*, *powiestka* 'zawiadomienie, wezwanie urzędowe', *bumaga* 'dokument oficjalny' itp.). A oto kilka innych przykładów tradycyjnych ekspresywizmów pochodzenia rosyjskiego: *gieroj* 'ironicznie o kimś pozornie odważnym', *smykałka* 'potocznie o uzdolnieniach, zainteresowaniach', *naczalstwo* 'żartobliwie lub ironicznie o gremium kierowniczym', *kitajec*, *amerykaniec* 'lekceważąco albo żartobliwie o Chińczyku, Amerykaninie', *bywszy* żartobliwie 'były', *kinąc*, *taszczyć* albo *taskać* itp.

Warto zwrócić uwagę na ciekawe zjawisko częstych zmian znaczeniowych zachodzących w rosyjskich ekspresywizmach przejętych do języka polskiego: *pierepalki* to nie 'kłótnia, awantura', jak w języku rosyjskim, ale 'przeprawy, trudności, zwłaszcza urzędowe', *draka* – to raczej 'kłótnia, chryja' (w każdym razie działanie słowne) niż 'bójka', *wredny* znaczy nie 'szkodliwy', ale 'fałszywy, podły' i bywa jako określenie odnoszony tylko do nazw osób (por. *wredny typ*), *nachalny* zaś – to 'bezczelnie się narzucający, natrętny, natarczywy', a nie 'impertynencki, arogancki'. Najradykalniej zmieniła się treść rzeczownika *szantrapa* (w języku rosyjskim o mężczyźnie: 'łajdak, łobuz' albo o jakimś zbiorowisku: 'hołota') i frazeologizmu *puścić w trąbę* ros. 'zrujnować, puścić z torbami' albo – w odniesieniu do przedmiotów: 'roztrwonić, zmarnować co'. Wydaje się, że dla zapożyczających ważniejszy był negatywny ton uczuciowy towarzyszący tym elementom niż ich dokładna treść.

Zajmijmy się teraz sprawą oceny normatywnej tradycyjnych, dziewiętnastowiecznych zapożyczeń bezpośrednich z języka rosyjskiego. Wyrazy neutralne są już bardzo silnie przyswojone, nie wyczuwa się ich obcości, funkcjonują na prawach elementów swojskich (np. mało kto wie, że *zakąska* i *zapiska* – to rusycyzmy). Także pożyczki rzeczowe i cytaty – to elementy potrzebne, oznaczające realia, których niepodobna nazwać słowami rodzimymi (np. *car* czy *bałalajka*). Ocenie podlegają też oczywiście ekspresywizmy pochodzenia rosyjskiego, zwłaszcza te, które zostały

przejęte za pośrednictwem gwar środowiskowych. Polega ona jednak nie na odwołaniu się do kryterium narodowego, ale na konstatacji, czy zostały one użyte w stosownym typie tekstów (tj. w wypowiedziach nieoficjalnych — familiarnych, żartobliwych), we właściwych kontaktach (tj. prywatnych, partnerskich: przyjacielskich, domowych) i czy osiągnęły zamierzony cel komunikatywny (np. odzwierciedlenie silnych, z zasady negatywnych emocji nadawcy). Podstawą rozstrzygnięć staje się tu więc inny sprawdzian: funkcjonalny, estetyczny (w terminologii Witolda Doroszewskiego), przez Walerego Pisarka zwany kryterium stosowności.

Natomiast niewątpliwie zastrzeżenia normatywne mogą wywołać dwie kategorie pożyczek tradycyjnych: regionalizmy i wyrazy urzędowe. Pierwsze są niezrozumiałe dla rozmówców z innych części Polski (np. *tolkuczka* 'targowisko starzyny', *balda* 'dureń', *nytki* 'mdły', *soska* 'smoczek') albo przynajmniej rażą ich swą obcością (*plita* 'płyta kuchenna', *kisły* 'kwaśny'); nie powinny być zatem używane w kontaktach pozalokalnych. Drugie mają z zasady bardzo dobre, często precyzyjniejsze odpowiedniki swojskie (np. *naliczać procent*, *odsetki* — *obliczać*, *doliczać*; *wyszkolić* — *wykształcić*, *wyuczyć*, *wyćwiczyć*), im więc należy przyznać pierwszeństwo.

Słownictwo dwudziestowieczne, powojenne odróżnia się od tradycyjnego odwróceniem proporcji liczbowych poszczególnych grup zapożyczeń. Liczniejsze są w nim pożyczki neutralne niż ekspresywne i ogólnonarodowe niż środowiskowe. Novum stanowi jednak przede wszystkim terminologiczny charakter bardzo znacznej części wyrazów zapożyczonych. Spróbujmy zatem teraz pokrótce scharakteryzować wymienione kategorie powojennych pożyczek bezpośrednich. Najbardziej zbliżają się do swych odpowiedników dziewiętnastowiecznych wyrazy ekspresywno-emocjonalne: są tak jak one nacechowane zazwyczaj pejoratywnie, z odcieniem ironicznym, żartobliwym, lekceważącym. A oto przykłady nowych ekspresywizmów: *chaltura*, *chuligan* (z angielskiego, ale za pośrednictwem rosyjskim), *chłam* 'rzeczy stare, niepotrzebne, zawadzające', *zagwozdka*, pot. 'trudności', *matros* 'żartobliwie o marynarzu', *politruk* 'niechętnie o oficerze do spraw polityczno-wychowawczych', *nieudacznik*, *urawniłowka* 'zrównanie wynagrodzeń pracowników', *sieriozny* 'przesadnie, komicznie poważny', *duszeszczepatielny* 'ironicznie: niezwykle wzruszający' itp. Zwraca uwagę spora liczba formacji o znaczeniu osobowym, z przyrostkiem *-czyk*, *-szczyk*, typu *aparaczyk*, *anegdotczyk*, *normowszczyk* 'człowiek, który określa obowiązującą dzienną normę pracy', *naturszczyk* 'aktor nieprofesjonalny, amator'; o tym, że przyrostek ten może się w przyszłości stać elementem zaadaptowanym jako wykładnik znaczenia żartobliwie-pejoratywnego, świadczy przykład wyrazu *chalturszczyk*, używanego znacznie częściej niż bardziej neutralny *chelturnik*.

Pożyczki neutralne tworzą kilka nawarstwień chronologicznych. Najwcześniejsze — to przejęte jeszcze w czasie wojny nazwy sprzętu bojowego i zaopatrzenia wojskowego (*pepesza*, *katusza*, *kukuruźnik*, *tuszonka*); bezpośrednio po wojnie napływają terminy odnoszące się do nowej, wzorowanej na radzieckiej, organizacji rolnictwa (*nadział*, *nadzielić*, *kolektywizacja*, *kontraktacja*, *biedniak*, *średniak*, *kułak*) i do nazw maszyn rolniczych (*kombajn*, *snopowiązalka*). Od lat sześćdziesiątych zaczyna do polszczyzny (podobnie jak do innych języków europejskich) przenikać terminologia kosmiczna (*sputnik*, *lunnik*, *lunochod*, *kosmodrom*), a od siedemdziesiątych — słow-

nictwo związane z modą, częściowo składające się ze wskrzeszonych, dziewiętnastowiecznych rusycyzmów, np. *szynel* – kiedyś ‘płaszcz wojskowy’, po wojnie ‘długi płaszcz damski o prostym kroju’, *pagony*, *rubaszka* ‘rodzaj bluzki zapinanej pod szyją, bez kołnierzyka, noszonej na spódnicę’, *papacha* ‘duża damska czapka futrzana, zwykle z lisa’, *mierłuszki* ‘futro z nienarodzonych jagniąt’, *kazaczok* itp. Inne pożyczki powojenne nie tworzą już większych grup; są to np. wyrazy *metka* ‘kartka informująca o gatunku i cenie towaru’, *fistaszki*, *fufajka* (*kufajka*) ‘watowana kurtka do pracy na wolnym powietrzu’, *polarnik* ‘badacz terenów podbiegunowych’ itp. Ostatnie nabytki – to *dacza* i *dacznik*, *wiezdziechod* ‘pojazd terenowy na gąsiennicach, poruszający się po piasku, śniegu i błocie’, *skalolaz* ‘alpinista’ oraz zapożyczenia – cytaty typu *glasnost* i *pierestrojka*.

Ocena normatywna nowszych pożyczek bezpośrednich powinna się kierować względami funkcjonalnymi: akceptować elementy potrzebne, nie mające odpowiedników swojskich, np. zapożyczenia rzeczowe, internacjonalizmy kosmiczne, przeciwdziałać natomiast nie uzasadnionemu wprowadzaniu w obieg – pod wpływem jakichś indywidualnych zamysłów stylistycznych – wyrazów – dubletów słów polskich, typu *proswieszczennik* ‘oświatowiec, działacz oświatowy’, *molodziec* ‘zuch’, *duszewny* ‘duchowy’ czy wspomniany już *skalolaz*. Celują w takich wątpliwych efektach dziennikarze, co ma jeszcze tę stronę ujemną, że czytelnicy nie znający dostatecznie języka rosyjskiego są zdezorientowani i odbierają fragmenty tekstu, w których pojawiają się takie pożyczki, zwłaszcza należące do słownictwa rzadszego lub idiomatycznego – jako irytująco niezrozumiałe bądź bezsensowne (porównajmy: „Trzeba, żeby partia pozbyła się ludzi przypadkowych, którzy p r z y m k n ę l i do niej ze względów koniunkturalnych”. GłW 300/56; „Nasuwają się tysiące tematów, które same pchają się pod pióro. Wystarczy puścić je wolno i p o j e c h a l i !” Polit. 2/58).

Ogólnie rzecz biorąc, pożyczki bezpośrednie z języka rosyjskiego nie stanowią zagrożenia dla czystości polszczyzny, tym bardziej że ich większość – słowa przejęte w okresie bezpośrednio powojennym – zdezaktualizowała się wraz z oznaczanymi realiami (np. terminy „kolektywizacyjne”). Wartościowania i przeciwdziałania normatywnego wymagają przede wszystkim zapożyczenia utajone – kalki.

(Dalszy ciąg nastąpi)

D. B.

**Państwowe Wydawnictwo Naukowe
Oddział w Łodzi 1989**

Wydanie I. Nakład 2082 + 128 egz. Ark. wyd. 6,75. Ark. druk. 4,75.
Papier offsetowy kl. III, 80 g. 70 × 100. Oddano do składania w czerwcu 1989 r.
Podpisano do druku w październiku 1989 r. Druk ukończono w październiku 1989 r.
Zam. 463/89. A-80.

**Zakład Graficzny Wydawnictw Naukowych
Łódź, ul. Żwirki 2**

INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony – 3,5 cm), objętość recenzji zaś – stron 8.
- Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- W cudzysłowie podajemy tytuły czasopism oraz cytaty – jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły książek i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony – w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach (‘ ’).
- Do adiestacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- Prace należy dostarczać w trzech egzemplarzach maszynopisu; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejscowości, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

P O R A D N I K J Ę Z Y K O W Y

Prenumeratory indywidualni, instytucje i zakłady pracy zamawiają prenumeratę w Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch” właściwych dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PBK XIII Oddział Warszawa 370044-1195-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów. Na życzenie prenumeratora dostawa może odbywać się drogą lotniczą: koszty dostawy lotniczej w pełni pokrywa prenumerator.

Terminy przyjmowania prenumeraty:

- I półr. i cały rok następny — na kraj do 10 XI.
 - na zagranicę do 31 X.
- na pozostałe okresy prenumeraty: do 1-go dnia każdego m-ca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Ośrodka Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN, Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa.

Subscription orders for all the magazines published in Poland available through the local press distributors or directly through the Foreign Trade Enterprise ARS POLONA, 00-068 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7, Poland. Our bankers: BANK HANDLOWY WARSZAWA S.A.

Por. Jęz. 7(466) s. 437 – 512 Warszawa – Łódź 1989

Indeks 369616